

1/2009 PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

Nr indeksu 332194 ISSN 1234-6160



PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

1/2009

**Miejska Biblioteka Publiczna
Towarzystwo Miłośników Podlasia
Miejski Ośrodek Kultury**

*Jak se staniesz przed Wielkim Sądem i cie spytajom „kto?”,
nie będziesz mówił filozof ani redaktor, ale powiesz – „jo” (ks. J. Tischner)*

Kolegium redakcyjne: Paweł Borek (sekretarz), Tomasz Demidowicz, Ryszard Kornacki, Grażyna Lewczuk, Grzegorz Michałowski (red. naczelny), Roman Pieńkowski, Maria Pietruczuk (z-ca sekretarza), Janusz Szostakiewicz

Wydawnictwo ukazuje się
przy pomocy finansowej:

***Prezydenta Miasta Białej Podlaskiej
Starosty Białskiego
Województwa Lubelskiego***

Okladka:

Fot. Mirosław Bajkowski

Red. techniczny:

Grzegorz Michałowski

Adres redakcji:

Miejska Biblioteka Publiczna „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”
ul. Warszawska 12A, 21-500 Biała Podlaska, tel. (083) 343 61 11
e-mail: informacja@mbp.org.pl www.mbp.org.pl

Druk: Poligrafia Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej

W kręgu współpracowników i przyjaciół „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”

■ ■ ■

- Hanna Bajkowska** (Biała Podlaska) ■ *kultura*
Mariusz Bechta (Biała Podlaska) ■ *historia*
Ryszard Chojecki (Łosice) ■ *literatura*
Maria Ciećkiewicz (Kraków) ■ *pamiętnikarstwo*
Józef Czapski (Tuczna) ■ *pamiętnikarstwo*
Zbigniew Danilkiewicz (Biała Podlaska) ■ *przyroda*
Bp Antoni P. Dydycz (Drohiczyn n/B) ■ *historia, socjologia*
Aniela Halczuk (Żeszczynka) ■ *folklor*
Jan Ignaciuk (Lublin) ■ *folklor, historia*
Aleksander Iljin (Pińsk, Białoruś) ■ *historia*
Stanisław Jadczak (Lublin) ■ *kultura, regionalizm*
Wanda Kardasz (Wrocław) ■ *pamiętnikarstwo*
Helena Kiwako (Brześć, Białoruś) ■ *literatura*
Wojciech Kobylarz (Zalesie) ■ *historia*
Agnieszka Kolasa (Zabłocie) ■ *historia*
Bogusław Korzeniewski (Piszczac) ■ *historia*
Tatiana Kowieńko (Brześć, Białoruś) ■ *regionalizm*
Henryk Kozak (Lublin) ■ *literatura*
Mariusz Kulik (Biała Podlaska) ■ *historia wojskowości*
Roman Łysakowski (Warszawa) ■ *historia, kultura*
Maria Makarska (Lublin) ■ *literatura, sztuka*
Tatiana Nałobina (Brześć, Białoruś) ■ *literatura*
Małgorzata Nikolska (Biała Podlaska) ■ *historia sztuki*
Danuta Ogłóza-Szablewska (Warszawa) ■ *pamiętnikarstwo*
Anatol Jan Omelaniuk (Wrocław) ■ *regionalizm*
Robert Panasiewicz (Ellenbroock, Australia) ■ *literatura*
Irina Pawluczuk (Brześć, Białoruś) ■ *kultura*

Arkadiusz Sawczuk (Biała Podlaska) ■ *plastyka*
Władimir Suchopar (Brześć, Białoruś) ■ *kultura*
Mariola Simonowicz (Biała Podlaska) ■ *literatura*
Leon Szabluk (Malowa Góra) ■ *pamiętnikarstwo*
Wacław Szudejko (Łomazy) ■ *regionalizm*
Ernest Szum (Biała Podlaska) ■ *kultura*
Paweł Tarkowski (Biała Podlaska) ■ *historia*
Marta Teodorko-Lefèvre (Les Sables d'Olonne, Francja) ■ *kultura*
Andrzej Tłomacki (Warszawa) ■ *historia*
Lech Zaciura (Biała Podlaska) ■ *literatura*

■ ■ ■

Podlaski Kwartalnik Kulturalny jest popularnym wydawnictwem adresowanym do miłośników Podlasia oraz środowisk zainteresowanych problematyką wschodniego pogranicza kulturowego. Polecając czytelnikom nasze czasopismo sugerujemy wybranie najkorzystniejszej formy jego zakupu – stałą prenumeratę. Przyjmują ją wszystkie oddziały „RUCH” S. A. oraz Towarzystwo Miłośników Podlasia: prenumerata na rok 2009 wynosi 40 zł (łącznie z kosztami przesyłki). Konto: Towarzystwo Miłośników Podlasia w Białej Podlaskiej Bank Spółdzielczy w Białej Podlaskiej – nr konta: 87802500070014134120000010. Tylko prenumerata gwarantuje systematyczność otrzymywania kolejnych numerów kwartalnika, a tym samym najnowszych artykułów o tematyce regionalnej, informacji o nowych publikacjach, wydarzeniach i zjawiskach kulturowych, jakie zachodzą na Podlasiu. Zachęcamy do popularyzowania kwartalnika wśród znajomych i przyjaciół oraz nadsyłania uwag, opinii i propozycji dotyczących jego zawartości.

Redakcja

Spis treści

ARTYKUŁY

Maria Makarska

W poezji przeglądamy się sami w sobie 7

Jan Kukawski

Sfingowany proces 25

Ernest Szum

Instytucjonalny aspekt władzy podlaskich
sejmików szlacheckich w I Rzeczypospolitej 41

WSPOMNIENIA

Halina Lisiecka-Jaszczuk

Z Wiśniowych Chutorów na Rugię ...
(wspomnienia z lat wojny) 53

PREZENTACJE

„Podlasie nabrało dla mnie poetyckiego uroku ...”
- z lubelskim krytykiem literackim **Marią Makarską**
rozmawia Lech Zaciura 60

Podlaskie Spotkanie Regionalne ... z poetą
Ryszardem Kornackim (*Sprawozd. red. nacz. PKK*) 67

Marek Pietrzela

Podlaskie szeptanki: *Bialskie urzeczenia*,
Urzeczenia (2), Kochany Panie Zbyszku, Ptakonoc ... 73

RECENZJE * MATERIAŁY

Mariola Simonowicz

Gawędy o Białej w komiksie

88

Wiesław Charczuk

Codziennosc komunistyczna na Podlasiu

97

Aleksander Iljin

Podlasiacy w obozie Bereza Kartuska (Cz. II)

102

KRONIKA KULTURALNA

114

Nowosci regionalne

121

Maria Makarska

(Lublin)

W poezji przeglądamy się sami w sobie

Dwadzieścia lat regionalnego periodyku to ładny wiek; rzadko które taki osiągają, do tego w niezłej kondycji ... „Kwartalnik” chyba jednak dojrzał; cały czas poważniał, nabierał doświadczenia, „mężniał”, doskonalił się, w coraz większym zakresie wypełniał funkcje i zadania, do jakich został powołany. W każdym bądź razie nigdy nie obniżał poziomu, stale piął się w górę, wzbogacał pod względem edytorsko-wydawniczym.

Taką właśnie opinią podzielił się naczelny redaktor „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”, Grzegorz Michałowski, na łamach kulturalno-społecznego czasopisma „Lublin” nr 4-6 (14-16)/2007. I miał rację, ponieważ ze skromnego edytorsko „Białkopodlaskiego Biuletynu Kulturalnego” (rok założenia 1987), czasopismo to przeszło widoczną ewolucję. W 1989 r. zmieniło nazwę na „Podlaski Kwartalnik Kulturalny” i stało się bogatym kompendium wiedzy o regionie, jego historii i kulturze. Dość długie istnienie tego periodyku na rynku wydawniczym obliguje do spojrzenia wstecz, do podsumowań, do syntez. W dziale „Prezentacje” znaczące miejsce zajmowała twórczość literacka pisarzy Podlasia. To właśnie ona szczególnie mnie zainteresowała, ze względu na tematykę, jak i samych autorów poezji i prozy literackiej. To utwory żywo reagujące na dynamiczne przemiany kulturowe i światopoglądowe współczesnej rzeczywistości. Widać to wówczas, jeżeli za wyznacznik podsumowań przyjmie się kryterium wiekowe autorów. Dostrzec można wyraźny podział na „Starych” i „Młodych”. Ci pierwsi związani byli z PKK od początków jego powstania – to ludzie dojrzałym wiekiem, o bogatym dorobku literackim, często zajmujący trwałe miejsce w krajowym środowisku pisarskim. „Młodzi” to zazwyczaj debiutanci, dla których łamy „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego” stwarzają możliwość zaistnienia w środowisku literackim regionu. Inspiracją dla ich twórczości jest szczególna wrażliwość na to, co ich otacza, to projekcja ich wewnętrznego poetyckiego „ja”. Stąd twórczość młodego pokolenia w perspektywie czasowej jest nam najbliższa.

W rozpowszechnianiu dorobku literackiego regionu ważną rolę odegrały Klub Literacki „Maksyma” w Białej Podlaskiej oraz Klub Literacki przy

Zarządzie Okręgu ZNP w Białej Podlaskiej, które rozpoczęły swoją działalność w latach 80. XX wieku. Przy współpracy innych placówek i organizacji kulturalnych regionu stworzyły one dogodny klimat rozwoju artystycznego i wydawniczego dla wielu twórców. „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”, publikując ich teksty, będące często pokłosiem konkursów literackich, chociażby im. J. I. Kraszewskiego czy im. M. Konopnickiej, przyczynił się do wzmocnienia ogólnopolskiego rezonansu, wywieranego przez zauważone i docenione przez jury konkursowe utwory.

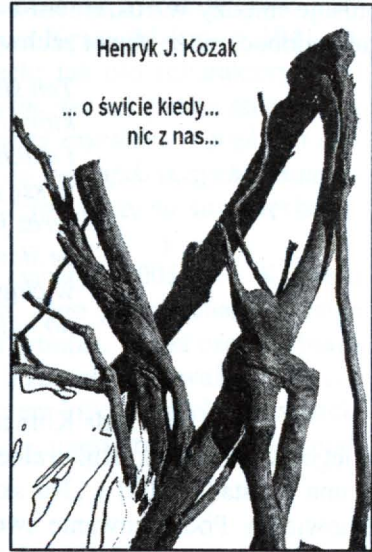
Tworząc próbę syntezy dorobku literackiego Podlasiaków należy postawić sobie pytania: na ile PKK publikując twórczość pisarzy przyczynił się do jej popularyzacji, na ile pomógł im samym i wpłynął na dalszy rozwój artystyczny? Bogate kompendium wiedzy na ten temat zamieścił w PKK (1/1992, cz. I; 2/1992, cz. II; 3-4/1999) poeta i dziennikarz Wiesław Gromadzki (1959-2007), sięgając w swoich artykułach aż do początków literatury narodowej, eksponując ślady twórców urodzonych na Podlasiu, bądź w inny sposób związanych z tym regionem. Wiesław Gromadzki pokusił się również o podsumowanie twórczości literackiej publikowanej na łamach „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego” (do 1999 roku). Dlatego też zainteresował mnie przede wszystkim dorobek twórczy PKK z ostatniego dziesięciolecia, prezentowany głównie w dziale „Prezentacje”.

Ogrom publikacji literackich przedstawionych w ostatniej dekadzie wywołuje respekt i pozytywne zadziwienie wagą poezji i prozy artystycznej w czasach zupełnie przecież nie-literackich, zwracając równocześnie uwagę na nieprzemijające zapotrzebowanie na obcowanie ze sztuką – zarówno twórców, jak i odbiorców dzieł literackich. Zaprezentowane w PKK utwory różnią się prawie wszystkim: wiekiem i doświadczeniem życiowym autorów, ich odmiennym światopoglądem, innym podejściem do życia i kreowanej przez nich twórczości, stosowanym językiem, arsenałem środków artystycznych i swoistym „kodem znaczeniowym” czy wreszcie charakterystyczną dla każdego z twórców wrażliwością. Wnikliwa lektura tekstów pomieszczonych w „Prezentacjach” pozwoliła mi jednak na dostrzeżenie pewnych cech wspólnych, co umożliwiło podjęcie próby podsumowania twórczości najciekawszych według mnie autorów, przedstawioną w siedmiu skomponowanych tematycznie rozdziałach.

Poezja rozrachunku i podsumowań

W ostatnim dziesięcioleciu najczęściej w PKK publikowane były wiersze **Henryka Józefa Kozaka** (ur. w 1945 r. na Podlasiu), jednego z najbardziej znanych poetów regionu. W swoim dorobku poetyckim H. Kozak ma już dziesięć książek, ostatnia nosi tytuł „...o świecie kiedy...nie z nas...” (2007); jest też autorem dwóch powieści i laureatem wielu konkursów literackich.

Poeta ustawicznie tęskni. Na obczyźnie tęskni do Lublina, do najbliższej rodziny. W mieście tęskni do innej wsi, tej z dzieciństwa, z którego zapamiętał: „zapach papierówek/ schnącego za stodołami siana/ i świerszcze” – tak oto scharakteryzował tę interesującą poezję Henryk Makarski w eseju pt. *Dorobek poetów z kręgu lubelskiego oddziału ZLP (1983-1997)* ([W:] *Z dziejów ruchu literackiego na Lubelszczyźnie*, Lublin 1998). Tematy, które dominują w jego ostatnio publikowanych wierszach, to przede wszystkim podsumowania oraz rozrachunek z życiem i współczesną rzeczywistością. H. Kozak to poeta o zasięgu ogólnopolskim, znany i ceniony. Zaliczany do formacji urodzonych w latach 30. i 40. XX wieku, ma swoją oryginalną poetykę, własny styl wypowiedzi i własny sposób obrazowania. O Podlasiu potrafi pisać nie tylko lirycznie, ale i sceptycznie, z głęboką auto-refleksją wypowiada się również na temat kondycji psychicznej współczesnego człowieka. Jego ostatnie wiersze są uogólniającą metaforą życia.



Henryk J. Kozak

... o świecie kiedy...
nic z nas...

noc
samotna
i stara (...)
serce też stygnie
co wspomnienie
przystaje
chyba biec już mu się dalej nie chce

(Serce zimą)

Kolejnym poetą eksponowanym w „Podlaskim Kwartalniku Kulturalnym” w ostatnim dziesięcioleciu jest **Ryszard Kornacki** (ur. w 1940 r., od ponad 40 lat mieszkający na Podlasiu). Poeta ten patronował narodzinom PKK, zresztą do dziś jest członkiem jego Kolegium Redakcyjnego. Poezja Ryszarda Kornackiego w kręgach literackich jest znana i doceniana od dawna, wiersze jego były twórczym wielu spektakli teatralnych, inscenizowanych i wystawianych w teatrach Warszawy i wielu innych miastach Polski. Na swoim koncie ma dużo książek poetyckich, a każda z nich zmusza czytelnika do pochylecia się nad urodą słowa i liryczną wrażliwością poety. // *Szanuj więc słowo / i jak chleb bierz / do ust /.../ Bo słowo Ciałem się stało*// - tak napisał w tomiku wierszy „Na skraju cienia” (2003). Ryszard Kornacki intensywnie odbiera świat, jest wrażliwy na barwę, muzykę, zapach, a jego poezja

pulsuje między wzruszeniem a pasją rozrachunku. Ta poezja nie tylko może się podobać, może nawet zachwycać.

*Ten ślad
który łączy mnie
i dzieli z ludźmi
noszę jak amulet (...)
teraz już wiem na pewno
że ślad nasz wypala się
w ciągłym odwoływaniu
do najwyższych celów*

(Ten ślad)

O poezji Ryszarda Kornackiego wielokrotnie pisano na łamach „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”, a ostatnie książki poetyckie „Podlasie struna czysta” (2002) i „Na skraju cienia” (2003) znalazły w nim obszernie omówienia. Podsumowanie swojego życia i twórczości, jakiego dokonuje R. Kornacki, dostrzec można zwłaszcza w jego ostatnich wierszach.

Promocja twórczości kolejnego poety, **Ryszarda Chojeckiego** (ur. w 1939 r.), również została udokumentowana przez „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”. Chojecki urodził się wprawdzie niedaleko Puław, ale z Podlasiem związany jest od 1975 r. Pierwsza jego książka poetycka, „Aż słowa”, ukazała się dość późno, bo dopiero w 1998 r.; wcześniej drukował jednak swoje wiersze w licznych czasopismach literackich. We wstępie do jego tomiku poezji Ryszard Kornacki napisał: *Jest on czuły w opisie świata i ludzi. Przed mieliznami sentymentalnej czułości, przed infantylizmem broni się dyskretnym sceptycyzmem i finezyjną prawie ironią. Zgrabność kreowanych sytuacji, klarowny i czysty język, ciepło, które wypływa z chęci zaufania drugiemu człowiekowi, potrzeba prawdziwej miłości.*

Opinię tę można potwierdzić również dzisiaj. W swoim ostatnim zbiorze poetyckim „Za dużo tych lat bez lata” (2003) deklaruje: *// Wiersze przychodzą w ciszy / rodzi je samotnictwo /.../ Rodzi się wiersz – tęsknota //*. Dla R. Chojeckiego aksjomatem w życiu i poezji jest *intuicja serca*, ponieważ uważa, że sercem, wrażliwością, emocjami, a nie intelektem, możemy ten świat pojąć i zrozumieć. Z jednej strony to poezja pełna afirmacji życia, z drugiej zaś sceptycznego dystansu.

*Po każdym poecie
choćby największym –
pozostaje zaledwie kilka wierszy (...)
Po każdym poecie
zostaje jedna lub dwie linijki (...)*

(Jakże mu zazdroścę)

W ostatnim dziesięcioleciu w PKK często publikował swoje wiersze inny przedstawiciel tej formacji, **Franciszek Tadeusz Krasuski** (ur. w 1941 r.), z Podlasiem związany od urodzenia. Jan Gałęcki tak oto scharakteryzował jego twórczość w PKK (2/1998): *Moim zdaniem jest on poetą szczególnej wrażliwości i intuicji: ciepły, delikatny, urzekający czystością i pięknem słowa. To poeta sięgający w głąb duszy ludzkiej, do jej najskrytszych zakamarków, czuły na dramat ludzki, na ból i cierpienie człowiecze, na nasze tęsknoty, marzenia.*

W książce poetyckiej „Wszystko byłoby inaczej” (2005) F.T. Krasuski bilansuje swoje życie i swój dorobek poetycki. Jego poezję charakteryzuje różnorodność stylistyk, melodia słowa, wyraźna rytmika, dzięki czemu obrazy i pojęcia w jego wierszach nabierają wielorakich znaczeń, pozwalając dotrzeć do symbolicznych treści. F.T. Krasuski jest autorem kilku książek poetyckich, a jego wiersze, ze względu na walory dydaktyczne, często recytowane są podczas szkolnych uroczystości.

*Podlasie
ziemio – kolebko
moje myśli zrodzone z Twej biedy
moje serce pełne Twojej chwały (...)
Podlasie
ziemio jutra
otarłaś pot i strupy historii
twarz Twoja wypoczęta
odkrywa nowe piękno.*

(Podlaskie ślubowanie)

Pisarze, którzy odeszli

„Podlaski Kwartalnik Kulturalny” wiele miejsca na swoich łamach poświęcił twórczości poetów, którzy już nie żyją, a dla których Podlasie było idealistycznym synonimem *ziemi obiecanej*. Jednym z przedstawicieli tej grupy twórców był **Stefan Henryk Łada-Grodzicki** (1920-1984) – poeta, aktor teatrów amatorskich w Białej Podlaskiej, animator kultury w regionie. *I oto wracam w pogodną przedwieczerz, w rozgłosnym cykaniu majowych świerszczy. Wdrapuję się długim podjazdem na Szumową Górę i już widać stąd miasto. (...) Jakże wypiękniało to miasto przez ostatnie lata – tak opisywał ukocone Podlasie w cyklu reportaży „Polne drogi”.* Dzięki Wacławowi Kononowowi, wielce zasłużonemu obywatelowi Białej Podlaskiej i zarazem przyjacielowi zmarłego pisarza, ukazała się opracowana przez niego książka Stefana Łady-Grodzickiego pt. „Moje Podlasie”. Jest ona tym bardziej wartościowa, że stanowi pierwszą publikację zebranych wierszy, felietonów i re-

portażu tego pisarza. Za życia Stefana Grodzickiego nie opublikowano bowiem żadnego jego wiersza, pomimo tego, że wysyłał je do różnych wydawnictw.

Wiersze i poematy S. Grodzickiego bardzo często mają charakter narracyjno-opisowy, są zapisem lirycznych wzruszeń poety, wrażliwego na piękno w każdej postaci. Ukochał on przede wszystkim Podlasie, pisał o jego historii, ludziach, krajobrazie, nie tylko jako poeta, ale i jako rozmówany w tych stronach regionalista.

*O Bugu mój, ojczysta rzeko,
co biedny szmat piaszczystej ziemi
otaczasz łukiem lazurowym
od Kodnia, hen, aż po Drohiczyn.
Wplatasz się między leśne wzgórza,
liżesz piaskowych gór podnóża
i toczysz wody swe daleko,
z uśmiechem sennie tajemniczym,
tam, gdzie siostrzana Narew płynie*

(Bug)

„Podlaski Kwartalnik Kulturalny” w niemałym stopniu przyczynił się do ocalenia wiadomości o życiu i bogatej twórczości Stefana Łady-Grodzickiego, a także wspomnień osób, które znały i pamiętały tego ciekawego i niekonwencjonalnego człowieka.

Wśród publikujących swoje utwory w „Podlaskim Kwartalniku Kulturalnym” był również **Apolinary Nosalski** (1930-2005) – poeta, prozaik, regionalista, a tak naprawdę cała „instytucja kulturalna” Ziemi Parczewskiej. W swoim dorobku pisarskim pozostawił nie tylko utwory literackie, takie jak wiersze dla dzieci, opowiadania dla młodzieży i powieści, ale również wiele artykułów o tematyce regionalnej. W jednej z wypowiedzi tak oto scharakteryzował swoją twórczość:

*Uprawiam głównie twórczość dla dzieci, którą uważam za bardzo ważną, kształtuje bowiem język najmłodszych, rozbudza ich wrażliwość, rozwija wyobraźnię i uczy dostrzegać piękno otaczającego nas świata – słowa te autor pomieścił w książce „Z dziejów ruchu literackiego na Lubelszczyźnie” (Lublin 1998, s. 145). Czytelnicy doskonale znają takie jego utwory, jak: „Opowieści znad Piwonii” (1997), „Opowieści o Rynku parczewskim” (1986), „Opowieści znad Konotopy” (2002), „Słońce nad basztą” (1984) czy „Tańczące rymy” (1993). Teresa Niewiadomska w nocie biograficznej, pomieszczonej na skrzydełku obwoluty powieści „Droga” (Lublin, 1997), napisała o jego twórczości piękne słowa: *Uczy miłości do ojczyzny, wrażliwości na urok świata, szacunku do ludzi i przeszłości, zapoznaje z historią Podlasia.**

Wiersze **Henryka Makarskiego** (1946-2001) wielokrotnie były publikowane w „Podlaskim Kwartalniku Kulturalnym”. Poeta, urodzony w Białej Podlaskiej, uczuciowo był bardzo mocno związany ze swoim miejscem pochodzenia. Henryk Kozak tak określił jego pisarstwo (PKK, 1/2001, s. 56):

Pozostawił po sobie niemałą spuściznę literacką. Pierwszy zbiór wierszy – „W ziemi stwardniałej tonąc” opublikował w 1972 r. Krytyka podkreślała swobodę, z jaką młody autor „poruszał się na obszarze brzmień i słownikowych znaczeń”, jego dojrzałość i sprawność formalną; zauważono także szeroki zakres interesujących poetę tematów. Niektórym z nich, jak chociażby paradoksom ludzkiej egzystencji czy konfliktom etycznym we współczesnym świecie, poświęcił wiele znakomitych wierszy. Tematy te znalazły się w ostatniej poetyckiej książce zatytułowanej „Za siódmą skórą” (1996).

Henryk Makarski to jednak nie tylko poeta, autor sześciu tomów poezji, ale też znakomity dziennikarz i prozaik, twórca trylogii dla młodzieży, której akcja rozgrywa się m.in. w Ameryce Południowej, oraz reportaży literackich z podróży po Armenii, Litwie i Ukrainie (w latach 1985-90). Twórczość H. Makarskiego, obok wielu innych cech, charakteryzował też profetyzm, bowiem już na początku lat 80. pisał:

*Jest taki las między Bugiem a Odrą,
gdzie plenią się pomysły niczym muchomory (...)
białym i czerwonym zdobione kolorem.
Jest taki jarmark między Bugiem a Odrą,
gdzie kupić możesz wszystko, nawet własny honor,
nawet zazdrość bliźniego bezinteresowną (...)
Jest taki kraj między Bugiem a Odrą
gdzie chamstwo chce być klasą o najwyższej klasie,
gdzie „dobroć” znaczy „słabość” (...)
Jest wrogiem dozgonnym – kto myśli inaczej.*

(Oliwa mądrości)

Pierwszy naczelny redaktor „Białkopodlaskiego Biuletynu Kulturalnego” (1987), poeta, dziennikarz i krytyk literacki, **Wiesław Gromadzki** (1959-2007), urodził się wprawdzie w Łukowie, ale Biała Podlaska i jej okolice stały się jego *genius loci*; tu czuł się u siebie, tu był w swoim domu. Zadebiutował w 1983 r. aforyzmami pt. „Porady bezpłatne”. Od 1986 r. był prezesem Podlaskiego Klubu Literackiego „Maksyma” oraz autorem kilku książek poetyckich. W jego dorobku znajdziemy oprócz wierszy, aforyzmów i fraszek również wiele artykułów o tematyce literackiej, drukowanych najpierw w „Biuletynie”, a później w PKK. Oprócz codziennej pracy dziennikarskiej W. Gromadzki patronował wielu poetom Podlasia. Ireneusz Wagner w artykule pt. „Mit poety tragicznego ... Wiesław Gromadzki” tak oto scharakteryzował jego

twórczość (PKK, 3/2007, s. 75): *W poezji Wiesława Gromadzkiego wyraźnie zauważalna jest wnikliwa obserwacja przyrody. Po prostu „wrośnięty” był w nią całą duszą, czuł się jak motyl w cudownej podlaskiej przestrzeni.*

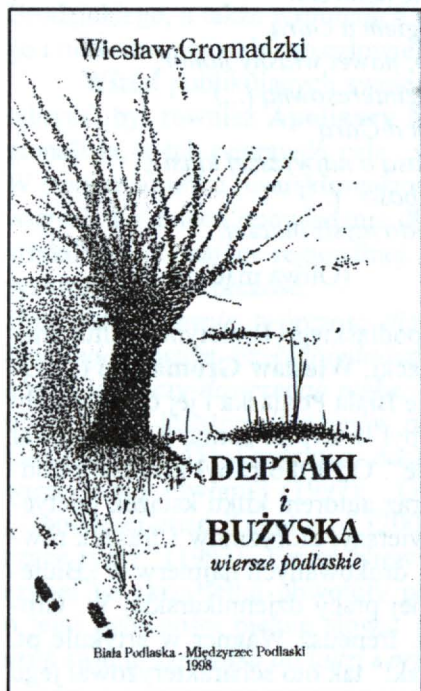
Poezja W. Gromadzkiego pulsuje plastyczną metaforą, wzruszeniem, bogatą kolorystyką, zapachami ziemi. W jego wierszach dominuje motyw wędrowni, motyw poety wałęsającego się po Podlasiu, a on sam to *homo viator*: // *przychodzę / stukając drogami / zamykam / na dzisiaj życie / pustkę zamykam doliną* //. W poetyckiej książce „Deptaki i bużyska” (1998) udowodnił, że był nie tylko poetą, ale z powodzeniem mógł malować pełne magii obrazy surrealistyczne – był po prostu Artystą.

*Długie palce zmierzchu
chwytają żółte koziorożce
skaczące po wodzie
Znów wracam na łęgi
z głową
pełną iskier*

(Zabuże)

Wszyscy wyżej przedstawieni poeci należą do jednej formacji artystycznej – łączy ich dojrzały wiek, obszerny dorobek literacki i zakorzenienie w pejzażu Podlasia; dzieli natomiast różnorodność stylów wypowiedzi i róż-

norodność poetyk. Wspomniani twórcy to filary środowiska literackiego regionu, znani i popularni, docenieni przez krytykę literacką Podlasia i całego kraju. Stworzyli pokolenie ludzi ukształtowanych światopoglądowo i artystycznie. Uwolnili się od stanu „zniewolenia umysłów”, znaleźli własną tożsamość, co nie znaczy, że byli pełni entuzjazmu dla współczesnej rzeczywistości. Wszyscy należeli do Związku Literatów Polskich, ale przy tak skomercjalizowanym rynku wydawniczym nie mogli liczyć na żadne względy ze strony tej organizacji. Stąd „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”, publikując i popularyzując ich twórczość, przyczyniał się nie tylko do rozwoju kulturowego Podlasia, ale jednocześnie nie pozwalał zapomnieć o tych, „którzy już odeszli”. Henryk Makarski słusznie stwierdził w jednym z wywiadów (cyt.



w PKK, 3/2006, s. 55): *Poezja (...) powinna stawać się poetyckim dokumentem utrwalającym wartości z kręgu tzw. „małych ojczyzn”, które dla prawidłowego rozwoju sfery kulturowej są tak niezbędne, jak chleb i woda, słońce i powietrze.*

Czas „Młodych”

O życiu literackim w Białej Podlaskiej i na całym południowym Podlasiu można mówić dopiero w latach osiemdziesiątych. Przez pewien czas przy Zarządzie Okręgowym ZNP działał Nauczycielski Klub Literacki prowadzony przez Ryszarda Kornackiego, a pod koniec 1982 roku w Białej Podlaskiej zaczęła się tworzyć grupa literacka, która ostatecznie przyjęła nazwę Podlaski Klub Literacki „Maksyma” – wspominał Wiesław Gromadzki w artykule „Podlaskie ślady literatury” (PKK, 2(17)/1992, s.23). Oficjalnie uznaje się, że „Maksyma” istnieje od 1983 r. Prezesami „Maksymy” byli i są poeci, tacy jak Wiesław Gromadzki, Zenon Lewczuk czy Ireneusz Wagner. Utwory laureatów konkursów literackich z kręgu „Maksymy”, szczególnie Konkursu Literackiego im. Józefa I. Kraszewskiego, zawsze prezentowane były na łamach „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”. Na podstawie publikowanych tam wierszy dostrzec można nieuchronnie przebiegającą „zmianę warty”. Do głosu w poezji dochodzili „Młodzi”, ludzie urodzeni w latach 70. i 80. XX w., ale też jeszcze młodszy. Publikując w PKK ich wiersze redakcja stwarzała możliwość konfrontacji różnych poetyk, stylów i tematów, prezentowanych zarówno przez doświadczonych pisarzy, jak i debiutantów. Poezja „Młodych” to często próby samookreślenia, chęć pokazania własnej mentalności, własnych emocji i przeżyć w odbiorze świata i ludzi. Młodzi poeci pozbawieni są kompleksów w stosunku do starszych twórców, wielu z nich oprócz pisania poezji zajmuje się dziennikarstwem, pisząc artykuły czy eseje. „Młodzi” śledzą i żywo reagują na zmiany tendencji formalnych w poezji, nie eksponując na razie swojego zakorzenienia w otaczającym ich pejzażu podlaskim, skupiając się jedynie na zawężeniu swojej przestrzeni do poetyckiego „ja”.

Wspomnianą grupę poetów prezentuje m.in. **Ireneusz Wagner**, autor kilku książek poetyckich, organizator życia literackiego w Białej Podlaskiej i powiecie białskim, obecny prezes Podlaskiego Klubu Literackiego „Maksyma”. Kolejny z „Młodych” to **Robert Matejuk**, poeta, dziennikarz, autor artykułów w „Głosie Międzyrzeckim”, w oparciu o wiersze którego (tomik „Z doliny młodości”) Teatr Galeria Akademickiego Centrum Kultury Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej wystawił w 1995 roku spektakl. W „Podlaskim Kwartalniku Kulturalnym” z powodzeniem drukował swoje wiersze również **Sławomir Żyłka**, plastyk z Łukowa, autor wielu wystaw plastycznych, organizator życia literackiego w powiecie łukowskim. W jednym z wierszy napisał:

*drogo złota od czerwcowego kurzu
piaskownico długa ...
wiodąca w niebyt
brata mego i matkę moją
drogo pierwsza i ostatnia drogo
już niedługo autostrado cienka
wstążko czarna z odciskami kopyt
będę cię zwijał aż do piachu
na szczególne święto...
będę rysował patykiem
latające ryby
pierwsze litery i ostatnie słowa*

Poetyckie „szlify” próbuje też zdobyć swoimi wierszami **Mariusz Bober** z Radzyna Podlaskiego. Debiutował on w jednym z numerów PKK, a jego wiersze można przeczytać w regionalnych czasopismach radzyńskich. Dwa tomiki wierszy pt. „Czarna róża” i „Błękitny hotel” opublikował kolejny młody twórca, **Grzegorz Szupiluk**. Jego utwory to poezja emocjonalnie reagująca na młodzieńcze przeżycia i doświadczenia w relacjach z kobietą, intensywnie i dynamicznie eksponująca całą gamę uczuć.

Poetyckie dylematy kobiecości

Niepełna byłaby poezja, gdyby tworzyli ją tylko mężczyźni. Kobiety piszące wiersze dodają poezji wyjątkowych emocji, smaku, głębi – dopełniają ją, przez to poezja jest autentyczna. W „Podlaskim Kwartalniku Kulturalnym”, od początku istnienia tego periodyku, naliczyłam blisko czterdzieści nazwisk pań, które publikowały tam swoje wiersze. W niektórych przypadkach były to tylko pojedyncze utwory – często stanowiły pokłosie konkursów literackich, a i ich autorki zabłysły i zniknęły z firmamentu poezji jak przysłowiowe efemerydy. Jest jednak wiele pań, które w środowisko literackie regionu wpisały się na stałe. Poetki te mają na swoim koncie wiele publikacji książkowych, ich wiersze drukowano w różnych almanachach poetyckich, prezentowano również na deskach wielu teatrów (np. utwory Krystyny Kornackiej, Heleny Romaszewskiej, Anny Łyczewskiej i in.). Przez wiele lat PKK odnotowywał sukcesy konkursowe tych pań, patronował ich debiutom poetyckim, popularyzował dorobek artystyczny.

Krystyna Kornacka, Podlasianka z urodzenia i miejsca zamieszkania, poetka, dziennikarka, nauczycielka, laureatka wielu konkursów literackich, z powodzeniem zadebiutowała opowiadaniem „Okruhły codzienności” (1987). Opublikowała też kilka książek poetyckich, ale na płaszczyźnie prozy porusza się równie swobodnie. Jej zainteresowania literackie oscylują wokół

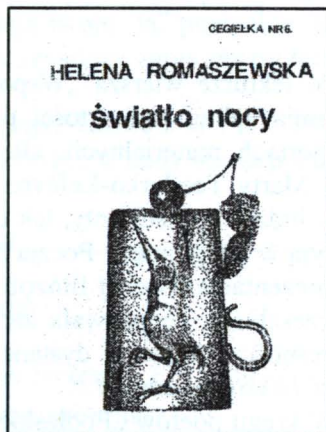
etnografii i kultury ludowej regionu, stąd jest m.in. autorką książki o tej tematyce („Czarna róża”, 1993).

Kolejna poetka, **Helena Romaszewska**, związana jest z Podlasiem od urodzenia. Jej utwory były często publikowane w PKK. Zadebiutowała tomikiem wierszy pt. „Smak żurawiny” (1990). W swoim dorobku poetyckim ma osiem tomików poezji, ostatni pt. „W cieniu światła” wydała w 2003 r. Wiesław Gromadzki tak oto zaprezentował jej pisarstwo w PKK (3-4/1999): *Prezentacja twórczości poetyckiej Heleny Romaszewskiej w ciągu ostatnich lat świadczy o dużej płodności literackiej autorki, a zarazem pozwala prześledzić ewolucję jej sposobów poezjowania. (...) Widać zmiany pod względem warsztatowym – od skłonności do gadulstwa do oszczędnego używania słów, ale nie tyle, by zabrakło ich do konstruowania poetyckich obrazów.*

Helena Romaszewska tworzy nadal – poezję coraz bardziej dojrzałą formalnie i emocjonalnie, kompletuje swoje wiersze do kolejnej książki poetyckiej. Zapewne znajdzie się w niej i poniższy wiersz:

wysyłam do ciebie myśl
wysyłam do ciebie szept
wysyłam do ciebie krzyk
przyslij siebie
przysyłam kosmiczny szum
przysyłam pustynny wiatr
przysyłam wspomnienia
przyslij po mnie

(Energia zwrotna)



W „Podlaskim Kwartalniku Kulturalnym” interesujące reportaże, wywiady i artykuły drukowała również **Janina Marta Teodorko-Lefèvre**, białczanka, świetna dziennikarka, udowadniając, że jest także utalentowaną poetką. Białą Podlaską odwiedza coraz rzadziej, gdyż mieszka obecnie w Les Sables d’Olonne we Francji, stąd nie dziwią słowa: // *Moje miasto już nie moje / Obce. // (...)/ Po cóż tu wracać, po cóż wędrować /.../ Patrząc z czułością, na miasto / Już nie moje?//* We fragmencie tym zastanawia znak zapytania na końcu wersu. Może dla czytelników jest jeszcze nadzieja, że w przypadku tej autorki nie nastąpiło ostateczne wykorzenienie z rodzinnego gniazda? Jako poetka J. M. Teodorko-Lefèvre zadebiutowała w PKK cyklem wierszy. Szczególnie interesujące są utwory układające się w cykl poetycki zatytułowany: „Niebieski, Biały, Czerwony”. Wiersze te zainspirowane zostały tryptykiem filmowym Krzysztofa Kieślowskiego „Trzy kolory” – autorka

zadeedykowała je zresztą temu reżyserowi. Motywem przewodnim wspomnianego cyklu jest relacja *Bóg – Człowiek*. // *Wybrała samotną wolność / Nie był to wybór łatwy / On uznał, że jedyny / I ocalił ją* // Marta Teodorko-Lefèvre jest przekonana, że w życiu człowieka ostateczną racją jest Bóg i że im szybciej pojmie to każdy z nas, tym lepiej wpłynie to na uporządkowanie naszej hierarchii wartości, pozwalając na dotarcie do istoty humanizmu. // *Ocal to co najcenniejsze / Szacunek do samego siebie* //

Emigracja z rodzinnych stron nie jest sytuacją komfortową, prędyż czy później wywołuje zawsze uczucie nostalgii. Stąd wiele wierszy autorki to nostalgiczna podróż do miejsc ukochanych, do kraju dzieciństwa. To tęsknota za ludźmi, ale i za okolicą z czasów młodości.

*I ten smutek, który ogarnął całą moją istotę,
gnany wiatrem pajęczej mgły od mokrych łąk –
tak bliski mojemu dzieciństwu?(...)
Czy to właśnie nostalgia?*

(Nostalgia)

Po lekturze wiersza „Wspomnienia niebieskiego fartuszka” czytelnik uświadamia sobie, że wartości przedmiotów z dzieciństwa nie mierzy się w kategoriach materialnych, ale egzystencjalnych. Konkluzja po lekturze wierszy Marty Teodorko-Lefèvre jest jednoznaczna – opuszczone, utracone miejsca, ludzie i przedmioty, tak długo określają świadomość człowieka, jak długo żyją w ich pamięci. Poezja Marty Teodorko-Lefèvre to głęboka refleksja, to prezentacja własnej filozofii życia, która nauczyła ją ocalać to wszystko z przeszłości, co pozwala zachować równowagę, nie ulegać blichrowi nowoczesności, zachować dystans. // *Błądzą po zaciszu cmentarnych alei, / by odnaleźć bliskie mi imiona* //.

W kręgu poetów „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego” znalazła się również **Marianna Kołodziuk**. Zadebiutowała swoimi wierszami późno, bo dopiero w 2008 r.; // *nie zdążyłam przedrzeć się przez tłum* //. Wiersze jej oddają mądrość i doświadczenie życiowe, mają kobiecy urok, dostrzega się w nich dyskretnie wyciszony ton miłości do człowieka. Przybierają często postać subtelnej żartu, przeplatanej ironią, co doskonale charakteryzuje jej postawę dystansu wobec otaczającej rzeczywistości oraz sposób widzenia świata (np. w wierszu „Róża i Powoik”). Niektóre wiersze Marianny Kołodziuk są konsekwencją dociekliwej obserwacji, projekcji życia, niekoniecznie przez nią akceptowanej i uważanej za jedynie słuszną; // *przyszłości nie buduj na kamieniu / on tylko mchem porasta* //. Poezja ta nie obfituje w wyszukane metafory, ale przez występowanie licznych epitetów jest barwna i w swoim przesłaniu afirmatywna. Zawarta w niej wiedza codzienna, potoczna, staje się uogólnieniem otaczającej nas rzeczywistości.

*piął się jak chwast ku górze
 zadzierał głowę
 wspinał na palcach
 łokciami rozpychał
 wszystkich postręcał
 ... nie widział słońca (...)
 nie zdążył skosztować skruchy wieczoru
 ...przegrał!*

(Przegrał)

„Idzie młodość”

Ostatnio na łamach „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego” zadebiutowały swoimi wierszami dwie młode dziewczyny, jedna z nich jest ledwie początkującą licealistką. To poetki bez kompleksów, odważnie reprezentujące swoje emocje i nad wyraz współcześnie oceniające otaczającą je rzeczywistość. W swoich utworach uczciwie odsłaniają swoje „ja” poetyckie. Ich pisanie to wypowiedź jasna i logiczna, o czym świadczy zapis organizacji wiersza.

Pierwsza z nich, **Paulina Maciejuk**, opublikowała w PKK 38 swoich wierszy (3/2007), które można by już nawet złożyć w mały tomik poetycki.

*ktoś w nocy
 szepnął mi do ucha
 że przeznaczenie
 dopada najślabszych
 bo reszta
 sama steruje swoim życiem (...)*

(O przeznaczeniu)

Jej poezja jest dialogiem z konkretnym człowiekiem, stąd każde słowo ma tam głębokie znaczenie. Wersy wiersza zbudowane są często z pojedynczych wyrazów, jednoznacznie brzmiących dla autorki.

*Ciiiiiiiicho!
 Szur,
 Trzask, kroki na klatce.
 Wyszedłeś,
 Odszedłeś,
 Zapomniałeś / zapomniałam?*

(Smutek)

Paulina Maciejuk jest młodą osobą, ale ma już spory zasób doświadczeń i obserwacji, już wie, że życie to nie tylko uniesienia erotyczne, spotkania

i rozstania z oblubieńcem, wie, że życie ludzkie jest naznaczone tragizmem końca. // *Śmierć / nie taka straszna / jak ją opisują /.../ Przychodzi za szybko / zbyt niespodzianie / żeby się jej przyjrzeć //* Wiersze jej często zakończone są trafną pointą, która zaskakuje czytelnika, zmienia jego rutynowe spojrzenie na świat, a nawet zadziwia. Dużo w tych wierszach czasowników, stąd przedstawiana sytuacja liryczna nabiera dynamiki, widać niecierpliwość bohatera lirycznego, emocjonalne napięcia. Dla młodej autorki liczy się przede wszystkim czas – trzeba zdążyć wszystko intensywnie przeżyć. Pomimo sprawności formalno-językowej jej wiersze ukrywają jednak bezradną i załęknioną dziewczynę, która często nie może poradzić sobie z drapieżną rzeczywistością, a jej obrona przed światem to jedynie poza drwającej ironistki. // *Nie łudź się / - nic więcej niż rączkę / do potrzymania / nie dostaniesz! //*

Druga z młodych poetek to **Aleksandra Pieńkosz**, od września minionego roku licealistka jednej z białskich szkół. Zadebiutowała cyklem wierszy w numerze 3/2008 PKK („Prezentacje”). Jej wiersze mają urok młodości, juwenaliów; jest tam i zadziwienie światem: // *Uczę się myślenia / zamkniętymi oczami //* i intensywność emocji, // *Szukam miejsc uczuć ledwo poznanych / złapanych przez chwilę / uśmiechniętych w kieszeni / zapomnianych //*. Tego typu próby poetyckie zasługują na uwagę, gdyż w niejednym przypadku zapowiadają interesującą poezję. Wiersze A. Pieńkosz to osobisty, liryczny dziennik, zapis nastrojów, przeżyć, doświadczeń, wrażeń autorki.

*Ja i Ty –
schwytani pomiędzy uśmiechniętymi oddechami
W ułamku światła (...)
Trwamy nietrwając*

(***)

W wierszach tych znajdziemy bunt i kontestację nastolatki, rozczarowania po nieudanych przyjaźniach z rówieśnikami, prowadzące do szybkiego zapisu refleksji w formie poetyckiej impresji.

*koralik obracam w dłoni
patrzę daleko za okno
kto moje myśli dogoni
zanim doszczętnie zamokną (...)*

Obok sentymentalnych skojarzeń, typu „niebo nieszczęśliwych” czy „różowa zorza”, młodej autorce nieobca jest współczesna rzeczywistość, wyrażona takim słownictwem, jak: *odurzająca woń psychotropu, łykałeś scalałone lzy / inne od pigulek, skrępowane pasami krzyczące serce / błaga o zrozumienie*. Z takimi problemami współczesna młodzież spotyka się na co dzień i często samodzielnie musi znaleźć sposób, by sobie z nimi poradzić. Stąd nie dziwi

niepokój młodych, szybkość w poszukiwaniu przyjaźni i bliskości partnera. Autorka dorasta, oprócz własnego „ja” poetyckiego w jej wierszach dostrzec można tendencje egzystencjalne, wyrażające się poprzez świadomość umieszczenia drugiego człowieka w skali uniwersalnej – jak w wierszu dedykowanym „Bratu – Błażejowi”:

*Wyszedłeś na scenę życia skulony i mały
to jest twoja chwila
Wychuchany i wyczekany rozwijasz kruche skrzydełka
jak gdyby świat przyszedł do ciebie na kolanach
i mógł zmieścić się pod twoimi rzęsami
- delikatnymi czulkami które zalotnie wyszły na świat
by rozkochać go w sobie (...)*

(Motylek)

Aleksandra Pieńkosz ma łatwość w operowaniu skrótem myślowym, konstruuje trafną metaforę, wymyśla neologizmy, np. *rozbliszczam, rozblaszczając*. Takie środki wyrazu poetyckiego ubarwiają wiersz i odróżniają go od utworów innych twórców, sugerując powstawanie własnej stylistyki autorki. W jej wierszach, jak i w wierszach Pauliny Maciejuk, nie ma odniesień do krajobrazu – tak jak w przypadku innych, bardziej dojrzałych poetek. Miasto to ich projekcja świata, a przestrzeń zawęża się dla nich jedynie do własnych emocji i przeżyć, do własnego „ja” poetyckiego. Miejmy nadzieję, że te dwie młode Podlasianki wytrwają w „fachu poetyckim”. Na razie można jedynie stwierdzić, że Aleksandrę Pieńkosz proces twórczy zadowala, bo jak stwierdza, poezja to remedium na wszystko, a ona jest: // *Uzależniona od pisania samobójczych listów / bez adresata* //.

Gdzie te Poetki?

Mężczyźni dominują w dzisiejszych czasach w większości środowisk zawodowych, również w poezji. Widać to wyraźnie także w środowisku literackim Podlasia. Wiele pań udanie debiutuje poetycko, wydając nawet obiecujące tomiki wierszy, potem jednak bardzo często zapada cisza, a one znikają z poetyckiego horyzontu. Zapada poetyckie milczenie.

Poeci to ludzie niezastąpieni, bo wytyczają kierunek nam wszystkim, wskazując, co jest w życiu stałe i ważne, a co kruche, zmienne i ulotne. Parafrazując tytuł cyklu poetyckiego, zawarty w jednym z numerów PKK:... *i dokąd biegniecie poeci?*, pytam, gdzie te poetki, o których niedawno tak wiele się pisało? Chociażby **Małgorzata Smętówna**, „cudowne dziecko” podlaskiej poezji, która debiutowała jako licealistka tomikiem wierszy „Kłótnie z lustrem” (1986). Książkę tę krytyka literacka przyjęła jako objawienie, zaskakujące nad wiek dorosłym spojrzeniem poetyckim. Poezja Małgorzaty

Smętówny była bardzo współczesna, zarówno w formie obrazowania, jak i w kontemplowaniu treści. I coś więcej można dodać – autorka wyjechała z Podlasia i zapadła cisza literacka. **Marta Cieślak**, kolejna utalentowana poetka z Podlasia, której tomik poetycki „Czarne słoneczniki” wydał w 1999 roku Klub Kultury „Eureka” w Białej Podlaskiej, a popularyzowaniem jej poezji zainteresował się także PKK – wyjechała do Warszawy ... i zapadła poetycka cisza. Niestety, przeprowadzka do stołecznej mekki wydawniczej nie zaowocowała nowymi książkami. Również **Jolanta Wawer**, dobrze zapowiadająca się poetka, przemknęła jak błyskotliwy meteor przez poetycki horyzont Podlasia.

Interesujące byłoby poznanie dalszych losów poetyckich innych laureatów konkursów literackich: Katarzyny Czuchaj, Aleksandry Szewczyk, Barbary Małaszuk, Ewy Ilczuk, a także wielu jeszcze pań, których wiersze można było przeczytać w PKK. Utwory tych poetek, aczkolwiek ciekawe poetycko, zostały wymazane z mapy środowiska literackiego. Ktoś mógłby zapytać, dlaczego z tą twórczością podlaskich poetek jest tak źle, skoro jest tak dobrze? Nie tylko za tworzenie normalnego domu i rodziny trzeba płacić utratą marzeń o poezji, równie często współczesna komercja i marketing są przeszkodą nie do sforsowania.

Podlasie w prozie literackiej

Niepełny i uproszczony byłby obraz środowiska literackiego Podlasia, gdyby ograniczał się tylko do poezji i poetów – są przecież jeszcze prozaicy, którzy z powodzeniem spełniają się tworząc prozę literacką. Zasadą Kolegium Redakcyjnego PKK jest popularyzowanie utworów zarówno pisarzy pochodzących z regionu, którzy tworzą literaturę o szerokim spektrum tematycznym, jak i pisarzy spoza regionu, nawiązujących swą twórczością do kultury Podlasia.

Jednym z tej grupy prozaików jest **Robert Panasiewicz**, urodzony w Gęsi pod Parczewem, który w 1991 r. wyemigrował do Australii. Tam też zadebiutował powieścią pt. „Saul”, wydaną w 2004 r. w Perth. „*Saul*” opisuje historię starożytnej ikony, która przez wieki przebyła drogę do południowych rejonów Polski. W te same rejony udaje się główny bohater, Tomek, po przezwaniu studiów, by pracując jako robotnik leśny z dala od miejskiego zgiełku – zastanowić się nad dalszymi krokami w swoim życiu. W ciągu kilku miesięcy Tomek zostaje wciągnięty w wypadki przerastające jego dotychczasowe doświadczenia. Staje się to źródłem duchowego wzbogacenia Tomka. – tak napisał na skrzydełku obwoluty swojej powieści Robert Panasiewicz. Debiut prozatorski pisarza został zauważony i recenzowany przez „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”.

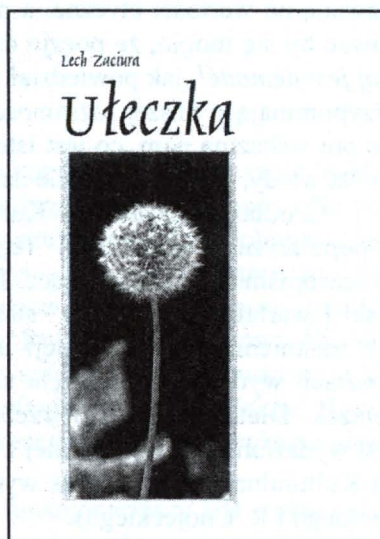
Kolejny twórca, **Lech Zaciura**, zadebiutował zbiorem opowiadań pt. „Ułeczka”, wydanym w 2007 r. L. Zaciura to rodowity białczanin, więc i akcja jego opowiadań rozgrywa się na Podlasiu. *Symboliczna „ułeczka” prowadzi pisarza, ale i każdego z nas, po miejscach, do których byśmy chcieli nieraz powrócić. Pisarz udowodnił, że siła człowieka wywodzi się z jego „gniazda”, bo to przecież źródło naszych życiowych mocy. Stąd „Ułeczka” urasta do konsekwentnej próby „uniwersum”, uogólnienia i skoncentrowania się na drobnych faktach, epizodach, które obrazują naszą codzienną egzystencję.* Omówienie tej interesującej książki znalazło swoje odzwierciedlenie w jednym z numerów PKK.

Zaprzyjaźniony z Podlasiem jest również znany pisarz lubelski **Zbigniew Włodzimierz Fronczek**. Wprawdzie z Podlasia nie pochodzi, ale ludzie, historia i krajobraz tego regionu są mu dobrze znane, czemu dawał wielokrotnie wyraz, czyniąc Podlasie tematem swojej prozy literackiej. W książce „Z toporem przez wieki. Legendy, podania, sensacje Lubelszczyzny i Podlasia” (2003) oraz w książce „Przezviska Lublina. Encyklopedia lubelskich legend, sensacji i anegdot” (2005) skupia swoją uwagę na historii tego regionu, barwnie, a czasem nawet anegdotycznie, opowiadając o naszych „małych ojczyznach”.

Jeszcze jeden twórca, **Marek Pietrzela**, dziennikarz mieszkający od 1980 r. w Białej Podlaskiej. Jako poeta zadebiutował w 1975 r. w „Kamienie”, jako prozaik w 1979 r. w „Szpilkach” (w latach 1988-1990 drukował tam liczne humoreski i satyry). Dostrzeżony został również przez „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”, który zaprezentował zbiorek jego urzekającej prozy poetyckiej pt. „Podlaskie igraszki” (2001).

Za Borsukami czara lasu i rzeki się otwiera. Niewidoczna aura opada z mocniejszym słońcem, prawdziwą rzeką i najbardziej leśną wonią. Inny świat nad tą samą rzeką co i w Gnojnie, a tak inną. Jakby działał czar ukrytych źródeł. Czujesz, że za chwilę musi spaść gwiazda ...

(Czar Serpelic)



Utwory M. Pietrzeli, to proza uporządkowana rytmicznie, barwna, pisana pięknym językiem poetyckim, liryczna. Czytając jego „Podlaskie igraszki” można poczuć się jak w kinie podczas projekcji filmu krajoznawczego o magicznym Podlasiu.

* * *

Obecna epoka nie sprzyja rozwojowi poezji. Świat coraz częściej redukuje się do rynku. Zmieniają się gusta literackie, zmieniają się kody kulturowe, systemy polityczne, degraduje się słowo. Humanisci są w odwrocie, bo stawiają na wartości etyczne, a nie tylko na sprawność technologiczną. Wydawać by się mogło, że poezja dzisiaj to jakby relikwyt przeszłości. *Poezja dzisiaj jest démodé!*, jak powiedział poeta Ryszard Kornacki. A jednak to pisarze przypominają o naszej tożsamości, kierując nas w stronę ducha, a nie ciała. To oni wskazują nam, co jest istotne, podkreślając ważność naszych korzeni, nawet wtedy, gdy pozornie nic nas już z nimi nie wiąże.

„Podlaski Kwartalnik Kulturalny” spełnił swoją funkcję w promocji i popularyzacji kulturowej regionu. Bogactwo autorów publikowanych w czasopiśmie jest imponujące. Przy dzisiejszej komercjalizacji rynku „Podlaski Kwartalnik Kulturalny” stał się dla wielu autorów jedyną możliwością ich zaistnienia, tzn. publikacji utworów. Faktem jest, że przy dzisiejszych kosztach wydawniczych wielu autorów nie stać na publikowanie własnych książek. Dlatego bardzo potrzebna jest kontynuacja przedsięwzięcia, jakim jest wydawanie serii poetyckiej z cyklu „Biblioteczka Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego” (dotychczas wydano 3 tomiki: wiersze H. Kozaka, R. Kornackiego i R. Chojeckiego).

O odwadze poety świadczy odwaga, z jaką wybiera swoich mistrzów. Literatura piękna to mówienie poezją, nie tylko o ludzkich radościach, ale i słabościach, bo w *poezji przeglądamy się sami w sobie*.

Jan Kukawski

(Warszawa)

Sfingowany proces

Jedną z metod, jakimi posługiwali się komuniści w zwalczaniu legalnej i nielegalnej opozycji było organizowanie sfingowanych procesów. Na podstawie odpowiednio spreparowanych dokumentów specjalnie dobrane składy sędziowskie wydawały bardzo surowe wyroki, za czyny, które nie były w rzeczywistości popełnione. Jednym z takich procesów w pow. bialskim była rozprawa przeciwko pochodzącemu z Rokitna partyzantowi AK-WiN Janowi Szulakowi. Oskarżony on został o współudział w uprowadzeniu kierownika Szkoły Podstawowej w Tuczej Stefani Soborowej (Zakład Historii Partii przy Komitecie Centralnym PZPR umieścił ją później w wykazie utrwalaczy władzy ludowej)¹.

Według sporządzonego – z inspiracji funkcjonariuszy UB – aktu oskarżenia, S. Soborowa miała być rzekomo zabita z powodu wychowywania dzieci w duchu demokracji ludowej oraz zaangażowania w pracach komisji wyborczej. Nauczycielka ta w okresie okupacji, wraz z mężem, związana była ze środowiskiem AK. Prowadziła również tajne nauczanie. Jej mąż został w 1941 r. aresztowany przez Niemców, a następnie osadzony i zamordowany w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu.

Tymczasem w 1942 r. powstała w Tuczej zakonspirowana komórka PPR². O jej istnieniu nikt jednak we wsi nie wiedział. Jak później wyjaśniano, komuniści na tym terenie działali w podwójnej konspiracji, zarówno przed Niemcami, jak i miejscowym społeczeństwem, które, jak uważali, było reakcyjne. Z tego też powodu skład osobowy komórki nie został przez komunistów ujawniony. Co prawda w niektórych opracowaniach historycznych, wydanych w okresie PRL-u, jako komunistów wymienia się zamordowanych przez Niemców sześciu zakładników (wrzesień 1942 r.), nie jest to jednak prawdą. Na zakładników wyznaczono bowiem osoby przypadkowe, które w momencie przyjazdu Niemców akurat się znajdowały na ulicy³. Mając na

¹ R. Halaba, *Polegli w walce o władzę ludową*, Warszawa 1970, s. 376.

² T. Pietrzak, *Okręg Siedlecki 1942-1944*, Warszawa 1977, *Ważniejsze ogniwa organizacyjne PPR w Okręgu Siedleckim w latach 1942-1944*, mapa w opracowaniu J. Kołodziejka.

³ B. Borysiuk, *Lata Walki, PPR, GL i AL na północnej Lubelszczyźnie 1942-1944*, Warszawa 1981, s. 107, 108, 130, 345.

uwadze nie najwyższą wiarygodność komunistycznych historyków można by się nawet zastanawiać, czy rzeczywiście fakt taki miał miejsce. Analizując jednak zachowanie się niektórych osób podczas krótkiego pobytu wojsk sowieckich w 1939 r., a także po ich wkroczeniu pięć lat później, taka możliwość wydaje się prawdopodobna.

I tak, podczas pierwszego pobytu wojsk sowieckich (1939 r.) niewielka grupa osób przypięła czerwone odznaki, deklarując tym poparcie dla wschodniego okupanta. W zdecydowanej większości nie byli to rdzenni mieszkańcy wsi, a osoby przybyłe z innych, czasami dość odległych miejscowości. Przewodził im nauczyciel Roman Filutek, który jakiś czas wcześniej zawarł związek małżeński z jedną z mieszanek Tuczej. Sowietci mianowali go nawet komendantem milicji. Pojawiały się także pogłoski, że uczestniczył w rozbrajaniu polskich żołnierzy⁴. Dlatego też, gdy z początkiem 1942 r. w pobliskim Piszczacu pojawił się członek Grupy Inicjatywnej PPR Jakub Aleksandrowicz, nawiązał on kontakt z Romanem Filutkiem. Niewykluczone, że mógł nawet założyć komórkę partii komunistycznej we wsi Tucza, wciągając do niej dobrze sobie znaną S. Soborową. Innym członkiem tej organizacji mógł być przybyły z zewnątrz – również ożeniony z mieszkanką Tuczej – Aleksander Traczyk. Przeszłości tych ludzi i prawdziwych poglądów nikt we wsi nie znał. S. Soborową oceniano przede wszystkim przez pryzmat nieżyjącego już męża, który cieszył się we wsi dużym poważaniem. Z tego też powodu zaraz po jego aresztowaniu została kierowniczką Szkoły Powszechnej w Tuczej.

W 1944 roku, kiedy sowiecki komendant wojenny wymusił „wybór” na wójta gminy lewicowego ludowca (z sąsiedniej wsi), w urzędzie gminnym zostali m.in. zatrudnieni – jako referenci – R. Filutek i A. Traczyk⁵. Ten ostatni został referentem ds. propagandy, pełniąc jednocześnie obowiązki zastępcy sekretarza gminy. Rzeczywisty zakres jego władzy był jednak znacznie większy, wyrazem czego było uzyskanie służbowego mieszkania, co przysługiwało z urzędu jedynie sekretarzowi gminy. Na stanowisko sekretarza gminy, jako fachowca, powołano Franciszka Humina (nie wiadano, że jest związany z AK). Jednym z pierwszych zarządzeń nowych władz gminnych była decyzja o postawieniu triumfalnej bramy na cześć zwycięskiej Armii Czerwonej. Niedługo jednak ona stała, ponieważ w nocy zniszczyli ją partyzanci. We wszystkich miejscowościach położonych na terenie gminy zorganizowane zostały świetlice, którymi kierowały kiluosobowe zarządy⁶. Władze podkre-

⁴ Relacja mieszkańca Tuczej Stanisława Czapskiego.

⁵ APL/ORP, Zespół akt Prezydium GRN w Tuczej, sygn. 64-68, *Wykaz pracowników Gminy za okres 1.IV-31.VIII 1945 r.*

⁶ AAN, Zespół akt Ministerstwa Informacji i Propagandy, *Sprawozdanie z działalności Referatu Propagandy przy Gminnej Radzie Narodowej w Tuczej pow. Biała Podlaska, za czas od 12 grudnia 1944 r. do dnia 12 stycznia 1945 r.*, sygn. 280, k. 4, 5.

ślały, że tworzono je dla potrzeby obywatelskiego wychowania ludności, nie można jednak wykluczyć, że chodziło głównie o utrzymanie bezpiecznego kontaktu z agentami umieszczonymi w zarządach. Być może była to jedna z wielu metod, o których dowiedzieliśmy się później z tzw. teczki Józefa Stalina. Ostatecznym celem tych działań miało być wykrycie, aresztowanie i wywiezienie do ZSRR najaktywniejszych członków AK. Bez szeroko rozbudowanej agencji w terenie nie byłoby to możliwe⁷.

Na pierwszego kierownika świetlicy powołany został milicjant Kazimierz Twarowski. Pełnił on jednocześnie obowiązki komendanta Ochotniczej Straży Pożarnej w Tuczej. Jakie przesłanki spowodowały, że powołany został na to stanowisko, trudno jednoznacznie określić. Faktem jest, że w tym samym czasie rozpracowywany był jako figurant podejrzany o przynależność do AK⁸. W skład zarządu weszła również Stefania Soborowa. To, że K. Twarowski podczas okupacji był komendantem placówki AK w Tuczej, wyżej wymieniona trójka potencjalnych członków PPR z całą pewnością wiedziała. Mogli tylko nie wiedzieć, czy w nowych warunkach, po tzw. wyzwoleniu, kontynuował on dawniejszą działalność.

Zanim jednak doszło do operacyjnego rozpracowania w/w milicjanta zaszły w gminie istotne wydarzenia, skutkiem których nastąpiło polityczne przesilenie. Po opuszczeniu tego terenu przez Niemców, ale jeszcze przed zakończeniem wojny, powstała w Tuczej dość silna opozycja (legalna). Ludzie ci byli skupieni wokół „Kasy Stefczyka” i Spółdzielni „Przyszłość”. Prezesem „Kasy” był w tym czasie Józef Kukawski. W marcu 1945 r. wybrano go wójtem, aż czterokrotną większością głosów w stosunku do kandydata wystawionego przez nowe władze. Mimo tego starosta nie zatwierdził wyboru dokonanego przez Radę Gminy, nie podał również przyczyn negatywnej decyzji. Prezesem Spółdzielni był wówczas sołtys Jan Łukasiak, a jego zastępcą nauczyciel Franciszek Papiński⁹. Z chwilą, gdy po wsi rozeszły się pogłoski, że sołtys Łukasiak wykorzystując swoje znajomości z komendantem wojennym zapobiegł wywiezieniu do ZSRR tuczeńskich akowców, zwolniono go z zajmowanego stanowiska.

„Spółdzielnia” i „Kasa Stefczyka” zostały latem okradzione, rzekomo przez „bandytów z lasu”. Kiedy rozeszły się pogłoski, że milicjant K. Twarowski jest bliski wykrycia prawdziwych sprawców kradzieży, z pracy w gminie zrezygnował Mieczysław Rutko, referent ds. podatków. Pod koniec sierpnia pośpiesznie wyjechał zastępca sekretarza gminy, a jednocześnie

⁷ T. Cariewskaja, A. Chmielarz, A. Paczkowski, E. Rosowska, Sz. Rudnicki, *Teczka specjalna J. W. Stalina. Raporty NKWD z Polski 1944-1946*, Warszawa 1998, s. 90.

⁸ IPN Lublin, *Wykaz figurantów, których może rozpracować KW MO w Lublinie*. Lu-01/289 t. 1, k. 59.

⁹ APL/ORP Starostwo Powiatowe Białskie, *Protokół z posiedzenia Zarządów Spółdzielni działających na terenie Gminy Tucza pow. Biała Podlaska*, sygn.1181, k 258.

gminny propagandysta – Aleksander Traczyk. Bez wypowiedzenia porzucił on urząd, pozostawiając w służbowym mieszkaniu osamotnioną rodzinę. Przed wyjazdem, za pośrednictwem referenta Filutka, powiadomił wójta, że wzięł sobie urlop. Zaraz potem milicjant został wysłany do dość odległej wsi, celem zamówienia podwozy. Po drodze został jednak zamordowany przez nieznanych osobników. Jego ciało, noszące ślady tortur, po kilku dniach zostało odkopane w lesie. W dniu zaginięcia milicjanta, to jest 12 września 1945 roku, we wsi niespodziewanie pojawiło się wojsko. Żołnierze otoczyli dom, w którym ukrywał się dowódca V rejonu AK Cyprian Wierzchowski ps. „Norwid”. Dzięki pomocy jednego z żołnierzy udało się mu jednak zbiec¹⁰.

Wszystko wskazuje, że zbieżność w/w wydarzeń nie była przypadkowa. Władze ogłosiły, że milicjant został zamordowany przez bandę Ukraińskiej Powstańczej Armii. Wydaje się to jednak mało prawdopodobne, bowiem w pobliżu miejsca jego zabójstwa (pod Matiaszówką) operowały oddziały NKWD i KBW. Teren ten był całkowicie pod ich kontrolą¹¹. A poza tym, Ukraińcy w tym czasie usilnie dążyli do nawiązania bliższych kontaktów z AK, z zamiarem zawarcia porozumienia. Unikali więc jakichkolwiek zażądań z Polakami. Krążyła też plotka, jakoby za śmierć milicjanta odpowiedzialny był mieszkaniec Tuczej – Józef Olszewski, zabity później przez partyzantów wskutek wewnętrznych porachunków. W rzeczywistości J. Olszewskiego zatrzymano jako osobę podejrzaną o przynależność do AK. Znalezione przy nim również broń¹². Po zatrzymaniu podzielił prawdopodobnie los milicjanta K. Twarowskiego, a zwłoki jego podrzucono na teren gminy Sławatycze. Tego rodzaju przebieg zdarzeń jest jak najbardziej prawdopodobny. Mógł on wpaść w zasadzkę zastawioną przez Wojskowe Grupy Operacyjne, tak że we wsi nikt nie wiedział o jego zatrzymaniu. Wojsko takie zasadzki co pewien czas organizowało, m. in. na drodze prowadzącej do wsi Wiski.

Po przeprowadzeniu analizy zebranych materiałów najbardziej prawdopodobna wydaje się teza, że milicjant K. Twarowski zatrzymany został przez operujących na tym terenie żołnierzy NKWD, którzy torturami wymusili na nim wskazanie miejsca pobytu „Norwida”. Przez radiostację mogli oni powiadomić jednostkę wojskową, stacjonującą w tym czasie na terenie gminy Piszczac. Dlatego też pojawiła się niespodziewanie we wsi, z zamiarem aresztowania C. Wierzchowskiego. Co prawda Wojskowe Grupy Operacyjne otrzymały radiostacje dopiero w następnym roku, jednak współpracujące z nimi wojska NKWD dysponował tym sprzętem dużo wcześniej.

¹⁰ Relacja Zygmunta Twarowskiego (syn zamordowanego milicjanta).

¹¹ APL Dokumenty AK-Win, *Wykaz przeprowadzonych obław 12.09.1945 r.*, sygn. 92, t. II.

¹² CAW, 14 Dywizja Piechoty, *Biuletyn Informacyjny nr 0012/ Spec z dnia 12.06.46 r.*, sygn. 37, k. 85.

Komendant tuczeńskiej placówki AK, po latach umieszczony został na liście tzw. utrwalaczy władzy ludowej, jednak pod zmienionym nazwiskiem (Twardowski)¹³. Mamy tutaj ewidentne przekręcenie nazwiska osoby publicznej, doskonale znanej miejscowym władzom. Z całą pewnością wiedziały one doskonale, że podczas okupacji, a także później, K. Twarowski był komendantem placówki AK w Tuczeń i jednym z najbliższych współpracowników C. Wierzchowskiego, dostarczającego fałszywe dokumenty dla ukrywających się partyzantów¹⁴. Jeśli pomimo tego uznany został za „utrwalacza”, świadczyłoby to o tym, jak bardzo zależało komunistom na odwróceniu uwagi od agentury, która go rozpracowywała, a także funkcjonariuszy NKWD, względnie UB, którzy podczas przesłuchań stosowali wyszukane tortury. Doprowadzili zresztą do jego śmierci.

Wkrótce potem partyzanci odnaleźli skradzione w „Spółdzielni” i „Kasie” towary. Ukryte były w stodole brata w/w referenta podatkowego, który jako pierwszy ulotnił się z Tuczeń¹⁵. Pełniący jeszcze obowiązki miejscowy sołtys Łukasiak złożył stosowny meldunek na posterunku MO, wymieniając także nazwiska sprawców kradzieży. Pomimo zatrzymania żaden z przestępców nie został ukarany¹⁶. Natomiast milicjant Piotr Garyga, który dokonał zatrzymania jednego ze sprawców kradzieży, został zwolniony ze służby z powodu przekroczenia uprawnień¹⁷. Znacznie gorszy los spotkał jednak komendanta Podskoka, który jako podejrzany o współpracę z partyzantami został aresztowany. Wskazuje to, że zasadniczym celem tej kradzieży było zniszczenie „Kasy Stefczyka” oraz „Spółdzielni”. Instytucje stanowiły główne oparcie dla miejscowej opozycji (legalnej). Przypomniano bowiem sobie, że „Kasy” nie udało się ponownie uruchomić po wojnie, z powodu zaginięcia dokumentów kasowych. Dlatego m.in. nie zabrano z kasy pieniędzy, a jedynie bezużyteczne dla zwykłych złodziei dokumenty. Wskazuje to, że dla zniszczenia tuczeńskiej opozycji władze zastosowały typowo „ubecką” metodę

¹³ R. Halaba, op. cit., s. 415.

¹⁴ IPN Lu-010/272, *Zeznania Józefa Kukawskiego, s. Hipolita ps. „Bojar”, członka AK-WiN, złożone po ogłoszeniu amnestii*. Według tych zeznań Kazimierz Twarowski ps. „Gromki” był podczas okupacji komendantem placówki AK w Tuczeń i organizatorem samoobrony (przed bandami). Po śmierci K. Twarowskiego nie było komendanta. Z innych relacji jednak wynika, że takim komendantem mógł być on sam, albo mieszkający na kolonii Hieronim Żeleźnicki. Józef Bielecki, m. in. podejrzany o zabójstwo funkcjonariusza UB w Piszczacu, po aresztowaniu zeznał, że milicjant K. Twarowski wręczył mu fałszywy dowód tożsamości na nazwisko Piotrowski.

¹⁵ Relacja byłego członka AK-WiN Józefa Gromisza, uczestnika operacji ujawniającej sprawców kradzieży.

¹⁶ APL, Dokumenty AK-WiN, *Lista aresztowanych, rozstrzelanych, względnie wywiezionych z pow. Biała Podlaska*, sygn. 92, t. II, poz. 427, 430, 431.

¹⁷ IPN Lu-0237/240, Teczka osobowa Garygi Piotra.

operacyjnego rozpracowania sprawy – przy pomocy złodziei. Tym razem zakończyła się jednak niepowodzeniem.

Śmierć milicjanta, a także ujawnienie sprawców kradzieży, spowodowały pośpieszny wyjazd z Tuczej Romana Filutka oraz ustąpienie ze stanowiska wójta. W efekcie cała władza przeszła w gminie w ręce PSL-u¹⁸. Okoliczności powstania PSL-u w Tuczej nie są znane, bowiem zaginęły dokumenty „Kasy Stefczyka”, w pomieszczeniach której odbywały się zebrania jego członków oraz całej legalnej opozycji. Wiadomo tylko, że na kilka miesięcy przed powrotem do kraju S. Mikołajczyka, już w marcu 1945 roku, w składzie Rady Gminy znajdował się przedstawiciel PSL Kazimierz Skwierczyński.¹⁹

Polityczny przewrót, jaki dokonał się w gminie znalazł swoje odzwierciedlenie w zasobach archiwalnych Ministerstwa Informacji i Propagandy. Sprawozdania wysyłane przez referenta ds. propagandy pisane były typowym językiem komunistycznego propagandysty, którego powszechnie używano dopiero w latach późniejszych. Dowiedzieć się z nich można, że „chłopi chętnie płacą podatki i regulują obowiązkowe dostawy, a poborowi z zadowoleniem idą do wojska”. O tak ważnych wydarzeniach, jak wygrane przez opozycję wybory samorządowe, czy o rozbiciu posterunku MO przez zbrojne podziemie, nie ma żadnej wzmianki. Z zachowanych w Archiwum Akt Nowych sprawozdań wynika, że do jesieni 1945 roku pracowali w Gminie Tucza na komuniści, prawdopodobnie ci, którzy w latach okupacji utworzyli komórkę Polskiej Partii Robotniczej.

Po przesileniu politycznym i opuszczeniu wsi przez w/w referentów dało się zauważyć, że oficer śledczy Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Białej Podlaskiej, chor. Stanisław Sokołowski, coraz częściej spotyka się z S. Soborową. Po pewnym czasie, ale jeszcze przed referendum, S. Soborowa podczas zebrania rodzicielskiego pozytywnie wypowiedziała się o działalności rządu. Obecni na tym zebraniu, Ludwik Skwierczyński i Hieronim Żeleźnicki, postanowili rozmówić się z nią na osobności. Podczas rozmowy L. Skwierczyński wyraził negatywną opinię o aktualnych władzach oraz zbliżającym się referendum. Kilka dni później został aresztowany, pod zarzutem rozpowszechniania wrogiej propagandy. Podczas przesłuchania przytaczano mu słowa wypowiedziane wcześniej do S. Soborowej. Kiedy jednak w niedzielę, jego matka w obecności innych ludzi (pod kościołem)

¹⁸ APL/ORP, Starostwo Powiatowe Bialskie, *Pismo Starosty Powiatowego Bialskiego z dnia 24.X.1945 r. o powołaniu na stanowisko wójta Józefa Kukawskiego*, sygn. 1155, k. 149.

¹⁹ APL/ORP, Starostwo Powiatowe Bialskie, *Protokół z posiedzenia GRN Gminy Tucza z wyborów Prezydium Rady, Wójta, Podwójciego oraz Zarządu Gminy*, sygn. 1181, k. 272, 273.

zarzuciła nauczycielce, że jej syn został wsadzony przez nią, niezwłocznie go zwolniono²⁰.

W drugiej połowie 1946 r. do dowódcy podobowodu „Bug”, Jasińskiego Władysława ps. „Grab” zaczęły napływać meldunki, że S. Soborowa namawia niektórych członków podziemnej organizacji do zaprzestania działalności i zdrady. Napływające meldunki nabrały szczególnego znaczenia, gdy aresztowano członków bojówki WiN: „Luśnię”, „Warszawiaka” i „Bortnowskiego”²¹. W połowie października w sąsiedniej Choroszczynie zostali aresztowani: Józef Gromisz ps. „Czarny”, „Wacek”, Władysław Gromisz ps. „Cichy” oraz Zygmunt Wysokiński ps. „Jaskółka”. Dokonał tego osobiście oficer śledczy PUBW w Białej Podlaskiej Stanisław Sokołowski, który utrzymywał kontakty towarzyskie z S. Soborową. Nie zostali natomiast aresztowani dwaj bracia, także należący do WiN, z których jeden (ps. „Orlik”) uważany był przez niektórych za narzeczonego córki S. Soborowej. Drugi natomiast, ps. „Bór”, był dezerterskim oficerem lotniczym. Ponadto, zanim wrócił do Choroszczyńki przez pewien czas działał w zgrupowaniu „Zapory” (Lubelszczyzna). Jak się później okazało UB doskonale wiedziało, że należeli do nielegalnej organizacji i posiadali broń, jednak ich nie aresztowano. Wręcz przeciwnie, zaczęli szybko się piąć po kolejnych szczeblach kariery zawodowej, którą „Orlik” zakończył jako pracownik naukowy i działacz kombatancki jednej z renomowanych warszawskich uczelni.

W zaistniałej sytuacji „Grab” polecił szefowi wywiadu – „Łowczemu” wyjaśnienie sprawy S. Soborowej²². Prawdopodobnie w ramach postępowania wyjaśniającego uprowadzono w Piszczacu por. Byrę, dowódcę Wojskowej Grupy Operacyjnej, podjęto także nieudaną próbę uprowadzenia przyjaciela S. Soborowej – chor. S. Sokołowskiego. Akcja przeciwko temu ostatniemu nie powiodła się, gdyż prawdopodobnie został wcześniej ostrzeżony i zrezygnował z wyjazdu do Tuczej (często tam przebywał, przygotowując w budynku szkolnym materiały na zbliżające się wybory).

²⁰ Relacja Antoniego Skwierzyńskiego.

²¹ Wszyscy wymienieni byli członkami bojówki V Rejonu WiN; często kwatrowali w kol. Tucza i we wsi Mazanówka. Partyzant „Luśnia” (nazwisko nieznane), obsługujący rkm, pochodził z Buga. „Warszawiak” przyjechał z Warszawy i zatrudnił się jako parobek w gospodarstwie Hieronima Żeleźnickiego, jako Szymon Gawron. Zwolniony z więzienia (po amnestii) podjął próbę utworzenia pod swoim dowództwem mieszanego polsko-ukraińskiego oddziału partyzanckiego, za co po ujęciu otrzymał dożywocie. Wcześniej, jeszcze przed pierwszym aresztowaniem, wchodził w skład delegacji WiN, która latem 1946 r. po raz drugi miała się spotkać na tuczeńskiej kolonii z Ukraińcami. Pseudonim „Bortnowski” przyjął Bałaj Stefan (pochodzący z Dobryni).

²² IPN Lu-0229/254, *Doniesienie o sprawie Soborowej Kierowniczką szkoły w Tuczej z dnia 8.VI.1951 r.*, mf, kl. 154.

Dziewięć dni później, 19 stycznia 1947 r., po zakończonym głosowaniu i wyjeździe wojska ze wsi (wieczorem), pod budynkiem szkolnym pojawiła się partyzancka bojówka. Drzwi szkoły otworzyła S. Soborowa i mieszkający w tym budynku nauczyciel Franciszek Papiński. Partyzanci przeprowadzili u S. Soborowej szczegółową rewizję. W tym czasie w jej mieszkaniu przebywała dwunastoletnia siostrzenica, wraz z dwoma koleżankami z Dąbrowicy Dużej (nocowały). Po znalezieniu w szafie jakichś dokumentów partyzanci oznajmili, że zabierają nauczycielkę do dowództwa, celem złożenia szczegółowych wyjaśnień. Odjechali dwiema furmankami. Jak z powyższego wynika, o uprowadzeniu nauczycielki przesądziły najprawdopodobniej znalezione podczas rewizji papiery. Zawartość ich jest obecnie niemożliwa do ustalenia. Nauczycielkę znaleziono dopiero wiosną, jednak nieżywą. Została rozstrzelana i wrzucona do nieużywanej studni w jednej z sąsiednich wsi. Z przeprowadzonych później oględzin zwłok oraz tego, że nie ujawniła współpracujących z nią konfidentów, którzy w okresie późniejszym wyrządzili organizacji WiN wiele szkody, można przypuszczać, że została zastrzelona podczas próby ucieczki (jeszcze przed przesłuchaniem).

O napadzie powiadomiony został posterunek MO w Piszczacu, jeszcze w godzinach rannych, no i zapewne PUBP w Białej Podlaskiej, gdyż takie procedury wówczas obowiązywały. Pomimo to, żaden ze śledczych do Tuczej w tym dniu nie przyjechał. Wieczorem natomiast do mieszkania, w którym przebywała wraz z koleżankami siostrzenica Soborowej, a także jej przyjaciółka, włamali się dwaj osobnicy. Najpierw szukali czegoś w szafie, a w końcu obrabowali mieszkanie i udali się w nieznanym kierunku. Ponieważ w Tuczej w tym czasie nie było posterunku MO, milicjanci przyjechali dopiero z następnego (z Piszczacu). Funkcjonariusze przesłuchali świadków zdarzenia i spisali na tą okoliczność odpowiednie protokoły²³.

Dopiero 22 stycznia, o godz. 14.00, Urząd Bezpieczeństwa powiadomił wojsko o uprowadzeniu S. Soborowej i zarządził pościg za partyzantami. Tak późne zawiadomienie o napadzie musiało wśród wojskowych wywołać spore zdziwienie, bowiem godzinę zawiadomienia bardzo dokładnie odnotowali w swoich dokumentach. O ile natychmiastowe zarządzenie pościgu mogło przynieść jakieś efekty, chociażby ze względu na pozostawione na śniegu ślady, to po kilku dniach było to już niemożliwe. Wojsko co prawda zatrzymało Władysława Czapską i Władysława Pietroszuka, jako podejrzanych o przynależność do bojówki „Szumnego”, jednak w sprawie uprowadzenia nauczycielki nie postawiono im żadnych zarzutów²⁴.

²³ APL/ORP Prokuratura Powiatowa w Białej Podlaskiej, „Zapiski dochodzenia” i protokoły przesłuchania niektórych świadków uprowadzenia S. Soborowej, sporządzone przez funkcjonariuszy post. MO w Piszczacu w czasie przeprowadzanego dochodzenia, sygn. 165.

²⁴ CAW, 14 Dywizja Piechoty, Meldunek sytuacyjny, sygn. IV.521.14.46, k. 25, 26.

Wydaje się, że w tym przypadku służbie bezpieczeństwa bardziej zależało na zatarciu śladów – po działających na jej zlecenie sprawcach kradzieży – niż na zatrzymaniu tych, którzy dzień wcześniej uprowadzili nauczycielkę. Wykrycie sprawców kradzieży mogło być dla władzy równie kompromitujące, jak wcześniejsze wykrycie winnych okradzenia spółdzielni. Dlatego też pościg za winnymi uprowadzenia S. Soborowej Urząd Bezpieczeństwa zarządził dopiero po upewnieniu się, że zatarte zostały ślady ich agentów, pozorujących napad rabunkowy. Prawdziwym celem tego niespodziewanego najścia było prawdopodobnie dyskretne ustalenie, jakie dokumenty dostały się w ręce partyzantów.

Jednym ze sprawców kradzieży mógł być zamieszkały w Dąbrowicy Dużej i współpracujący z UB konfident o pseudonimie „Francuz”. Jeśli uwzględnić miejsce zamieszkania agenta, to można przypuszczać, że S. Soborowa mogła się z nim kontaktować za pośrednictwem dzieci, co nie wzbudzało podejrzeń. Dlatego też pozwalała dzieciom z sąsiedniej wsi nocować w swoim mieszkaniu, także w niedzielę, kiedy nie było zajęć w szkole. Być może wiedziała, że przyjedzie oficer UB i trzeba będzie niezwłocznie nawiązać kontakt z dąbrowskim agentem.

Charakterystyczną cechą sprawy S. Soborowej były pojawiające się w niej ewidentnie fałszywe dokumenty, z których jakoby miało wynikać, że partyzanci w tym samym dniu poobcinali niektórym dziewczynom włosy. Zdarzenie takie miało rzeczywiście miejsce, ale kilka miesięcy wcześniej, przed referendum. Poza tym, jeśli już byłoby tak, to z pewnością zostałyby przesłuchane przez milicję, chociażby celem podania rysopisu sprawców. Ponadto zachował się rzekomy odpis pisma Wydziału Śledczego Komendy Powiatowej MO w Białej Podlaskiej z dnia 29.I.47 r., skierowanego do PUBP, zawiadamiającego o uprowadzeniu S. Soborowej oraz zrabowaniu ubrania męskiego, złotego pierścionka i pieniędzy. Wiarygodność odpisu potwierdził Szef PUBP w Białej Podlaskiej, lecz nie ma na nim imiennej pieczętki. Dokument ten jest niewątpliwie sfałszowany; jak wynika z oryginalnego milicyjnego protokołu partyzanci poza dokumentami niczego z mieszkania nie zabrali. Spreparowany on został celowo, aby obwinić Jana Szulaka. Kilka dni później aresztowano go i oskarżono o udział w uprowadzeniu S. Soborowej oraz obrabowaniu jej mieszkania. Zgodnie z aktem oskarżenia miało to nastąpić w następujący sposób: po przeprowadzonych wyborach do Sejmu (późnym wieczorem) wtargnął on wraz z innym partyzantem do mieszkania kierowniczkii szkoły, wyprowadzili ją na zewnątrz i przekazali dla czekających tam innych członków bojówki, którzy następnie odjechali w nieznanym kierunku. Natomiast J. Szulak i wspomniany wyżej partyzant pozostali, by zająć się rabunkiem (jakoby powtórzyć to mieli również w dniu następnym). Całością operacji miał rzekomo dowodzić Józef Bielecki.

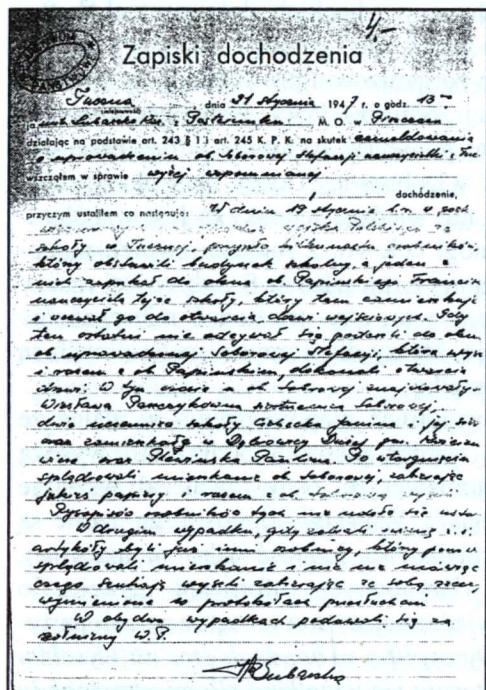
Wyboru J. Szulaka na oskarżonego dokonano prawdopodobnie dlatego, że nie znał on tuczeńskich realiów i okoliczności uprowadzenia nauczycielki. M.in. dlatego nie mógł skutecznie odpiierać zarzutów – opartych na fałszywych dowodach. Terenem jego działalności były głównie okolice Janowa Podlaskiego i rodzinnego Rokitna, skąd – na swoje nieszczęście – kilka tygodni wcześniej został przeniesiony do V rejonu (ze względów organizacyjnych). Pod wpływem tortur przyznał on się do zarzucanego czynu, jednak podczas rozprawy, która miała miejsce przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Lublinie (koniec 1947 r.), swoje zeznania odwołał, stwierdzając, że wymuszono je biciem. Na świadka obrony powołał dowódcę bojówki Kazimierza Rogowskiego ps. „Szpak”, który zeznał, że jego bojówka, a więc i oskarżony, nie brała udziału w uprowadzeniu S. Soborowej. Powołanie go na świadka było możliwe, gdyż w międzyczasie ogłoszono amnestię. Cała bojówka, za wyjątkiem J. Bieleckiego, się ujawniła. Oskarżony J. Szulak nie mógł się ujawnić, gdyż aresztowano go jeszcze przed ogłoszeniem amnestii. Na jej podstawie zwalniani byli z więzienia również ci partyzanci, którzy odsiadywali wyroki zasądzone przed amnestią. Znamienne jest, że pomimo ogłoszenia wyroku niekorzystnego względem oskarżonego, nie skierowano do prokuratury sprawy przeciw K. Rogowskiemu (na okoliczność złożenia fałszywych zeznań). Był on przecież naocznym świadkiem, że oskarżony nie brał udziału w uprowadzeniu i okradzeniu mieszkania nauczycielki, co było sprzeczne z wyrokiem.

Na nienormalność sytuacji, w której członkowie bojówki, która jakoby dopuściła się przestępstwa, przebywali na wolności, a jej najmłodszy stażem członek odpowiadał przed sądem, wskazywał adwokat oskarżonego. Sąd jednak nie uwzględnił tego i wydał wyrok 15 lat więzienia. O wysokości wyroku przesądziły zeznania oraz zarządzona przez sąd konfrontacja pomiędzy oskarżonym a dwunastoletnią siostrzenicą S. Soborowej. Potwierdziła ona, że w dniu uprowadzenia, i w dniu następnym, widziała oskarżonego wraz z innym, nieznanym jej mężczyzną, i że okradli oni mieszkanie ciotki.

Zeznania małoletniego świadka zostały niewątpliwie wymuszone przez funkcjonariuszy UB, którzy w przeciwieństwie do oskarżonego doskonale orientowali się w tym (na podstawie milicyjnego protokołu), że partyzanci uprowadzając S. Soborową niczego poza dokumentami z szafy nie zabrali i że następnego dnia (wieczorem) przyszło do mieszkania dwóch innych osobników. Ci kolejni, również szukali czegoś w szafie, a w końcu obrabowali mieszkanie. Bojówkarzy widziała siostrzenica S. Soborowej oraz trzech innych świadków, w tym nauczyciel Papiński. Nie zostali oni jednak wezwani przez prokuraturę na konfrontację przez prokuratora, a ich zeznania nie dołączono do akt sprawy. O istnieniu tych zeznań oskarżony nic nie wiedział, a to dlatego, że nie brał udziału w napadzie. Spreparowane przez UB dokumenty, przedłożone Sądowi, nic o nich nie wspominały. Tak więc skład sędziowski

udawał, że wierzy w prawdziwość przedłożonych dokumentów, pomimo tego, że na niektórych odpisach nawet nie było imiennych pieczęci.

Większość milicyjnych protokołów z przesłuchań świadków, tych prawdziwych, zamiast w aktach sprawy sądowej do chwili obecnej znajduje się, wraz z innymi dokumentami bialskiej prokuratury, w radzyńskim archiwum. Nie ma jednak wśród nich protokołu z przesłuchania siostrzenicy



S. Soborowej – Paszczykówny Wiesławy, jest natomiast pisemne potwierdzenie, że dokumenty zostały wypożyczone przez funkcjonariuszy UB. Istota sprawy polega na tym, że treść protokołu siostrzenicy, który został przedłożony sądowi, różni się od zeznań innych świadków, które zatajono przed sądem. Co ciekawe, sporządzone one były przez inne osoby. Najwidoczniej funkcjonariusze UB zniszczyli pierwotny, prawdziwy protokół z jej zeznaniami, i sporządzili nowy, fałszywy. Dołączony ona została do akt sądowych.

Za rzekomy udział w uprowadzeniu S. Soborowej i za inne drobniejsze przewinienia J. Szulak został skazany na długoletnie więzienie. Jednym z zarzutów, jaki

postawił mu prokurator, było posiadanie tekstu piosenki „O ciebie wam panowie czerwoni!”²⁵ Znamienne jest również to, że gdy kilka lat później doszło do procesu Józefa Bieleckiego, który rzekomo także był w mieszkaniu S. Soborowej, sprawy tej podczas przesłuchań nie wnoszono, nie było jej również w akcie oskarżenia. Jak wynika z przebiegu procesu i związanych z tą sprawą wydarzeń J. Szulak został fałszywie oskarżony i skazany na długoletnie więzienie. A chodziło tylko o to, aby sądownie udowodnić, że partyzanci byli bandytami i złodziejami, zaś współpracująca z Urzędem Bezpieczeństwa nauczycielka niewinna i godna najwyższego współczucia.

Po ogłoszeniu sądowego wyroku władza „ludowa” przystąpiła do intensywnej kampanii propagandowej mającej na celu zdyskredytowanie opozycji antykomunistycznej, w szczególności żołnierzy WiN, którzy jakoby mieli obrabować, zgwałcić i zamordować niewinną nauczycielkę. Plotki takie,

²⁵ IPN Lu-17/883, Akta sprawy Jana Szulaka.

rozpuszczano pomimo tego, że obdukcja lekarska i wspomniane wyżej milicyjne protokoły wskazywały na absurdalność dwóch pierwszych zarzutów. Jeśli chodzi o wyrok śmierci na S. Soborową, to musiał on zapaść na postawie dokumentów znalezionych w jej mieszkaniu, co dyskretnie pomijano milczeniem. We wsi zaczęto też rozpowiadać, że u niektórych członków rodziny byłego partyzanta Antoniuka ps. „Mongoł” widziano skradzione rzeczy. Echa tych pomówień znalazły odzwierciedlenie w ubeckich dokumentach²⁶. Ponieważ Urząd Bezpieczeństwa na doniesienia nie reagował, świadczyłoby to, że albo uznał je za niewiarygodne albo zorganizował prowokację, by uwiarygodnić tezę o przestępczej działalności żołnierzy WiN. Prowokacja w tym przypadku jest bardzo prawdopodobna, ponieważ Antoniuk, który pracował jako listonosz, z całą pewnością był w Dąbrowicy Dużej. Przy okazji mógł odwiedzać byłego kolegę „Francuza”, nie wiedząc jednak, że jest współpracownikiem UB. Wspomniany agent mógł celowo, z rozkazu swoich mocodawców, sprzedać listonoszowi skradzione z mieszkania S. Soborowej rzeczy (po okazyjnej cenie). Chodziło bowiem o to, aby przekonać mieszkańców wsi, że żołnierze WiN to sami złodzieje, którzy dla korzyści materialnych są w stanie zamordować niewinną nauczycielkę.

Owczesne władze, chcąc usprawiedliwić niepowodzenia w walce ze zbrojnym podziemiem, w niektórych swoich pismach podkreślali wysoką dyscyplinę i morale partyzantów. Pisano nawet, że „ostro” zwalczali wszelkie przejawy bandytyzmu w swoich szeregach. Wojskowi donosili, że częste są przypadki traktowania armii przez miejscową ludność jako okupacyjnej, a uzyskanie od niej jakichkolwiek wiarygodnych informacji „graniczyło z cudem”. W piśmie wojskowych, powiadamiającym o aresztowaniach partyzantów w Choroszczyńce, czytamy: *Dyscyplina w bandach stoi na wysokim poziomie. W tym celu dowódcy band starają się wszelkimi siłami utrzymać ją na poziomie. W przypadku wykroczenia przeciwko dyscyplinie dowódcy karzą przez rozstrzelanie i chłostę*²⁷.

W ślad za zmasowaną propagandą poszły konkretne działania, szczególnie nasilone po „wygranych” przez komunistów wyborach oraz ucieczce S. Mikołajczyka z kraju. I tak, z początkiem października zmuszony został do wyjazdu z Tuczej nauczyciel F. Papiński, działacz spółdzielczy i kulturalno-oświatowy. Zarzucono mu nadużycia finansowe w tuczeńskiej szkole²⁸. W wydanej niedawno publikacji J. Doroszewskiego nazwisko F. Papińskiego, przedwojennego działacza spółdzielczego i kierownika ZNP w pow. włodaw-

²⁶ IPN Lu-010/127, *Akta osobowe Jana Antoniuka*.

²⁷ CAW, 14 DP, *Dekadowe sprawozdanie z działalności band na terenie rozlokowania za pierwszą dekadę listopada*, sygn. IV.521.14.44, k. 34.

²⁸ Katarzyna Lenkiewicz, *Tuczna wieś w powiecie Biała Podlaska. Opis monograficzny*, Warszawa 1948, s. 88 (maszynopis).

skim, podczas okupacji kierującego Tajną Organizacją Nauczycielską, wymieniane jest jako jednego z najbardziej zasłużonych nauczycieli Lubelszczyzny XX wieku²⁹.

Pod koniec miesiąca zatrzymano w budynku gminnym wójta Józefa Kukawskiego. Przeprowadzona w kasie gminnej kontrola wykazała brak kilkunastu tysięcy złotych. W konsekwencji zwolniono go z pracy. O kwestionowaniu wyników kontroli, prowadzonej pod nadzorem funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa, nie mogło być mowy. Jednocześnie powiedziano mu, że podejrzany jest o współpracę z Ukraińską Powstańczą Armią. Podejmowanie jakiegokolwiek dyskusji było bezprzedmiotowe, wiedział już bowiem, że zatrudniony przez niego parobek jest nasłanym przez UB konfidentem. W tym samym dniu pod zarzutem współpracy z ukraińskimi partyzantami zatrzymano kilka innych osób, w tym Władysława Charasimiuka z Dąbrowicy Dużej (aresztowany)³⁰.

Na znalezienie jakiegokolwiek pracy nie mógł liczyć Jan Łukasiak – zasłużony działacz spółdzielczy, pomimo tego, że formalnie nie postawiono mu żadnych zarzutów. A przecież jako małorolny gospodarz powinien uzyskać pomoc władz partyjno-administracyjnych. Zapewne miano mu za złe, że ujawnił sporządzony przez komunistów spis akowców, których planowano wywieźć do ZSRR (dowiedział się o tym przypadkowo, od sowieckich komendantów wojennych z Tucznjej i Piszczaca)³¹.

Ludwikowi Skwierzyńskiemu, traktowanemu przez władze jako najbardziej zaciętego wroga zaprowadzanych przez nich porządków, któremu po dłuższym okresie czasu udało się podjąć pracę magazyniera w GS, ktoś „usłużny pomógł” zrobić manko. Byłemu długoletniemu dowódcy V rejonu AK-WiN Cyprianowi Wierzchowskiemu, już po ujawnieniu, uniemożliwiono podjęcie pracy nauczycielskiej w Tucznjej, pomimo tego, że przez cały okres okupacji brał czynny udział w tajnym nauczaniu³². Co prawda po pewnym czasie podjął inną pracę, ale gdy po 1956 r. przeprowadzono przegląd sytuacji społecznej w gminie, okazało się, że jest jednym z najbiedniejszych mieszkańców, wymagającym zapomogi. Po przemianach październikowych 1956 roku, kiedy wydawało się, że sytuacja uległa zmianie na lepsze, po wcześniej-

²⁹ J. Doroszewski, *Słownik biograficzny Związku Nauczycielstwa Polskiego na Lubelszczyźnie*, Lublin 2004, s. 232.

³⁰ CAW, 14 DP, *Meldunek sytuacyjny z dnia 23.X.1947 r.*, sygn. IV.521.14.46, k. 331.

³¹ APL/ORP, Zespół akt Prezydium GRN w Tucznjej. *Relacja Józefa Czapkiego s. Bronisława i Mieczysława Kukawskiego z Tucznjej oraz pisemna notatka, sporządzona przez Jana Łukasiaka na okoliczność otrzymanego od komendanta wojennego z Piszczaca rozkazu – z dnia 13.III.1945 r.*

³² APL KOSL, *Podanie Cypriana Wierzchowskiego o przyjęcie do pracy w charakterze nauczyciela z dnia 12.XII.1947 r.*, sygn. 60, k. 114.

szej prowokacji został fałszywie oskarżony o przyjęcie łapówki i wyrzucony z pracy.

Obiektem szczególnie zjadłych ataków był proboszcz tucznieńskiej parafii ks. Eugeniusz Borkowski, określany m.in. tytułem powiatowego kapelana WiN. Ponieważ wszyscy, którzy narazili się władzom, w szczególności byli członkowie zbrojnego podziemia, byli różnymi sposobami szykanowani, Jan Szulak po wyjściu z więzienia wyjechał z rodzinnego Podlasia i zamieszkał w Łodzi. Mimo upływu lat w sprawie uprowadzenia nauczycielki S. Soborowej nie pojawiały się żadne nowe fakty. Tylko Józef Gromisz z sąsiedniej Choroszczynki, który zaraz po ogłoszeniu amnestii wyszedł z więzienia, cały czas twierdził, że do jego aresztowania przyczyniła się S. Soborowa. Tymczasem w początkach lat dziewięćdziesiątych przyjechał z Warszawy „Orlik”, przywożąc ze sobą tablicę upamiętniającą poległych, m. in. z nazwiskiem S. Soborowej, jakoby zamordowanej przez bandytów. Pomimo sprzeciwu J. Gromisza, umieszczona została ona w budynku szkolnym. Na niewiele się zdały jego protesty.

Po pewnym czasie J. Gromisz zapoznał się z aktami swojej sprawy, udostępnionymi mu przez IPN. W efekcie uzyskał status pokrzywdzonego³³. W 2005 r. zwrócił się z pismem do Światowego Związku Żołnierzy AK w Warszawie o spowodowanie usunięcia oszczerczej w stosunku do żołnierzy WiN tablicy z budynku szkolnego. Mimo tego, że od tego czasu upłynęło już ponad trzy lata, sprawa nie została rozpatrzona, nie otrzymał też żadnej konkretnej odpowiedzi.

³³ IPN Lu-17/30, *Akta sprawy sądowej Józefa Gromisza i innych oskarżonych*.

Dokumentacja fotograficzna:

Zarząd Kasy Stefczyka (fot. 14.06. 1936 r.). Siedzą od lewej:

1. Michał Piwoni, czł. Zarządu
2. Józef Kukawski s. Kazimierza, prezes
3. ks. Józef Kocyk, prezes Rady Nadzorczej
4. Józef Kukawski s. Ludwika, skarbnik

Stoją od lewej:

5. Józef Lipka
6. Stanisław Mioduszeński
7. Ludwik Olędzki
8. Pietraczuk
9. NN
10. Stanisław Kukawski s. Marcina (praktykant w Kasie)
11. Seweryn Olszewski



Kazimierz Twarowski – zdjęcie z okresu przedwojennego.



Józef Kukawski – w l. 1945-1947 wójt gm. Tucznia. Fot. ok. 1966 r.



Tuczna – 1944 r. W środku ks. Józef Kocyk, po jego prawej stronie nauczycielka Kędziela, po lewej Stefania Soborowa. Między nimi siostrzenica S. Soborowej – Wiesława Paszczyk, występująca później jako świadek w procesie J. Szulaka.



Zwłoki Kazimierza Twarowskiego „Gromkiego” przed wyprowadzeniem do kościoła. Pierwszy z prawej Józef Czapki. Fot. wrzesień 1945 r.

Ernest Szum

(Biała Podl.)

Instytucjonalny aspekt władzy podlaskich sejmików szlacheckich w I Rzeczypospolitej

Kształt państwa polskiego na przestrzeni dziejów ulegał nieustannym zmianom. Prowadziło to do zmian w podziale administracyjnym kraju, a co za tym idzie, również zmian w liczbie i rozmieszczeniu sejmików ziemskich w okresie I Rzeczypospolitej. Układ administracyjny Polski w XV wieku wywodził się z okresu rozbicia dzielnicowego. W kolejnych stuleciach, aż do rozbiorów, podział ten opierał się na tych samych podstawach, mimo że obszar Rzeczypospolitej powiększał się lub zmniejszał, co było efektem licznych konfliktów z sąsiadami oraz wojen.

Rzeczpospolita Obojga Narodów podzielona była na dwie prowincje – Koronę Królestwa Polskiego i Wielkie Księstwo Litewskie. Na niższym poziomie podziału administracyjnego znajdowały się województwa, których liczba w XVI-XVIII w. utrzymywała się na tym samym poziomie, mimo zmian powierzchni kraju. Po likwidacji niektórych województw tworzone były w ich miejsce nowe, m.in. poprzez podział pozostałych. Utrzymywano też fikcyjne urzędy, chociaż województwo znajdowało się już w granicach innego państwa. Podział administracyjny i polityczno-administracyjny Rzeczypospolitej nie był doskonały; prace nad jego ulepszeniem podjął dopiero Sejm Czteroletni. Opracowano wówczas spis nazwany „Rozkład województw, ziem i powiatów”, odnoszący się do całości terytorium państwa polskiego (po pierwszym rozbiorze). Dziełem Sejmu Czteroletniego była także ustawa o nazwie „Sejmiki”, porządkująca i drobiazgowo określająca reguły i zasady funkcjonowania zgromadzeń sejmikowych.

Zgodnie z dokonany w 1566 r. podziałem administracyjnym z południowej części województwa trockiego (WKsL) wydzielono województwo brzeskie, ze stolicą w Brześciu, natomiast w północnej części utworzono województwo podlaskie, ze stolicą w Drohiczynie. Zgodnie z uchwałą Unii Lubelskiej województwo podlaskie zostało w 1569 r. inkorporowane do Korony. W jego składzie znajdowały się następujące ziemie: Bielska, Drohicka i wyłoniona z niej Mielnicka. Układ ten przetrwał do czasu rozbiorów. Unia Lubelska stanowiła cezurę chronologiczną, a ustanowiony wówczas podział terytorialny wyznaczył granicę przestrzenną.

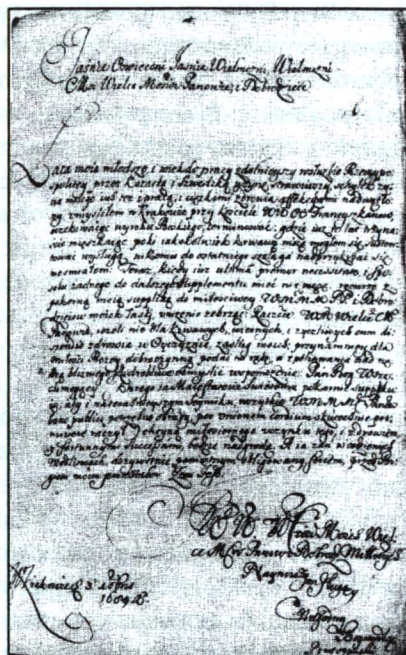
Sejmiki w województwie podlaskim odbywały się oddzielnie dla poszczególnych ziem. Ziemie te miały również sejmiki poselskie. Podczas obrad mogły one łączyć się w jeden sejmik. Każda ziemia, lub powiat równy ziemi, miała prawo obierania dwóch posłów. Zdarzały się również zjazdy wspólne, dla obrania delegatów z dwóch województw. Dotyczyło to sejmików poselskich, gdyż pozostałe były bardzo rozdrobnione. W XVI w. stopniowo wzrastała ogólna liczba zwoływanych sejmików, były też bardziej zróżnicowane, co m.in. było efektem rozwoju terytorialnego państwa. Na terenach włączonych do Rzeczypospolitej – z mocy uchwał Unii Lubelskiej – działało znacznie mniej sejmików, jednak za wyjątkiem województwa podlaskiego (zwoływane do Bielska, Brańska, Drohiczyzna i Mielnika). W tym czasie na terenach Wołynia i Ukrainy, w każdym z rozległych regionów, zwoływano tylko po jednym sejmiku.

Miasta i miasteczka sejmikowe na Podlasiu wyznaczało najpierw prawo zwyczajowe, a następnie dążono do regulacji tej kwestii uchwałami sejmowymi. Miejsca gromadzenia się szlachty na wiece i spotkania z księciem, później także na sejmiki ziemskie (decydujące o sprawach lokalnych) i sejmiki poselskie, ustalone zostały po wcześniejszym określeniu liczby wybieranych przedstawicieli szlachty. Miało to przeciwdziałać coraz bardziej uciążliwemu i utrudniającemu obrady tłumnemu gromadzeniu się szlachty, przywykłej do osobistych spotkań z monarchą. Szlachta podlaska domagała się przyznania sejmikom prawa do wysyłania większej liczby swoich przedstawicieli. Zakończyło się to niepowodzeniem, gdyż istniała jednak potrzeba odejścia od tłumnych zjazdów mas szlacheckich. Stan rycerski ostatecznie to zaakceptował, jednak krępował posłów instrukcjami oraz przysięgami zobowiązującymi do podejmowania działań w interesie wyborców i społeczności lokalnej.

Struktura, funkcje oraz praktyka działania instytucji sejmiku ziemskiego na Podlasiu, uwarunkowane były charakterem i specyfiką tego regionu. Podlasie było obszarem, którego granice administracyjne, polityczne i etniczne wielokrotnie się zmieniały. Ziemie te przez długi okres pozostawały bez wyrazistej przynależności państwowej i politycznej, nie były więc zorganizowane w stabilne formy administracyjne. Mazowiecka i ruska kolonizacja, prowadzona równolegle od X wieku, a także mazowiecko-rusko-litewskie spory i wojny, toczone aż do początków XV stulecia, nie rozstrzygnęły terytorialnej przynależności tych terenów. Ustabilizowała to dopiero unia polsko-litewska, najpierw personalna, a później realna, co pozwoliło na dokładne określenie wewnętrznych granic państwa polsko-litewskiego. Dopiero w XVI wieku utworzona została stała administracja na terenach Podlasia, w ramach politycznych i prawnych zasad funkcjonowania Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

We władzy podlaskich sejmików uwidaczniały się te same cechy, co w działalności politycznej. W systemie organizacyjnym urzędów sejmikowych była to kolegialność, oparta na zasadzie równości, z tendencją do koncentracji władzy demokratycznej w obrębie sejmikowych funkcji i urzędów. W konfederackich sądach kapturowych pracowało nawet do stu osób, w sądach skarbowych kilkadziesiąt, do czynności administracyjnych powoływano wieloosobowe komisje. Przewodniczący sprawował swą funkcję okresowo, a marszałek również czasowo. Tak więc, u podstawy piramidy samorządowej władzy szlacheckiej było stosunkowo dużo, na wierzchołku zaś, już znacznie mniej.

Samodzielna funkcja ustawodawcza sejmików ziemskich w Koronie podupadła po wprowadzeniu dwuizbowego parlamentu oraz podjęciu – w jego ramach – działalności przez izbę poselską. Sejmiki odgrywały jednak nadal bardzo ważną rolę w życiu politycznym państwa, stanowiąc mocną podstawę pionowej struktury zgromadzeń prawodawczych Rzeczypospolitej. Tym samym były istotnym elementem suwerenności narodu szlacheckiego. Zakres władzy instytucjonalnej sejmików, postrzegany z perspektywy ich roli i znaczenia w systemie ustrojowym, jak również związanych z tym uprawnień władczych, w poszczególnych podokresach I Rzeczypospolitej był zmienny. Zmiany te zachodziły pod wpływem rozwijającego się ruchu w obrębie społeczności szlacheckiej, najpierw odśrodkowego, zmierzającego ku władzy zdecentralizowanej, a następnie, po osiągnięciu swoistego apogeum, w kierunku dośrodkowym, z zamiarem wtórnego centralizowania osłabionej (rozproszonej) władzy państwowej. Sejmiki, które w końcowej fazie demokracji szlacheckiej osiągnęły najwyższy poziom władzy i powagi, utrzymały ten stan przez okres dwóch pokoleń. Następnie, po roku 1717, stopniowo traciły na znaczeniu. Zmniejszył się też zakres ich obowiązków, stąd po około dwustu latach powróciły do pierwotnego poziomu, w jakim sytuowały się przed pierwszym *interregnum*¹.



Instrukcja dla posłów (sejmik przedsejmowy z 1685 roku).

¹ Bardach J., Leśnodorski B., Pietrzak M., *Historia ustroju i prawa polskiego*, Warszawa 1993, s. 217-225.

To właśnie bezkrólewia odgrywały w dziejach sejmików szczególną rolę, powodując m.in. zmiany w zakresie sprawowanej przez szlachtę władzy. Pierwsze bezkrólewie wpłynęło również na rozwój sejmików podlaskich. Pod koniec rządów króla Zygmunta Augusta władza sejmików była stosunkowo niewielka. Były one przede wszystkim organem reprezentacyjnym, wykonawcą prawodawstwa ogólnego. Delegowani przez sejmiki ziemskie posłowie podejmowali na forum sejmowym decyzje o charakterze państwowym. Sejmiki podlaskie, także pozostałe, wyrażające opinie i dążenia poszczególnych regionów Rzeczypospolitej, stopniowo zatracaly swój indywidualny charakter. Ograniczały się jedynie do częściowego, realizowanego za pośrednictwem posłów, udziału w definiowaniu ogólnej woli narodu politycznego oraz stanowieniu prawa państwowego. Rola sejmików podlaskich, jako organu administracyjnego, była w tym okresie niewielka, a zakres władzy znacząco ograniczony. Nie miały one samoistnej siły napędowej, stąd o ich aktywności w znaczącym stopniu decydowały działania monarchy lub sejmu. Sejmiki nie mogły stanowić uchwał w kwestiach administracji miejscowej, a wszelkie sprawy lokalne wymagały wcześniejszego wyjednania (przez ziemskich posłów) zgody sejmu na zwołanie zjazdu dla podjęcie uchwał, które z kolei musiały również uzyskać sankcję sejmową. Podlaskie sejmiki uczestniczyły natomiast aktywnie w obszarze wymiaru sprawiedliwości, m.in. dzięki wyborowi swoich przedstawicieli na urzędy sądowe (ziemskie), co miało miejsce na szczeblu wojewódzkim. W ograniczonym stopniu sprawowały również władzę w zarządzie wojskowym, przede wszystkim względem pospolitego ruszenia. W porównaniu z wcześniejszymi uprawnieniami zgromadzeń szlacheckich zakres ich władzy był więc stosunkowo niewielki, nieadekwatny do charakteru prowadzonej działalności samorządowej. Po okresie pierwszego bezkrólewia nastąpiła bardzo ważna zmiana w funkcjonowaniu sejmików podlaskich. Uwolniły się one od dotychczasowej zależności, uzyskały samodzielność w podejmowaniu inicjatyw, zarówno jako organ reprezentacyjny, jak i składowy element prawodawstwa ogólnego (niemający prawie żadnego udziału w administracji lokalnej). Wybiły się na wyższy poziom władzy politycznej, brały m.in. udział w elekcji monarchy, a więc stanowieniu najwyższej władzy Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Podczas kolejnych bezkrólewi nośnikiem poszerzania władzy podlaskich sejmików stała się instytucja konfederacji. Zwieńczeniem okresów *interregnum* były elekcje. To właśnie w takich formach zaczęły kumulować się w coraz większym stopniu siły sprawcze władzy politycznej, tworząc coraz mocniejszy i sprawniej działający mechanizm życia politycznego Rzeczypospolitej. Wykorzystując je, szlachta podlaska dążyła do wypełnienia luk ustrojowych państwa². Konfederacja,

² Archiwum Główne Akt Dawnych (dalej: AGAD), *Księgi mielnickie gr.* (dalej: *mielnickie gr.*), 005, k. 115-122v.

zawiązana w jednym województwie, po przyłączeniu się do innych, w liczbie dającej większość, tworzyła konfederację generalną. Akt konfederacji był spisany i wciągany do akt sądowych³. Konfederacje kapturowe, tzw. kaptury, sprzysiężenia lub związki, zawiązywane były na Podlasiu w następujących sprawach: utworzenia zbrojnego związku szlachty, nałożenia podatków, powołania własnego sądu. Zasadniczym celem było zapewnienie bezpieczeństwa danej ziemi, województwa i kraju⁴. Były one swoistą formą organizacji państwa i narodu w okresach *interregnum*, kiedy ustawało funkcjonowanie władzy państwowej i sądowniczej. Wykorzystywane były one przez szlachtę podlaską jednak również do realizacji własnych zamierzeń, których nie mogła lub nie chciała wykonywać wcześniej władza królewska. Dlatego też, za sprawą konfederacji, możliwe były w okresie bezkrólewia zmiany zakresu kompetencji sejmików, a tym samym ich znaczenia.

Konfederacje aktywizowały obywateli i korygowały wady ustrojowe Rzeczypospolitej. Były odzwierciedleniem szlacheckiej demokracji bezpośredniej, początkowo konstruktywnej, z upływem lat coraz częściej wykorzystywanej do celów partykularnych, co w końcu doprowadziło do destrukcji w życiu politycznym, tak Podlasia, jak i całego państwa.

W okresie oligarchii magnackiej konfederacje bardzo często stawały się forum ostrych konfliktów pomiędzy poszczególnymi fakcjami. W XVIII w. sięgano po instytucję konfederacji w celu przeprowadzenia obrad sejmu, gdyż zawiązanie jej pozwalało na pominięcie zasady jednomyślności i *liberum veto*. Obowiązująca w konfederacjach reguła większości wykluczała możliwość zerwania sejmu skonfederowanego. Na podobnych zasadach, dzięki konfederacjom usprawniana była działalność sejmików podlaskich, bywały one jednak także wykorzystywane jako narzędzie walki politycznej. W XVII i XVIII w. zawiązywano także konfederacje „przy królu”. Stanowiły one wyraz poparcia szlachty dla zamierzeń i działań urzędującego monarchy⁵. Charakter konfederacji prokrólewskiej miał np. sejmik podlaski podczas wojny północnej, zwołany w okresie rywalizacji pomiędzy stronnikami Augusta II i Stanisława Leszczyńskiego. Odbył się 16 czerwca 1704 r. w Drohiczynie. Szlachta podlaska jednoznacznie opowiedziała się po stronie Augusta II. Jednocześnie wydano uchwałę o potrzebie czynnej obrony tutejszych ziem przed oddziałami sapieżyńskimi, wspomaganych przez Szwedów⁶. Konfederacje „przy królu” różniły się od tych „przeciw królowi” (zwanych rokoszami). W takiej sytuacji monarcha albo zawiązywał konfederację swoich zwolenni-

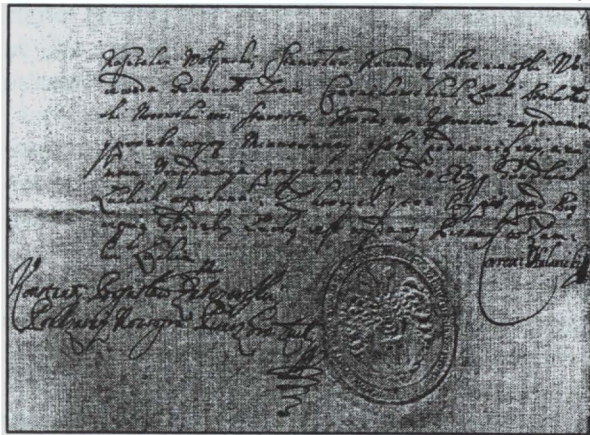
³ Bardach i inni, dz. cyt., s. 225-226.

⁴ AGAD, *mielnickie gr.*, 005, k. 83-87.

⁵ AGAD, *Księgi drohickie gr.* (dalej: *drohickie gr.*), s. II, 013, k. 204v-208v.

⁶ Wagner M., *Działania wojenne na Podlasiu w latach wojny północnej (1702-1706)*, Rocznik Białskopodlaski, t. V, r. 1997, s. 80.

ków, albo uznawał postulaty konfederacji związanej przeciw niemu. Po ewentualnym przyłączeniu się do niej, nadawał jej cechy legalności⁷. Szlachta podlaska zazwyczaj opowiadała się po stronie monarchy i raczej niechętnie przyłączała się do rokoszów. Świadczyło to o dużym szacunku, jakim darzono polskich władców na Podlasiu oraz powściągliwości podlaskich posłów podczas posiedzeń sejmowych⁸. Podlascy przeciwnicy konfederacji zawiązywanych „przeciw królowi” w momentach krytycznych odwoływali decyzje sejmikowe lub uchylali się od formułowania radykalnego stanowiska. Tak było m.in. na zjeździe sandomierskim (rokosz Zebrzydowskiego), kiedy posłowie



Uwierzytelnienie wypisu z oblaty instrukcji danej posłowi do króla.

podlascy odmówili poparcia dla tego związku, a wielu z nich nie podpisało aktu konfederacyjnego. Obawiali się oni, że rokoszanie doprowadzą do wojny domowej⁹. Jak się później okazało, postawa taka była jak najbardziej słuszną. Posłowie drohiccy, mielniccy i bielscy przybyli na zjazd z opóźnieniem, nie byli także aktywni podczas obrad, i opuścili zjazd jako jedni z pierwszych.

Za ich przykładem poszli również przedstawiciele innych województw¹⁰. Na akcie zawiązującym konfederację znalazły się podpisy około 70 reprezentantów szlachty podlaskiej, co przy ogólnej liczbie 500 osób (zobowiązanych uchwałami podlaskich sejmików do udziału w zjeździe), było stosunkowo niewielkim ułamkiem¹¹. Źródła nie podają informacji na temat dalszego udziału szlachty podlaskiej w pracach konfederacji. Na Podlasiu mieszkali również odmiennie usposobieni obywatele, nie podejmowali jednak zdecydowanych działań by przeforsować swoje poglądy, co najwyżej przyłączali się do innych grup szlacheckich.

⁷ AGAD, *drohickie gr.*, s. II, 013, k. 197-198v i 383-396.

⁸ AGAD, *drohickie gr.*, s. II, 013, k. 197v-198v.

⁹ Tamże, k. 204v-208v.

¹⁰ Dziegielewski J., *Podlasie koronne w czasie rokoszu sandomierskiego*, [w:] *Z nieznannej przeszłości Białej i Podlasia*, (opr.) Wasilewski T. i Krawczak T., Biała Podlaska 1990, s. 148 i nast.

¹¹ AGAD, *Archiwum Radziwiłłów*, dz. II, t. 4, nr 468.

Zachodził ścisły związek między konfederacją sejmikową i następnie udziałem sejmików w elekcji, a zakresem ich władzy w normalnych warunkach. Największe znaczenie miała tu konfederacja czasu pierwszego bezkrólewia, a późniejsze wkraczały na utarte już szlaki pozycji i władzy. Kiedy zmarł ostatni z Jagiellonów Rzeczypospolita znalazła w sytuacji wyjątkowej: bez naczelnego wodza, bez zwierzchnika wymiaru sprawiedliwości, pozbawiona głównego zarządcy sprawami publicznymi. Funkcjonujące w tym czasie podlaskie instytucje byłyby w stanie zapewnić powagę praw Rzeczypospolitej, gdyby nie postawa części gminu szlacheckiego. Po śmierci monarchy część szlachty poczęła głosić opinie o potrzebie zachowania powszechnej swobody stanu rycerskiego, usamowolnionego bezpotomną śmiercią władcy. W szeregach niższej szlachty, a nawet średniej, powtarzano pogląd jakoby straciła ona jedyne zwierzchnika i sędziego, wobec czego nie musi już podlegać jakiegokolwiek władzy, a nawet prawu. Większość podlaskiej szlachty miała jednak odmienne zdanie. Wszyscy odczuwali postępujący wzrost znaczenia politycznego i społecznego stanu szlacheckiego. Gdziekolwiek dawały się zauważyć przejawy swawoli, a nawet rozruchy i gwałty. O zachowanie spokoju i wykonywanie obowiązków wynikających z obowiązującego prawa apelowały osoby możne i duchowne, cieszące się autorytetem, tak na poziomie lokalnym, jak i ogólnopolskim¹².

Środkiem zaradczym dla w/w stanu rzeczy stały się podlaskie konfederacje sejmikowe, zawiązywane dla ratowania ziemi, województwa, wreszcie – całej Rzeczypospolitej. Ich powoływanie uzasadnione było potrzebą przywrócenia ładu i porządku wewnętrznego, przestrzegania obowiązującego prawa, oddalenia zagrożenia zewnętrznego, zapobieżenia rozluźnianiu się więzi społecznych. Zapewnieniu bezpieczeństwa zewnętrznego miało służyć ogłoszenie gotowości wojennej województwa podlaskiego, która opierała się na popołitym ruszeniu, natomiast spokój wewnętrzny miał być gwarantowany przejęciem władzy sądowniczej. W związku z tym konfederaci składali oddzielne ślubowanie. Znajdowało się w nim zobowiązanie do przestrzegania prawa, nienaruszania pokoju i porządku powszechnego¹³.

Szlachta podlaska, zebrana w 1587 r. na skonfederowanym sejmiku w Brańsku, złożyła władzę sądowniczą i nadzór nad obronnością województwa na barki zawiązanej konfederacji. Tym sposobem zapewniła spokój wewnętrzny i bezpieczeństwo zewnętrzne na długi okres¹⁴. Skonfederowane sejmiki przejęły wówczas kompetencje władzy królewskiej w zakresie sądownictwa, którą w imieniu monarchy sprawowali starostowie. Obowiązki

¹² Tamże, *Drohicke gr.*, s. II, 005, k. 36-37.

¹³ Tamże, *Mielnickie gr.*, 005, k. 143-150.

¹⁴ Siedlecki, *Sejmiki szlachty ziemi bielskiej w Brańsku w XVI-XVIII wieku*, *Przegląd Historyczny*, t. LXXX, 1989, z. 2, s. 243.

wynikające z potrzeby zachowania suwerenności Rzeczypospolitej, praworządności i wewnętrznego spokoju, spadły na piastunów władzy ustawodawczej, oraz zarządców władzy wykonawczej oraz tych, którzy mieli w tych sprawach bezpośredni udział. Szlachta mogła powierzyć naczelną władzę (tymczasowo) ciału wyłoniłemu podczas obrad sejmku walnego, albo poprzez konfederację sejmikową podążyć w kierunku odśrodkowym, tzn. cały jej ciężar wziąć na siebie.

Zanim sejm zdołał się zebrać, by uchwalić powszechną zgodę na utworzenie centralnej władzy zwierzchniej i powierzenie jej atrybutów monarszych, na ziemiach podlaskich ujawniły się silne dążenia odśrodkowe. Sejmiki wiązały się w konfederacje. Z założenia miały być one związkami tymczasowymi. W ich funkcjonowaniu wyraźnie były zauważalne tendencje decentralizacyjne.

Podstawą prawną zawiązania konfederacji województwa podlaskiego, jak i pozostałych województw, był przywołany w akcie inicjacyjnym precedens (zapisany w pierwszym statucie konfederacyjnym) z sejmku walnego w Korczynie (1438 r.). Był to związek mający na celu obronę istniejącego porządku prawnego, zewnętrznego i wewnętrznego bezpieczeństwa państwa. Pierwszą konfederację zawiązali dostojnicy duchowni i świeccy, urzędnicy ziemscy (wszystkich prowincji) oraz szlachta uczestnicząca w obradach sejmku¹⁵. Instytucję tę postanowiono wskrzesić i przystosować do okoliczności wynikających z pierwszego bezkrólewia.

Szlachta województwa podlaskiego uznała za konieczne kontynuowanie myśli politycznej przodków, sięgnięcie do tradycji poprzednich pokoleń (z okresu rycerstwa). Sformułowany został jednolity pogląd w kwestii działalności sejmików w okresie *ininterregnum*, co świadczyłoby, że w umysłach szlachty kształtował się pogląd o potrzebie zawiązania konfederacji. Wynikało to również z tradycji ruchu egzekucyjnego, rozbudzającego dążenia szlachty podlaskiej do ograniczania władzy królewskiej i w coraz większym zakresie przejmowania inicjatywy w zakresie władzy wykonawczej.

Między Konfederacją Korczyńską, zawiązaną przy królu i jego radzie, a podlaskimi konfederacjami sejmikowymi okresu pierwszego bezkrólewia, była jednak znaczna różnica. Sejmiki podlaskie nie były przecież ogólnym zgromadzeniem ustawodawczym, z prawem do podejmowania uchwał o charakterze ogólnym. W XVI w. sejmiki były jedynie organem reprezentacji. Czynnikiem prawodawczym stawały się dopiero na walnym sejmie, poprzez swoich przedstawicieli. Tak więc, samoistnej władzy nie miały. Właśnie na tym polegała różnica pomiędzy tymi dwoma ciałami, noszącymi wprawdzie to samo miano, działającymi jednak w zupełnie innych warunkach ustrojowych i politycznych, mających także odmienne podstawy prawne, środki

¹⁵ Bardach J., *Historia państwa i prawa Polski*, Warszawa 1964, s. 451.

i możliwości. Siłę konfederacji stanowiła nie tylko jedność celu, ale również władzy wykonawczej. Konfederacje wojewódzkie, oderwane od całości, zawiązywane dla poszczególnych ziem (odbywających sejmiki), z powodu swego rozproszenia nie zdołały ukształtować centralnego, silnego ośrodka decyzyjnego.

Zasada samodzielnego konfederowania się, dla utrzymania porządku prawnego, pokoju wewnętrznego i zewnętrznego oraz wolności i swobody wyboru nowego monarchy, mogła stosunkowo łatwo doprowadzić do kolizji pomiędzy równoprawnymi konfederacjami poszczególnych ziem i województw¹⁶. Co gorsze, w przypadku konfliktów nie było żadnego instytucjonalnego mediatora i rozjemcy, który, z wyższej pozycji, mógłby rozstrzygać sporne kwestie. Mogły tego dokonać jedynie poróżnione strony. Takim stanowi rzeczy mogło zapobiec zjednoczenie, następujące zazwyczaj podczas spotkania członków konfederacji wojewódzkich na posiedzeniu sejmu konwokacyjnego. Przystępowali wówczas do konfederacji generalnej, która obejmowała obszar całej Rzeczypospolitej. Sytuacja taka, chociaż w coraz mniejszym stopniu, powtarzała się podczas kolejnych okresów bezkrólewia. Samoistne tworzenie związku konfederackiego prowadziło w konsekwencji do zamiany sejmiku w organ prawodawczy. Było to nic innego, jak powrót do dawnych tendencji wywodzących się z przywilejów nie-szawskich. Podlaskie konfederacje sejmikowe z okresu pierwszego *interregnum* nie miały ukształtowanej precyzyjnie formuły. Brakowało im świadomego i skonkretyzowanego ośrodka władzy, nie miały odrębnego przedstawicielstwa organizacyjnego, nie posiadały marszałka, obieranego ze swego kręgu, a również kierownika, który zajmowałby się wdrażaniem podjętych uchwał. Sejmiki konfederacyjne opierały się w swojej działalności na najwyższym w województwie urzędzie królewskim lub senatorskim, który był łącznikiem pomiędzy konfederacją a resztą Rzeczypospolitej. Senator lub wojewoda, jako głowa związku, nadawał mu znamiona legalności i był niejako



Laudum sejmikowe, w sprawie obowiązku uczestnictwa szlachty.

¹⁶ AGAD, *mielnickie gr.*, 005, k. 83-87 i 115-122v.

reprezentantem i obrońcą interesów władzy zwierzchniej. Z czasem konfederacje uwolniły się spod wpływów dygnitarzy wojewódzkich, zaczęły powstawać, a następnie obradować, pod przewodnictwem obieranych spośród szlachty marszałków. Pełnili oni podczas obrad nie tylko rolę kierownika, ale także stałego przedstawiciela w okresie funkcjonowania konfederacji. Wykształcały się więc – stopniowo – coraz bardziej zaawansowane formy organizacji i działalności związków konfederackich.

W okresie pierwszego bezkrólewia konfederacje podlaskie nie zerwały związku z dygnitarzami królewskimi, jako przedstawicielami władzy państwowej. W swych dążeniach nie wstępowały również na drogę zmierzającą ku całkowitej samodzielności. Nie zindywidualizowały one przyswojonej już władzy wykonawczej, pochodzącej z domeny monarszej, ale przelewały ją na sejmiki, w których cały skład dygnitarzy i urzędników ziemskich reprezentował pierwiastek instancji wyższej¹⁷. Mimo to, w instytucji konfederacji ujawnił się ogromny potencjał w obszarze władzy wykonawczej, wojskowości, egzekucji, wyborów i decyzji sejmikowych.

Ruch odśrodkowy, który spowodował powstanie związków skonfederowanych, gwarantował dalsze ich istnienie oraz stały rozwój. Sejmiki podlaskie w okresie rządów królewskich zależne były od woli władcy lub sejmu walnego, natomiast konfederacja tworzona była jako ruch samoistny; zawsze mogła się odradzać z własnego pierwiastka¹⁸. Taka była istota ustrojowych i politycznych zmian w Rzeczypospolitej, wprowadzonych przez konfederacje w okresie pierwszego *interregnum*.

Sejmiki konfederackie, za sprawą swej udziałności, zajęły dość wysoką pozycję w strukturach władzy państwowej. Doprowadziło to do sytuacji, w której jeszcze przed zebraniem się sejmu konwokacyjnego w 1573 r., sejmiki ustaliły zasady tworzenia ogólnokrajowej organizacji (okres bezkrólewia). Tak więc, Rzeczypospolita stała się niemal państwem związkowym, funkcjonującym w oparciu o skonfederowane sejmiki. Sejm, po przekształceniu się w konfederację generalną, połączył w jedną całość związki sejmikowe i nadał im sankcje prawne, zatwierdził strukturę organizacyjną i potwierdził kompetencje w zakresie sądownictwa. Ponadto usankcjonowane zostały wcześniejsze postanowienia, a także nadano moc prawną tym, które miały zapaść w przyszłości. Ruch odśrodkowy nie tylko nie napotkał w sejmie konwokacyjnym przeszkody, ale uzyskał formalne poparcie, co motywowało jego uczestników do dalszych działań w tym zakresie. Konfederacje sejmikowe rozwijały na Podlasiu przez kolejne dwa stulecia, chociaż ze zmienną intensywnością. Wnosiły one do życia publicznego wiele konstruktywnych roz-

¹⁷ AGAD, *drohickie gr.*, s. II, 005, k. 41v-42v.

¹⁸ Tamże, 013, k. 183-184v; Tamże, 434-436v.

wiązań, ale także niestety – szczególnie w późniejszym okresie – szereg elementów o charakterze destrukcyjnym.

Podlaskie sejmiki skonfederowane nosiły znamiona daleko posuniętej udziałności. Brały one również bezpośredni udział w stanowieniu najwyższej władzy państwowej. Konfederacje wznosiły je coraz wyżej w strukturach władzy państwowej (wyrastały na samodzielne ciała polityczne) i sprawiały, że sejmiki odgrywały coraz większą rolę w całościowym sprawowaniu władzy państwowej. Żywotność konfederacji sejmikowych na Podlasiu, mimo zakazu ich zawiązywania wydanego przez Sejm Niemy, była wyrazem ich dużych możliwości w sprawowaniu władzy. Ich żywotność właśnie dowodziła istotnego znaczenia w usprawnianiu funkcjonowania systemu ustrojowego i politycznego w Rzeczypospolitej, a jednocześnie była przejawem i konsekwencją słabości władzy państwowej. W reformach Sejmu Czteroletniego nie przewidywano dalszego funkcjonowania konfederacji, ponieważ traktowano je jako pierwiastek anarchiczny w strukturach życia publicznego państwa. Ich uprawnienia, w zakresie prawa, bezpieczeństwa i porządku, miała przejąć zwierzchnia władza wykonawcza (nawet w przypadku śmierci monarchy). Miało to zagwarantować budowanie państwa i struktur władzy na stabilniejszych podstawach.

Wysoka pozycja i szeroki zakres władzy sejmików podlaskich w zarządzie miejscowym, związany z ich rolą i funkcjonowaniem pod węzłem konfederacji w okresach bezkrólewia, nie trwały jednak zbyt długo. Po wybraniu nowego monarchy ich pozycja powracała do wcześniejszego poziomu, chociaż, przynajmniej w jakiś stopniu, wzmacniały się one. Dziesięć miesięcy pierwszego bezkrólewia przyniosło sejmikom podlaskim wzrost świadomości politycznej i poczucia siły sprawczej drzemącej w możliwościach demokracji szlacheckiej. Poszerzony został zakres praw, wzrosło znaczenie szlacheckich zgromadzeń. Dało to o sobie znać podczas kolejnych bezkrólewia. Sejmiki wynoszone były na coraz wyższe piętra władzy politycznej, mimo ich formalnie niezmienną pozycję w ustroju państwa. Po osiągnięciu punktu kulminacyjnego ruch ten powracał do wcześniejszego poziomu.

Zwieńczeniem rozległej władzy sejmików konfederackich województwa podlaskiego w okresach bezkrólewia był ich bezpośredni wkład w stanowienie najwyższej władzy państwowej, poprzez udział w elekcji nowego monarchy¹⁹. Zasada elekcji *virilim*, oznaczająca udział w zgromadzeniu obierającym monarchę przez wszystkie sejmiki Rzeczypospolitej, w osobach należących do nich szlachty, to efekt uchwały sejmowej z 1573 r. Uznawała ona prawo każdego obywatela szlacheckiego do osobistego głosowania przy wyborze władcy.

¹⁹ AGAD, *mielnickie gr.*, 001, k. 181-182.

Elekcja *viritim* wpłynęła na wzrost znaczenia sejmików, gdyż udział ogółu szlachty w wyborach na polu elekcyjnym był bezpośrednim przeniesieniem decyzji skonfederowanych sejmików do walnego zgromadzenia, jakim był sejm elekcyjny. Po dokonanej elekcji, zawarciu układu z nowym władcą Rzeczypospolitej, w postaci dokumentu *pacta conventa*, szlachta wracała do swych ziem w stanie euforii. Wywoływane to było kolejnym potwierdzeniem znaczenia i powagi stanu rycerskiego, a także faktem świadomego uczestnictwa w wytyczaniu „traktu”, po którym toczyć się miała machina państwowa i celów, do których zmierzać miał cały naród. Otrzeźwienie przychodziło dopiero później, wraz ze świadomością, że po objęciu władzy przez monarchę trzeba znów powrócić do wcześniejszej, o wiele skromniejszej pozycji. Mimo tego, zakres władzy królewskiej po każdej z następujących jeszcze dziesięciu kolejnych elekcji był coraz bardziej uszczuplany. Stopniowo wzrastały natomiast przywileje i prawa wyborcze stanu szlacheckiego. Szlachta podlaska korzystała z tego z coraz większą świadomością.

w s p o m n i e n i a

Halina Lisiecka-Jaszczuk

(1924-2007)

Z Wiśniowych Chutorów na Rugię ...

(wspomnienia z lat wojny)

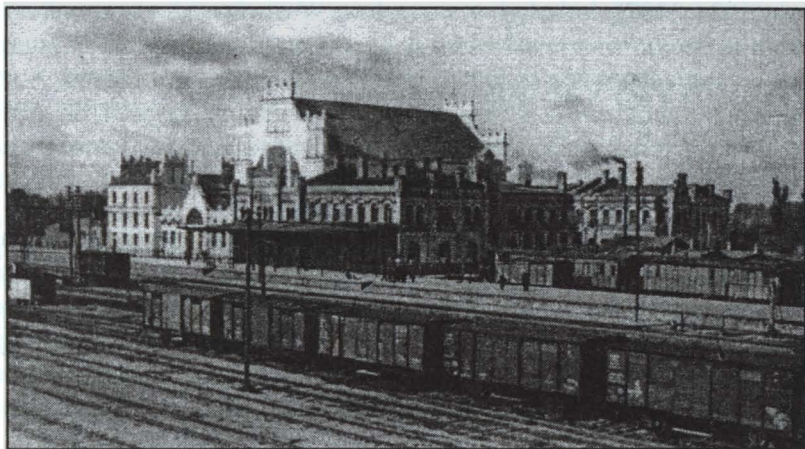
9 kwietnia 1943 r., o świcie, długi skład pociągu towarowego, załadowany żywym towarem tej ziemi – dziewczętami, ruszył z Winnicy. Tak się złożyło, że byłam jedną z nich. Szczelnie zamknięte wagony, z zakratowanymi okienkami, były mocno przepełnione. Ile nas znajdowało się w wagonie, trudno mi dzisiaj powiedzieć. Chyba około 50 osób, gdyż brakowało miejsca, abyśmy wszystkie mogły położyć się na podłodze. Jedynie można było kucnąć albo pozostawać w pozycji stojącej.

W wagonie było bardzo ciemno, tak że ledwie rozróżniałyśmy rysy twarzy współtowarzyszek ... no i nie rozmawiałyśmy. Nie było zresztą o czym. Wszystkie czułyśmy to samo, a dziewczęta z Ukrainy to już od lat były uczone milczenia. Pociąg kluczył, na poszczególnych stacjach zmieniał kierunki, a my, orientowałyśmy się jedynie po słońcu, że jedzie na północ, na zachód, to znowu skręca na południe.

W wagonie zrobiło się duszno; jedne dziewczęta spały, inne cisnęły się do okien, by złapać trochę powietrza. Z nadejściem nocy zapanowało jednak zimno. Przez cały czas męczyło nas pragnienie, a także brak możliwości załatwienia potrzeb naturalnych, bowiem pociąg nie zatrzymywał się. Dręczyło jedno pytanie: dokąd nas wiozą?

Jechałyśmy dzień i noc, a następnego dnia, kiedy już się rozwidniało, pociąg zatrzymał się na stacji w Brześciu nad Bugiem. Kiedy otworzono wagony, poczułyśmy silny wiatr i padający śnieg z deszczem. Wyglądniałe ciała przenikało zimnem do kości. Popędzono nas pod strażą, grupami, zestawionymi z kilku wagonów. Przed stacyjnymi budynkami polecono rozebrać się do naga. Kiedy pierwsze z brzegu zaczęły już się rozbierać, niemal od razu cofnęły się zziębnięte w głąb grupy i przysiadły. Tłoczyłyśmy się w milczeniu. W końcu jednak Niemcy pozwolili nam wejść do budynku. Po całkowitym rozebraniu się popędzone zostałyśmy pod prysznic. Dziewczęta w pierwszej kolejności chwyciły w dłonie wodę ... i łapczywie ją piły. Spod prysznicza nie od razu wróciliśmy po ubrania, gdyż zagnano nas jeszcze, oczywiście nago, do wielkiego stacyjnego holu. Przy potężnym stole, nakrytym zielonym

suknem, siedzieli członkowie komisji, których zadaniem było przeglądanie nas. Ponadto wokół znajdowało się kilkunastu oficerów-gapiów, dla których stanowiłyśmy wyjątkowo atrakcyjne widowisko. Poniżane dziewczęta tuliły się do siebie. Szereg posuwał się do przodu, do komisyjnego stołu, poganiany krzykami, popychany kijami strażników. Niektóre ze strachu i wstydu obej-



Dworzec kolejowy w Brześciu nad Bugiem.

mowały się tak mocno, że przy komisyjnym stole trzeba było je rozrywać siłą. Dziewczęta pochodziły z różnych środowisk, o różnym poziomie moralnym, żadna nie była jednak tak poniewierana, nigdy przedtem tak mocno poniżana. Nie patrzyłyśmy na nikogo, słyszałyśmy jednak drwiące śmiechy i docinki w nieznanym nam języku.

Wyróżniałam się nieco w grupie dziewcząt, gdyż byłam dość wysoka i miałam sięgający pasa warkocz. Pod prysznicem rozplotłam go, dzięki czemu mogłam włosami się okrywać. Komisja sprawdzała nas, przeglądając jednocześnie więzienne listy. Przy nazwiskach nanoszone były odpowiednie uwagi. Oglądano nas pod kątem przydatności do pracy, zupełnie tak, jak podczas kupna zwierząt pociagowych. Kiedy już odchodziłam, od stołu podniósł się z krzesła jakiś starszy stopniem oficer. Podeszedł do mnie i zaczął szpicrutą rozchyłać włosy. Oglądał dokładnie. Kiedy jednak zobaczył na karku króstę oraz na szyi i plecach ślady po czyrakach, skrzywił się pogardliwie. Ku mojej radości popchnął mnie szpicrutą abym szła za innymi.

Po prysznicu (w zimnej wodzie) i przeglądzie zostałyśmy ponownie załadowane do wagonów i powieszone w nieznane. Kilka razy pociąg zatrzymywał się w polu, zwykle przed jakąś stacją, przeważnie na kilkanaście minut. Można było wtedy wyjść, załatwić naturalne potrzeby, a jeśli w pobliskim rowie znajdowała się woda, można było się umyć. Dalej, pod groźbą śmierci, chodzić nie pozwalano. Jadłyśmy, co kto miał.

W końcu dotarliśmy do stacji docelowej. Kazano nam zabrać osobiste zawiniątka i opuścić wagony. Przeczytałam nazwę stacji – Stralsund. Nigdy wcześniej nie słyszałam tej nazwy. Dzień był pogodny, zbliżał się wieczór. Nasz pociąg był rozciągnięty w długi, może dwustumetrowy wąż. Głodne, brudne, w pomiętych łachach, zostaliśmy popędzone przez spokojne, schludne miasto. W otoczeniu ulic pełno było zieleni, gdzie niegdzie na drzewach widoczne już były kwiaty. Matrony z mężami i dziećmi powychodziły na wieczorny spacer. Byli na wolności. Patrzyli na nas obojętnie. Wołałyśmy jednak aby w ogóle nas nie zauważali. Byłyśmy przecież bez jakiejkolwiek winy, a jednak pozbawione wolności. Po zakończeniu „defilady” dotarliśmy do otoczonych kolczastym drutem baraków. Był to obóz przejściowy dla niewolników ze Wschodu. Na obozowym placu sprawdzono stan osobowy, po czym kazano nam czekać do rana. Wycieńczone i głodne popadałyśmy na ziemię. Tuliliśmy się do siebie. Mimo zimna, większość z nas zasnęła.

A rano, kolejny „apel” ... i grupami, według list, pod prysznic. No i kolejny komisyjny przegląd. Badano czy mamy całe ręce i nogi, znaczone kolorowymi farbami. Podstawowych kolorów było trzy: zielony, fioletowy i czerwony. Przypadł mi fiolet ... i jak zauważyłam był on dominujący. Poszczególne grupy, według kolorów, odprowadzano do baraków, gdzie wydano nam prowiant (na cały tydzień): 1 kg chleba (na wpół z otrębami), 10 dekagramów margaryny i dwie łyżki marmolady z buraków. Była to żelazna porcja. Podstawowym pożywieniem było pół litra zupy z brukwi (raz dziennie), a rano i wieczorem po pół litra zbożowej kolorowej lury, nazywanej kawą.

Obóz był podobny do innych, jakie urządzano w III Rzeszy. Drewniane baraki, a w nich wąskie, piętrowe koje, przez które przewinęło się tysiące, a może dziesiątki tysięcy niewolników z całej niemal Europy. Można tam było jednak położyć się, rozprostować kości ... zasnąć. Swoją tygodniową przydział zjadłam od razu, a do zupy zanadto się nie pchałam, tak że niekiedy już dla mnie brakowało. Stałam głodna. Ukraińskie dziewczęta były jednak do głodu przywykłe. Gorzej ze swobodą. Wychodzić można było tylko przed barak i do latryny, która służyła ludziom z kilku baraków.

Obóz w Stralsundzie, nazywany przejściowo-kwarantannowym, było to wielkie targowisko, z którego na podstawie dostarczanych zapotrzebowań hurtowo wysyłano „ludzki towar”. Prowadzony był również „handel detaliczny”. Codziennie przyjeżdżali nowi „nabywcy”, przechadzali się po barakach i nas oglądali. Zgłaszali też oferty pracy w różnych zawodach; zawsze jednak preferowana była znajomość języka niemieckiego. Uczylałam się go w szkole, jednak nie przyznałam się. Listy najczęściej sporządzano według kryterium zawodowego. Byłam „nauczycielką”, gdyż właśnie tak zgłosił mnie wyznaczający na roboty sołtys. Pewnie dlatego, że byłam bezrobotna. Kiedy matka pracowała, niekiedy ją zastępowałam. I tak już się przyjęło, że córka nauczycielki jest także nauczycielką. Zawód ten nie był jednak Niemcom potrzebny.

Prawdę mówiąc nie byłam szpetna, to i spodziewałam się, że w końcu ktoś mnie wybierze. Drżałam jednak na myśl, że znowu będą mnie oglądać, łakomie patrzeć, a może i dotykać, dlatego wciskałam się w jak najciemniejszy kąt baraku. I okazało się, że ja, a także trzy dziewczyny z Wiśniowych Chutorów, no i z winnickiego transportu, przebywałyśmy w baraku najdłużej. Po blisko czterech tygodniach wezwano nas jednak z „węzełkami” do komendy obozu, obfotografowano ze wszystkich stron, wydano szmatki z napisem „Ost”. Musiałyśmy je przyszyć do klap ubrania. Zaraz potem zostałyśmy odprowadzone na stację kolejową. Po załadowaniu do wagonu, oczywiście bydlęcego, znowu pojechaliśmy w nieznane.

Po jakimś czasie dotarliśmy na wyspę Rugia, a tam na targowisko w Bergen. Nabywcy już czekali na swój przydział. Pierwszeństwo mieli mundurowi oraz różnego rodzaju urzędnicy. I znowu rozchwytywano co młodsze i ładniejsze ... Ostatnimi nabywcami okazali się zarządcy majątków. Nie mieli już wyjścia, stąd brali to, co pozostało. Ponieważ opuściliśmy wagon ostatnie, zabrał nas zarządca majątku von Pladena w Silenc – Hans Manc. „Nabył” całą szóstkę. Nie wiem na ile nas wyceniono, ale coś tam chyba Minc zapłacił, gdyż po drodze utyskiwał do woźnicy (Francuza), że za te wschodnie dziewczyny musiał dać drożej niż przedtem za mężczyzn.

Z Bergen do Silenc wieziono nas na furze (18 km). Miałyśmy pracować w gospodarstwie pruskiego junkra. Majątek Silenc, położony na niewielkim wzniesieniu, pośród rozległych pól, wyglądał jak małe miasteczko. Dalej, od strony północy, widoczny był ciemny pas lasu. Ze wzgórza, od strony zachodniej, dał się zauważyć szary pas morza. Wszystko to, wraz z nami, należało do von Pladena.

Niewielki drewniany barak, w którym zostałyśmy zakwaterowane, znajdował się poza obejściem majątku. Mieszkało tam już 6 Białorusinek, 16 Włochów, 12 Francuzów – razem około 40 niewolników. 4 niewolników-Polaków pracowało tam od początku wojny; zakwaterowani byli przy stajni. W baraku znajdowała się także kuchnia i magazyn. Dwie izby, z „wanstubami”, zajmowali Włosi, dalsze dwie – Francuzi. Jedną z izb, tę, w której od roku mieszkaly ruskie dziewczyny, przegrodzono wcześniej deskami. Wstawiono tam wąskie, piętrowe koje, no i do tego lokum trafiła nasza szóstka. Tak więc, zamieszkały: dwie Mańki, Naścia i ja – z Wiśniowych Chutorów, Raja z Pierejesławia i Tańka Tunguska z Syberii. Izdebka nasza miała wymiary cztery na trzy metry. Tak więc, z niemiecką dokładnością, przydzielono po dwa metry kwadratowe na głowę, dodano żelazny piecyk i małe stoliczki przy kojach. Od strony północnej znajdowało się małe okienko, z sufitu zwisała niewielka żaróweczka.

Prowiant przywożono z Bergen, po czym rozdzielano go według norm obozowych. Obowiązki wachmana pełnił zarządzający Manc, tj. zamykał nas z wieczora, a rano otwierał. Kucharką była Tuśka, Białorusinka z Witebska.

Fałszywa była ... na każdym kroku nadszakała Niemcom. Dzięki temu chyba tylko ona jedna spośród nas nie głodowała. Ja zaś, przydzielony na tydzień chleb zjadałam w ciągu dwóch dni, a później, o zupie i kawie, głodowałam. Wydano nam drelichowe okrycia (robocze), także fartuchy oraz chodaki na drewnianych podeszwach. I był to cały nasz przydział ubraniowy, na dwa lata pobytu.

Rusinki, które mieszkaly tam już od roku, odcięte od świata, a teraz jeszcze ściśnięte do połowy swojej izdebki, którą musiały dzielić się z nami, od samego początku traktowały nas jak intruzów. Jedyne w pierwszych dniach byłyśmy jakąś atrakcją, gdyż pozbawione wiadomości ze świata chciały co nieco się od nas dowiedzieć. Ale przecież nic ciekawego nie mogliśmy wnieść w ich życie, gdyż tak samo jak one nie wiedziałyśmy co się dzieje.

Zaraz następnego dnia, kiedy tylko Manc otworzył drzwi, wyruszyłyśmy w pole do pracy. Powoli przyzwyczajałyśmy się do obowiązującego rytmu dnia: od siódmej do dwunastej – praca, godzina przerwy na obiad, i dalej praca – aż do osiemnastej. Między dwudziestą a dwudziestą pierwszą przechodził Manc i zamykał nas na klucz, a o szóstej rano ponownie otwierał. Pracujący w oborze i przy koniach otwierani byli wcześniej, stąd i wychodzili wcześniej do pracy. Niedziela w zasadzie była wolna, o ile nie wypadły nagle prace polowe, jak np. zwózka płodów rolnych. Poza niewolnikami w majątku pracowało kilkudziesięciu robotników niemieckich, z tych rodzin, których ojcowie lub synowie walczyli na froncie.

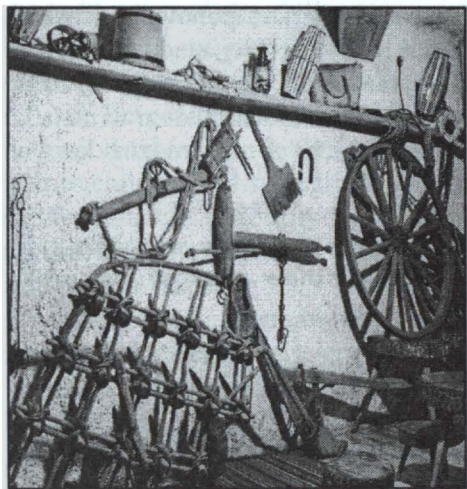
Wspomnienia Haliny Lisieckiej-Jaszczuk z wyjazdu na roboty przymusowe do Niemiec spisał w 1992 r. Stanisław Jaszczuk (mąż w/w).

Halina Jaszczuk-Lisiecka (1924-2007)

Młode lata Haliny Lisieckiej są odzwierciedleniem skomplikowanych dziejów środkowo-wschodniej Europy. Przyszła na świat w 1924 r. w Winnicy, na sowieckiej Ukrainie. Pochodziła z mieszanej rodziny polsko-ukraińskiej. Jej rodzice byli nauczycielami; matka – Maria z Godziszewskich – uczyła biologii, ojciec – Semen Sautin – był dyrektorem szkoły. Z dzieciństwa bardzo dobrze zapamiętała początek lat 30. ... i „Hołodomor”, czyli Wielki Głód, który pochłonął na Ukrainie niemal 7 milionów istnień ludzkich. Stalinowski terror nie ominął także rodziny Sautinów – ojciec Haliny został zesłany na Daleki Wschód. Kiedy w 1941 r. Niemcy zajęli Winnicę siedemnastolatka została wywieziona na roboty do Niemiec (na wyspę Rugia). Poznała tam swojego przyszłego męża Józefa Lisieckiego (takie również przyjęła nazwisko), z którym po wojnie osiadła we wsi Chlebczyn k. Sarnak. Mimo wielkiej tęsknoty za rodziną bała się wracać w rodzinne strony (na Ukrainę), która nadal pozostawała



Halina Lisiecka-Jaszczuk. Fot. ok. 1995 r



Zajazd myśliwski Sarnakach.

stawiała pod rządami Stalina. Z rodziną spotkała się dopiero pod koniec życia, sprowadziła nawet do Polski swoją mamę. Młoda dziewczyna konsekwentnie uczyła się języka polskiego. Zapał i zdolności były tak duże, że H. Jaszczuk bardzo szybko dała się poznać lokalnej społeczności z jak najlepszej strony. I chociaż „baba”, a do tego „element napływowy”, pod koniec lat 50. wybrana została na prezesa Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Sarnakach. Efekty pracy prezesa Lisieckiej były autentycznie imponujące, do dziś się zresztą o nich mówi. W Sarnakach i okolicy zrealizowano wówczas wiele lokalnych inwestycji: wiejskie sklepy, restaurację, bazę magazynowo-przeładunkową przy kolei i wiele innych. Łącznie powstało kilkadziesiąt obiektów.

Zdolności artystyczne, z których H. Lisiecka była znana w ostatnich latach swego życia, dały o sobie znać dużo wcześniej. Pani prezes nie znośiła gołych ścian w podległych jej placówkach, dlatego zabiegała o oryginalny ich wystrój. Zaprojektowała m.in. wystrój Zajazdu Myśliwskiego w Sarnakach oraz ośrodka wypoczynkowego Spółdzielni Inwalidów „Elremet” w nadbużań-

skich Serpelicach. Prawdziwą jej pasją było organizowanie wiejskich klubów kultury. Jeden z nich, w niegdyś szlacheckim zaścianku Terlików, uznany został w 1966 r. najlepszą tego typu placówką w Polsce. H. Lisiecka była aktywnym współorganizatorem zespołów ludowych, kontynuowała przedwojenne tradycje sarnackiego teatru amatorskiego, zajmowała się scenografią, przygotowywała stroje. Do dziś wiele osób wspomina jej wielkie zaangażowanie w pracę zawodową i kulturalno-oświatową

Kres aktywności społecznej nastąpił dopiero po przejściu na emeryturę, co miało miejsce w 1974 r. H. Lisiecka, wówczas już wdowa, przeniosła się

z Chlebczyna do Stoku Ruskiego k. Mordów. Poznała tam prawdziwie bratnią duszę, Stanisława Jaszczuka, ludowca, majora Batalionów Chłopskich, poetę. Wyszła za niego za mąż i od tej pory posługiwała się nazwiskiem Jaszczuk. Mimo przejścia na emeryturę oraz zmiany miejsca zamieszkania nadal tworzyła. Jak podkreślała, „nadszedł dla mnie najszczęśliwszy czas, gdyż mogę robić to co chcę”. A chciała przede wszystkim malować. Jej obrazy, to głównie podlaskie pejzaże, tutejsza przyroda, którą była oczarowana. Być może nasz podlaski Bug, nie tylko swoją nazwą, przypominał jej płynący przez Winnicę (na Ukrainie) Buh? Namalowała kilkaset obrazów. Prezentowane były na wielu wystawach, znajdowały zagorzałych wielbicieli, a również nabywców. Malarstwo, którym H. Lisiecka „na poważnie” się zajęła dopiero w sile wieku, to jakby kolejne narodziny. Ze swoją przyjaciółką – Elżbietą Kuźniak – bardzo często pakowała „warsztat malarski” do samochodu i błąkały się obie po nadbużańskich wertepach, poszukując oryginalnych impresji. Nie brakowało ich zresztą w okolicach Stoku. Z upodobaniem malowała malwy (hodowała je), okoliczne pola, leśne uroczyska, m.in. „Żydowski Kąt”.

Rafał Zubkowicz
(Sarnaki)

prezentacje literackie

Podlasie nabrało dla mnie poetyckiego uroku ...

z lubelskim krytykiem literackim Marią Makarską
rozmawia Lech Zaciura

Jaki był powód napisania przez Panią obszernego szkicu, w którym dokonana została synteza twórczości środowiska literackiego Białej Podlaskiej i południowego Podlasia?

4 października 2008 r. miałam przyjemność spotkać się w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Białej Podlaskiej z tutejszym środowiskiem literackim. Spotkanie zaaranżował naczelny redaktor „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego” – Grzegorz Michałowski. Spotkanie to było kolejną edycją z projektu pod nazwą „Podlaskie Spotkania Regionalne”, organizowanego przez Miejską Bibliotekę Publiczną. Pretekstem do mojego spotkania było pokłosie jubileuszu 20-lecia istnienia „Kwartalnika”. Periodyk ten jest konsekwencją wydawanego wcześniej „Bialskiego Biuletynu Kulturalnego”, który w 1987 r. przekształcił się w nowy, bardzo interesujący kwartalnik regionalny, stanowiący wizytówkę dorobku kulturowego Białej Podlaskiej, aspirujący również do bogatego kompendium wiedzy o całym regionie.

Z racji tego, że opublikowałam w „Kwartalniku” wiele recenzji dotyczących twórczości pisarzy Podlasia, że interesuję się dorobkiem literackim osób z tego regionu, uznałam, że z okazji okrągłego jubileuszu pisma należy dokonać pewnych podsumowań, syntez i określenia chronologii twórczości literackiej. Stąd i podsumowujący artykuł, który zatytułowałam „W poezji przeglądamy się sami w sobie”. Podczas spotkania ze środowiskiem literackim i wieloma jego sympatykami, którzy wysoko cenią literaturę pisarzy Podlasia, przedstawiłam moje refleksje, a w obecnym numerze „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego” zostało to opublikowane.

Wcześniej takiej syntezy dorobku środowiska literackiego, od początku istnienia „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego” do końca lat 90. XX w., dokonał zmarły niedawno bardzo utalentowany poeta i dziennikarz – Wiesław Gromadzki. Tak więc kontynuuję podjęty przez W. Gromadzkiego wątek myślowy, dokonując selekcji i omówienia twórczości poetów i prozaików z Podlasia, którzy publikowali swoje utwory na łamach „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego” – w dziale „Prezentacje”.

Jak, według Pani, twórczość pisarzy Białej Podlaskiej i południowego Podlasia postrzegana jest z perspektywy Lublina?

Po przeczytaniu utworów poetyckich i prozatorskich pisarzy Podlasia uważam, że jest to bardzo interesująca literatura, tak pod względem tematycznym, jak i artystycznym. Wielu autorów przekroczyło swoją twórczością granice regionu, są znani i cenieni nie tylko w Lublinie, ale również w Polsce, jak chociażby poezja Henryka Józefa Kozaka, Ryszarda Kornackiego, Krystyny Kornackiej, Apolinarego Nosalskiego, Henryka Makarskiego, Ryszarda Chojckiego i wielu innych. Ta twórczość bardzo mocno osadzona jest, swoim klimatem i nastrojem, w pejzażu Podlasia, w jego kulturze kresowości, w mentalności zamieszkujących tam ludzi i specyficznej wrażliwości na tamtejszy język. Duża grupa pisarzy z Podlasia to „starzy” członkowie Lubelskiego Oddziału Związku Literatów Polskich. Twórczość ich już dawno została doceniona i uznana, a najlepszą weryfikacją są czytelnicy, którzy kupują ich książki i z wielkim zainteresowaniem czytają.

Biała Podlaska nie powinna mieć żadnych kompleksów wobec Lublina czy Warszawy. Środowisko literatów w Białej Podlaskiej otoczone jest życzliwą opieką; świadczy o tym zainteresowanie ich twórczością przez Klub Literacki „Maksyma”, któremu obecnie prezesuje poeta – Ireneusz Wagner. Również „Podlaski Kwartalnik Kulturalny” na swoich łamach obficie publikuje ich utwory, a w osobie naczelnego redaktora, Grzegorza Michałowskiego, ma najlepszego mecenasa, który nie tylko „dopieszcza” doświadczonych twórców ale również bardzo trafnie wyluskuje nowe talenty. Można by wymieniać wiele nazwisk, jak chociażby Roberta Panasiewicza – mieszkającego w odległej Australii, Marka Pietrzelę – wrażliwego prozaika, młode utalentowane poetki – Paulinę Maciejuk z Gnojna i Olę Pieńkosz z Białej Podlaskiej, czy przeprowadzającego ten wywiad Leszka Zaciurę, zdolnego pisarza, ale i artystę. Sądzę, że pisarze w innych ośrodkach w Polsce nie są tak faworyzowani i cenieni, jak tutaj na Podlasiu.

Jakie są Pani związki z Białą Podlaską i Podlasiem, bo przecież mieszka Pani w Lublinie?

Moje związki z Białą Podlaską i Podlasiem sięgają lat 70-tych XX w. Zmarły kilka lat temu mąż – Henryk Makarski – pochodził z Białej Podlaskiej. Przywoził mnie wielokrotnie do swoich Rodziców i do rodzeństwa, i tak się zaczął mój romans z Podlasiem. Sama zaś pochodzę z Tomaszowa Lubelskiego, tam się urodziłam i mieszkałam na Roztoczu do czasów studenckich. Po ukończeniu filologii polskiej (UMCS) wyszłam za mąż i zostaliśmy z mężem w Lublinie. Roztocze krajobrazowo jest zupełnie inne niż Podlasie. Jest ono pagórkowate, natomiast Podlasie płaskie. Ale i w Podlasiu można się zakochać, bo jest ono nieprawdopodobnie nostalgiczne, może dlatego, że widać tutaj dale-

kie przestrzenie. Zwiedzałam te strony, poznałam piękne Serpelice nad Bugiem, Kodeń, Jabłeczną, Łomazy, Wisznice, Hrud, Wiski. Te i wiele innych miejsc pokazał mi mąż. I tak się zaczęła moja peregrynacja po Podlasiu. A skoro mąż był poetą, to i Podlasie nabrało dla mnie poetyckiego uroku.

Recenzuje Pani na łamach „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego” książki naszych pisarzy. Śledzi Pani ich twórczość, teraz przygotowała doskonały esej o ich twórczości. Których pisarzy, w szczególności poetów, należałoby wyróżnić?

Cenię sobie bardzo twórczość wszystkich pisarzy z Podlasia. Jestem traditionalistką w odbiorze literatury, szukam w niej piękna i mądrości życiowej, głębokiej refleksji, zadumy, wyciszenia, drogowskazu jak postępować, jak żyć, żeby zawsze z godnością móc o sobie powiedzieć, że jestem tylko człowiekiem, a może aż człowiekiem. I w każdym utworze szukam tych wartości. Z podziwem odbieram mądrość, doświadczenie i pokorę w poezji Ryszarda



Uczestnicy „Podlaskiego Spotkania Regionalnego” z Marią Makarską.
Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podl. (04.10.2008 r.)

Chojeckiego, Franciszka Tadeusza Krasuskiego, Heleny Romaszewskiej, wiedzę potoczną, codzienną, tzw. mądrość życiową w poezji Marianny Kołodziej, ale też zachwyca mnie nastrojowość poezji Ryszarda Kornackiego, czy profetyzm i trafność oceny rzeczywistości w poezji Henryka Makarskiego. W poezji tzw. „młodych poetów” podziwiam ich zmagania z samymi sobą, ze swoimi emocjami, nastrojami, kontestowanie przez nich rzeczywistości, po prostu dorastanie i dojrzewanie do życia. Ważny jest dla mnie język, którym posługuje się artysta, bo język to przecież nasze myślenie. Nic oryginalnego,

ale wydaje się mi, że tak naprawdę nie różni się w odbiorze poezji od wielu innych czytelników.

Czy można odnaleźć wspólną cechę twórczości naszych pisarzy, poetów? A może kilka charakterystycznych nurtów ich twórczości, jakąś cechę, która ich wyróżnia?

Pierwszą cechą, która odróżnia poetów Podlasia między sobą, jest różnica wiekowa, pokoleniowa, co jest oczywiste i naturalne. Inaczej odbiera rzeczywistość człowiek doświadczony, inaczej wypowiada się, określa i nazywa swoje emocje, często używając innych środków wyrazu, niż robi to człowiek młody. W poezji jest to bardzo widoczne. Stąd różni poszczególnych twórców ich poetyka, sposób wypowiadania się, konstruowania metafory, skrótu myślowego – są to różnice natury formalnej. Natomiast tak samo kocha, tęskni, cierpi, nienawidzi każdy człowiek. Więc treści, przeżycia, emocje są podobne, różnią się tylko sposobami wyrazu.

Dla poetów starszego pokolenia ważne są miejsca, w których żyją, krajobraz, pora roku, klimat, bo to jest ich środowisko. Wiedzą już, że to ich *genius loci*, ich miejsce na ziemi, odbierają to swoje miejsce wszystkimi zmysłami, sensualistycznie. Widoczne jest to m.in. w poezji Henryka Kozaka, Ryszarda Kornackiego, Wiesława Gromadzkiego. Często ich twórczość można zaliczyć do nurtu liryki opisowej. Młodzi poeci, przynajmniej na razie, skupiają się na własnym „ja” lirycznym. Nieważne jest dla nich miejsce, ważne są uczucia, ważny jest czas, który trzeba wykorzystać; oni żyją szybko i intensywnie. Różni się też ich język; bardzo często używają słownictwa z pogranicza popkultury, slangu młodzieżowego, używają różnych gagów, aby zwrócić uwagę czytelnika. Często ich poezja jest trafna formalnie, nowoczesna, sprawna w sposobie organizacji wiersza. I te różnice są bardzo widoczne, szczególnie w poezji, ponieważ w prozie wygląda to trochę inaczej. Myślę, że poeci zamieszkujący Podlasie nie powinni mieć żadnych kompleksów w stosunku do poetów z innych regionów. Na pewno różnice krajobrazowe znajdują odzwierciedlenie w ich poezji. Następuje kolejna „zmiana warty” pokoleniowej i jest to naturalne.

Wiele utalentowanych poetek zniknęło z krajobrazu literatury, przestały tworzyć, najwyraźniej pochłonięte prozą życia codziennego. Czy ma Pani jakieś wskazówki dla młodych pisarzy, jak uniknąć tej drogi?

Tak się dzieje zawsze, nie tylko w literaturze. Nie wszyscy wytrzymują próbę czasu, jedni „toną w życiu”, bo normalna codzienność wymaga od nich prozy życia, a nie poezji. Inni znajdują bardziej adekwatne środki własnego wyrazu, a jeszcze inni po prostu „wyrastają” z poezji. Być może tak się stało w przy-

padku chociażby takich pań, jak Małgorzata Smętówna, Marta Cieślak, Jolanta Wawer i wielu innych. Pochodziły one z Podlasia i tworzyły całkiem udaną poezję. Myślę, że prawdziwa poezja to sprawa specyficznej wrażliwości, z którą poecie zawsze było trudno sobie poradzić. A w obecnej rzeczywistości, w tych niepoetyckich czasach, szczególnie. Poezja jest dla elity i elita ją



„Podlaskie Spotkania Regionalne” (04.10.2008 r.) – od lewej:
Ireneusz Wagner, Grzegorz Michałowski, Maria Makarska.

tworzy. Ci poeci, którzy „genetycznie” są nią naznaczeni, myślę, że wcześniej czy później powrócą do wyrażania siebie i oceny rzeczywistości która ich otacza – poprzez poezję. To jest tylko kwestia czasu. Tych, którzy do tego „zajęcia” nie powrócą, nie ma czego żałować. Tworzenie, także poezji, to nie tylko sprawa talentu, to, jak powiedział chociażby Cyprian Kamil Norwid, bardzo ciężka praca.

Jak odbiera Pani zjawisko, w którym mamy coraz więcej „pisarzy”, a coraz mniej ludzi czyta jakąkolwiek literaturę, nie mówiąc już o literaturze pięknej? Czy blogi to „kuźnia” nowych talentów, czy nowa forma literatury? Dobrze to, czy źle?

Wydaje się mi, że czytelnictwo ma znacznie głębsze podłoże. To nie tylko kwestia braku czasu, pośpiechu, niechęci do poznawania cudzych emocji, jak to się dzieje w literaturze pięknej, i co gorsze, analizowania cudzych emocji. Według mnie na naszych oczach następują gwałtowne zmiany cywilizacyjne. Żyjemy w rzeczywistości, która wymaga pośpiechu, a również umiejętności technologicznych, natomiast wartości humanistyczne odsuwane są na plan dalszy. Globalizacja traktuje człowieka przedmiotowo ... i jest to złe. Szczególnie jest to widoczne wśród ludzi młodych. Autorytetem stał się dla nich

INTERNET, w nim szukają wiedzy życiowej i dzielą się tą wiedzą z rówieśnikami. Internet pochłania wiele czasu, a doba, niestety, ma tylko 24 godziny. I jest to jeden z powodów braku czasu na czytanie literatury pięknej! Kolejna sprawa, to źle pomyślane programy nauczania języka polskiego. Nie ma teraz czasu na porządną naukę, na ćwiczenie umiejętności czytania. W szkołach ponadgimnazjalnych coraz częstszym zjawiskiem jest sylabizowanie, a więc nieumiejętność czytania, także strach przed publicznym werbalizowaniem swoich myśli, bo te myśli wypowiedane są slangiem, prosto z komórkowych esemesów. W liceach ogólnokształcących są to bardzo częste przypadki. I można by mnożyć przykłady, dlaczego tak się dzieje, a przecież nie powinno tak być. Jednak nie martwię się, że młodzież, a i wielu dorosłych, nie czyta. Być może należę do „pokolenia wychowanego na książkach”, z czego należy być dumnym. Uważam, że żadne blogi, przeważnie pisane w pośpiechu, nie dadzą mi tego, co dostarcza wzięta do ręki książka, tzn. spokoju i skupienia towarzyszącego czytaniu. Widocznie należę do „elity” ... i niech już tak pozostanie. Przecież nie wszyscy muszą się znać na literaturze pięknej! I nawet wtedy, kiedy już cała Polska zostanie skomputeryzowana, nie wszyscy będą prowadzili wymianę swoich sądów i opinii na blogach. I też nie będzie to złe. Nie musimy się obawiać, że blogi zastąpią nam literaturę piękną, a wszyscy, którzy będą zamieszczali tam swoje teksty, od razu uznani zostaną „wielkimi” pisarzami.

Czy uważa Pani za sensowne dokonywanie takich podsumowań działalności literackiej, jak to uczyniła? Komu i czemu to służy?

Oczywiście, takie podsumowania, syntezy, chronologie, są potrzebne. To dzięki pracy krytyków literackich poszerza się nasza wiedza z historii literatury, nie tylko danego regionu ale historii literatury w ogóle. Historykom literatury podsumowania są potrzebne w ich dalszej pracy. Wiesław Gromadzki napisał obszerny esej, w którym sięgnął do początków literatury polskiej, wymieniając wielu pisarzy związanych z Podlasiem, ilu z nich się stąd wywodziło i jak wielki dorobek wnieśli do polskiej literatury. Redaktor naczelny „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego” – Grzegorz Michałowski – pracując nad kolejnymi edycjami tego periodyku ma świadomość, że twórczość tutajszych pisarzy wzbogaca dorobek kulturowy regionu, jest jego piękną i zaszczytną wizytówką. Dlatego też promuje ich, jest autentycznym mecenasem, dba, aby twórczość ta nie uległa rozproszeniu i zapomnieniu, aby czytelnicy pamiętali o swoich twórcach. M.in. dlatego zainspirował mnie do takiej syntezy literackiej. Wydaje się mi, że czas obejmujący okres 10 lat w twórczości literackiej, jest jak najbardziej optymalny do podsumowań i porównań. Wyraźnie wtedy widać zmiany pokoleniowe; dostrzec je można w mentalności pisarzy, w stosowanych formach twórczości, m. in. nowocześniejszych środków wyrazu, tak w prozie, jak i w poezji.

Takie podsumowania są potrzebne również pisarzom, chociaż i tak najlepiej oni znają wartość swoich utworów. No cóż, mają do nich bardzo subiektywny stosunek, taki, jaki się ma do „własnych dzieci”. Ale przecież muszą się liczyć z opinią czytelników, gdyż dla nich piszą, no i ważny jest rezonans twórczości w środowisku. W życiu natomiast najważniejsze są ponoć szczegóły, a wszelkie podsumowania i syntezy szczegóły te zbierają. I dobrze jest, że ktoś chce to robić, a jeszcze lepiej, jeśli służy to dobremu celowi.

Dziękuję za rozmowę

Podlaskie Spotkanie Regionalne ... z poetą Ryszardem Kornackim

(Biała Podlaska, 14 listopada 2008 r.)

Część I: Wprowadzenie

Chyba nie nazwę tego sprawozdaniem ... Raczej nie! Pogoda tym razem była inna, a jeśli pisać mam, to może trochę później ... a może wkrótce spadnie deszcz? Dlatego wprowadzeniem nazwę to, a kiedy Ryszard wstawi gadki swe ... może na trochę urwę się. Bo przecie widzę, toć „gały” mam, gdzieś tam od łąk, od Krzny, leciutka mgiełka ściela się ... a ja tak lubię schować się, a potem ... a noooo ... tym razem niechaj „gościu” szuka mnie. A Rynio, to to wiem, z całą pewnością rozgrzeszy mnie! On to ma gest ... a na dodatek, ot, tak niechący, powiedział kiedyś: *jam przyjacielem twoim jest*. A więc do dzieła ... do „wprowadzania”, a na dodatek ... tak ... tak, drodzy moi, „doniesieniem” trzeba będzie jeszcze zająć się!

*

Ryszard Kornacki ... ho... ho! ... wielce znaczącą, szacowną figurą jest. Dużo by mówić, gadać, pisać trzeba, dziś muszę jednak w skrócie, gdyż On to mówić ma, a na benefis, donoszę tu wszystkim ... dwa lata jeszcze czekać trza! Kim że więc jest ... Ryszard Kornacki? Dla mnie, tak w myślach, mówię, a więc i głowie, wystarczą ledwie słowa dwa ... *to człowiek – „instytucja”*. Do tych co mówię, dla tych co piszę, potrzeba jednak więcej wiedzy dać ... przez ile mnożyć, jak to uczynić, by ostateczny wynik znać? Ot, ciemna magia, z temi słupkami! Pamiętam jeno, że słynny matematyk mój ... „Kedym”, a może „Raketa” się zwał ... i taki dziwny zwyczaj miał, że „kedy” świetny humor miał, to nie żałował dwój.

*

To, że poeta ... literat – „Rys”, ostatni z „rysiów” jakie na Wschodzie zachowały się do dziś, całe Podlasie wie. A to, że nauczyciel, że sor”, „chycilem” nieco później ... z ręką na sercu ... strasznie mi przykro ... przyznaję się. A zresztą, przyciśnięty do muru, lub wzięty w ogień dwa, niejedno jeszcze powie, niejednym zadziwi świat.

*

To pisarz, co na sumieniu tekścików setki ma, a przy tym ważny w redakcjach, jak chociażby w międzyrzeckim „RM”(bez F) ... i bialskim „PKK”. Nie chodzi jednak z głową w chmurach, dumny jak „łazienkowy” paw, nie można też zarzucić, jakoby „setki rozumów zjadł”. Regionalista to ... i „konkursi-

sta", niezwyklej klasy „kulturyta” ... Pardon, tu wpadłem, on chyba od kultury? No przecie ... toć z daleka znać ... daleko mu tamtych kubatury, a chudych literatów dzisiaj brak. To tytan pracy ... nie tylko zresztą w sferze kultury! Skądys przecieki takie mam, że „Rysiem” zapychają wszystkie międzyrzeckie dziury ... czyżby tam kotów było brak?

*

I niechaj schowa się z tą swą skromnością ... niechaj nie gada ... i nie „donosi” jak tacy ... jakoby w Międzyrzeczu wszyscy tacy. A to, że firmę moją polubił ... i przyjacielem przyjaciół się stał ... czyż nie wystarczy? ... czyż więcej trzeba? ... Toż to najprostsza droga do nieba!

A któż to przybył na nasze spotkanie, kogoż przedstawiać mam?

To literaci, nie byle jacy, od wiecznych młodzieńców, tak jak i ON, po dziewczęcych zapaleńców ... jak choćby debiutantki nasze ... które ... ot ... ot ... zaledwie wczoraj wyszły z wieku dziecięcego, a dzisiaj, bez żenady ... jednak z dygnięciem ... mówią do Rysia *kochany nasz kolego*. A gdyby głębiej sięgnąć tak ... no cóż, hamulców dzisiaj brak – wybac mi Olu – jeszcze niedawno, rok temu ... może dwa ... widziałem cię w przedszkolu ...

To miłośnicy, zapaleńcy z białskiej stolicy, północnej i południowej strony, to także nadbużańscy fani, czasami trochę szaleni. No cóż, mieszkają tam, gdzie



Podlascy miłośnicy poezji Ryszarda Podlaskiego z Międzyrzecza Kornackiego („Rys” drugi z lewej). Biała Podlaska, 14 listopada 2008 r.

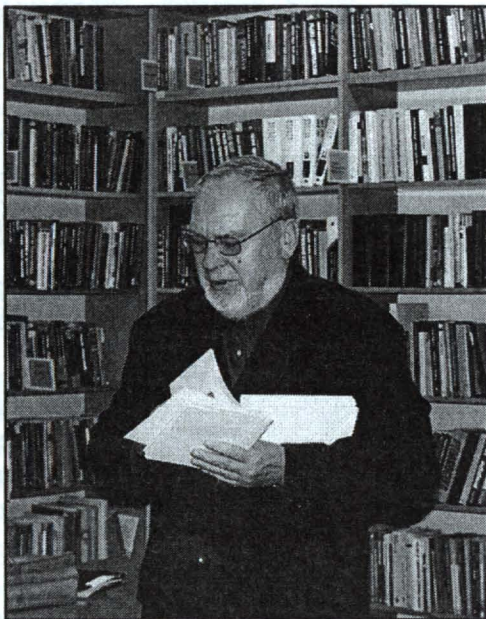
jeno piaski i karaski, janowsko-terespolskie laski ... gdzie różnej maści mustangi hodoją, a po nocach, w blasku księżyca, puchate „sowy” pohukują. To wreszcie nasi weterani, studenci ... co prawda wieku już nie pierwszego! ... A cóż komu do tego, skoro tak bardzo lubią poetów ... i zachwycają się wierszykami niejednego ... jak chociażby Ryszarda Podlaskiego ... z Międzyrzecza Kornackiego!!!

A w końcu ... nie wiem, po cóż tak człowiek męczy się, skoro cytatem ... jednym ... drugim ... dwudziestym trzecim ... może wyręczyć się. A oto one, uprzedzam jednak, niektóre trochę szalone:

„Nie znam osobiście Ryszarda Kornackiego”

(doc. Helena Kiwako, Uniwersytet Państwowy w Brześciu, Białoruś: Podlaski Kwartalnik Kulturalny R. 2003, nr 3)

„Jaki jest więc podmiot liryczny poezji R. Kornackiego? Jest to przede wszystkim osoba twórcza, światła, oczytana, mądra, kochająca z całego serca otaczający świat, bliskich i „3” ludzi, rozmówiana w sztuce i przyrodzie. Nie znam osobiście R. Kornackiego, czuję jednak, że charakterystykę podmiotu lirycznego można odnieść również do jego osoby. To wspaniały podlaski poeta, którego wiersze na trwałe zapadają w serca czytelników. W jednym z wywiadów bardzo trafnie określił swoją poezję, a równocześnie osobowość poetycką ... (...) *Zakwalifikowałbym siebie jako poetę, który twórczość traktuje jako rozmowę z czytelnikiem, jak podanie ręki człowiekowi, jako głos duszy (...) moja poezja to rozmowa.*



*Proszę Cię Ryniu, Ryszardzie, Rysiu ...
napisz wierszyków niewielki stosik ... do
podlaskiego numeru drugiego.*

„Jest Pan kochanym z bliska i na odległość”

(Z korespondencji: ks Jan Twardowski, Warszawa 25 marca 2001 r.)

„Dziękuję za list z 20 stycznia 2001 r. Przypuszczam, że Pan dostał mój pierwszy list z 17 lutego 2001 r., w którym pisałem, że czytam Pana wiersze powoli, bo jestem po operacji oczu. Teraz już wszystkie przeczytałem, i „Ciepły dotyk duszy” i „Dopełnienie myśli” – aforyzmy i „Wszystkie wątpliwości świata”. Wszystko to bardzo mi się podoba, bo jest proste, bezpretensjonalne i ludzkie.. Nieraz do nich powracam, zawdzięczam im wiele wzruszeń, refleksji i radości. Jest Pan czarującym człowiekiem, niesłuchanie wrażliwym, ko-

chanym z bliska i na odległość. Bardzo serdecznie Pana pozdrawiam na każdy dzień, pamiętam w modlitwach, polecam się serdecznej dobroci.”

„Rysio Kornacki ... to Tytan pracy”

(Maria Makarska, z korespondencji do redaktora naczelnego „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”, 11 listopada 2008 r.)

„Rysio Kornacki ... to Tytan pracy! Dobrze, że mi przesłałeś całą Jego bibliografię, warto by było napisać o Nim książkę. Może jak pójdę na emeryturę i będę miała więcej czasu, to warto by było napisać z Nim taki „wywiad-rzekę.”

„Poeta też człowiek ... i Ryszard też człowiek
... stąd potrzeby materialne nie są mu obce”

(Z korespondencji Ryszarda Kornackiego do redaktora naczelnego „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”, 25 października 2006 r.)

„Drogi Grzesiu! Wielkie dzięki, pieniądz spadł mi niczym z nieba, tak go Bracie ostatnio potrzeba, bo nie mogę dotrzeć do pierwszego i wykaraskać się z długu wielkiego”.

Dalej ... dalej ... jeszcze ... jeszcze ... już niektórych biorą dreszcze! Wolnego narodzie wolnego ... przecież dalej to nie ja, to Ryszard dzisiaj gadać ma. W tym miejscu jednak, czynię to niezwłocznie – nie będę dziś lebiegą – *proszę Cię Ryniu, Ryszardzie, Rysiu ... napisz wierszyków niewielki stosik ... do podlaskiego numeru drugiego.*

Z poważaniem

Grzegorz Michałowski

(Nieodpowiedzialny redaktor naczelny
„Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”)

Cz. 2 Doniesienie

Nie będę w formie, jeśli nie doniosę. Po prostu, coś takiego od dzieciństwa mam, że muszę „sznurować”, „motać”, kablować, zwłaszcza na tych, o których sławę dbam. Tak więc szyfruję, Szanowna Pani, prowadząca moja „mm”: ... „mig” zadanie wykonał, bezpiecznie wylądował, noooo ... przynajmniej na dwa sążnie do ziemi zbliżył się. Czort jednak wie, co dalej z Ryszardem dzieje się! Podobno gdzieś w obłokach buja się ... i na „Podlasia czystych strunach gra” ... czy ma to znaczyć, że już w zanadru kolejny tomik ma? No cóż, polecę dalej szyfrem starym, jak nasza znajomość ... i kod ten sam – „Twaja-Maja”. Postaram się szybko, na maksa będę spręzał się, bo wiem, że wnuczką musisz zająć się. A Ty, powoli „Koziołku” drogi ... „Ro-

gasiu z Roztocza” ... tylko spokojnie ... nie denerwuj się! I proszę, wybacz za „koziółka”, już więcej nie będę spoufalął się.

Ścisłe poufne

Już po „Spotkaniu” z Ryszardem Wielkim. A wiesz, naprawdę fajnie było! Jak zwykle, ładnie mówił, czarował słowem i „oczamy”. A na dodatek rękę mi podał, za serce się złapał, to znaczy, miał pokazać jak wrażliwą duszę ma. A mnie skręcało ... śmiać chciało się ... Rycho – aktorem, reżyser – ja!

*

Ot widzisz, gdybym tak młodszy był, powiedziałbym ... „porąbało się”: jakiś dysydent ... z prowincjonalnego Lubelskiego Lublina, a w stołecznym Podlaskim Międzyrzecu tak sławnym się stał. A tam, u Ciebie, z podsluchów to wiem, to jeno kłóć się ... jeno sprzeczą się ... i jakieś świnki-blondynki sobie podkładają ... bo pewnie łaciatych już nie mają. W przeszłości chyba tkwią, a *przecie, tera to inne czasy* ... nikt już nie stoi w nocnych kolejkach ... za kupką kostek, pętem kielbasy. *No przecie tera, to każdy wie, że w kaczki inwestować trza* ...! Ot, coś takiego, to także Iruś wie, noooo ten, co od „maksymy” ... co „wagneriusa” rznie! A na swarliwych literatów twych ... czambuł tatarski by się zdał, chociażby tych, pewnie pamiętasz, co Daniel Drohiczyński miał. No i na koniec, wybacz mi ... ot, jeszcze taką słabość mam ... puściłem farbę z tą Twoją „rzeką” ... nie uzgadniając ... wyłącznie sam. Z nadzieją jednak noszę się, a nawet przekonanie mam, jak dobrze pójdzie, a lody puszcza, na cztery ręce ... i cztery wiosła ... w kierunku Białej A co Ci będę więcej gadał ... no wiesz ... z Ryszardem Wielkim ... we dwójkę ... bez sternika ... po Krznie.



Ola Pieńkosz i Janina Jarmak: „zaledwie wyszły z wieku dziecięcego, a już, prosto z mostu do Rysia, *kochany nasz kolego*”.

Krypt. (Mig)

PS Uzupełniam, już na spokojnie, gdyż nieco więcej wiedzy mam:

Była też „romaszkowa” ... i „róża z Janowa”,
 pojawił się „pietrzela” i „pietrzelowa”,
 znad Buga po raz pierwszy przyleciała „sowa”,
 no i „motylek” przyfrunął, no wiesz ... „rusałka-pawik”,
 ten z sąsiedztwa ... co u „pieńkoszów” się chowa.

Cz. 3 „Zażalenie” na „doniesienie”

Grzesiu, Przyjacielu!

Słyszałem na rynku
 w Krakowie
 dokładnie słowo po słowie,
 że permanentne donoszenie
 wszędzie jest dzisiaj w cenie.
 Piszę to prawie świadomie
 a potem w piątkę gonię.

PS

Wybacz Grzegorzowi miły
 żem liryk więcej
 niż satyryk
 I czy Ci się podoba,
 czy nie podoba
 - twierdzę -
 wyrastasz mi tutaj
 na mocarza słowa.
 Satyra i żart Ci leżą
 i przyznam
 w dziesiątkę mierzą

Ryszard Międzyrzecki
 z Kornackich Lubelskich, hej!

Marek Pietrzela

(Biała Podl.)

Podlaskie szeptanki ...

Bialskie urzeczenia

Nad pomnikiem Kraszewskiego, ponad dachami liceum, księżyc się zatoczył. Niemal zderzył się z chmurą. Zaślepiony nie mógł patrzeć na oczy. Pijany? Gwiazdy też lecą na łeb na szyję. Też pewnie po balandze. Cały świat kołysze się na bani. Nawet kasztany pod kościołem wydają się zamroczone. Napiły się mgły. Brodziły w białym oceanie, który lekko łaskotały reflektory. Mgielne płaszcze otuliły iluminację, aż przygasła jak małe ognisko. Zaraz białą tyralierę rozpędzi łomot dzwonów, lawina dźwięków od św. Anny. Taki huragan dźwięku trwoży nawet czyste serca.

Urzeczenia (2)

Kiedy wieczorami nasza biedna podlaska brzoza zapatrzy się w niebo i szept mrugających gwiazd, wydaje się być oczarowana. Jak panna młoda w przeddzień ślubu. Nabiera elegancji. Porusza lekko woalem listków, okręca się w wietrznym walcu i poprawia białe rajstopy. A potem zaprasza nocną sowę na dłuższą pogawędkę. Bez mejli, bez esemesów, ale z długim, podlaskim zamilczeniem. Na ten sam temat. A może na tematów sto. Między jednym a drugim milczeniem słychać jak przyspiesza ożywczy sok brzozowy.

Kochany Panie Zbyszku

Dopiero po dekadzie od Pana śmierci odważyłem się rozmawiać. Impulsem jest tragedia Gruzji. Przygniata nas kolejna hańba świata naszego. Ciemniejsza od winy jest krew Gruzinów. Dzieje się tak, jak dawniej czytałem: „uczą się pokornej śmierci istot upodlonych”. A nadal diabły schodzą na psy, jak pisał Pan do Czesława Miłosza. Trwa horror z furją historii i wściekłością tyranów. To Pan przecież wspomniiał o masakrze pokonanych i o bezkarności zbrodni. Nadal przerażają szaleńcze operacje wojskowe i polityczny oblęd. Pojawiają się następni Wotani. Aktualne są stare diagnozy i recepty. A ironia jest niekiedy jedynym balsamem na bezradność. Dziękuję za jej wieloletnie

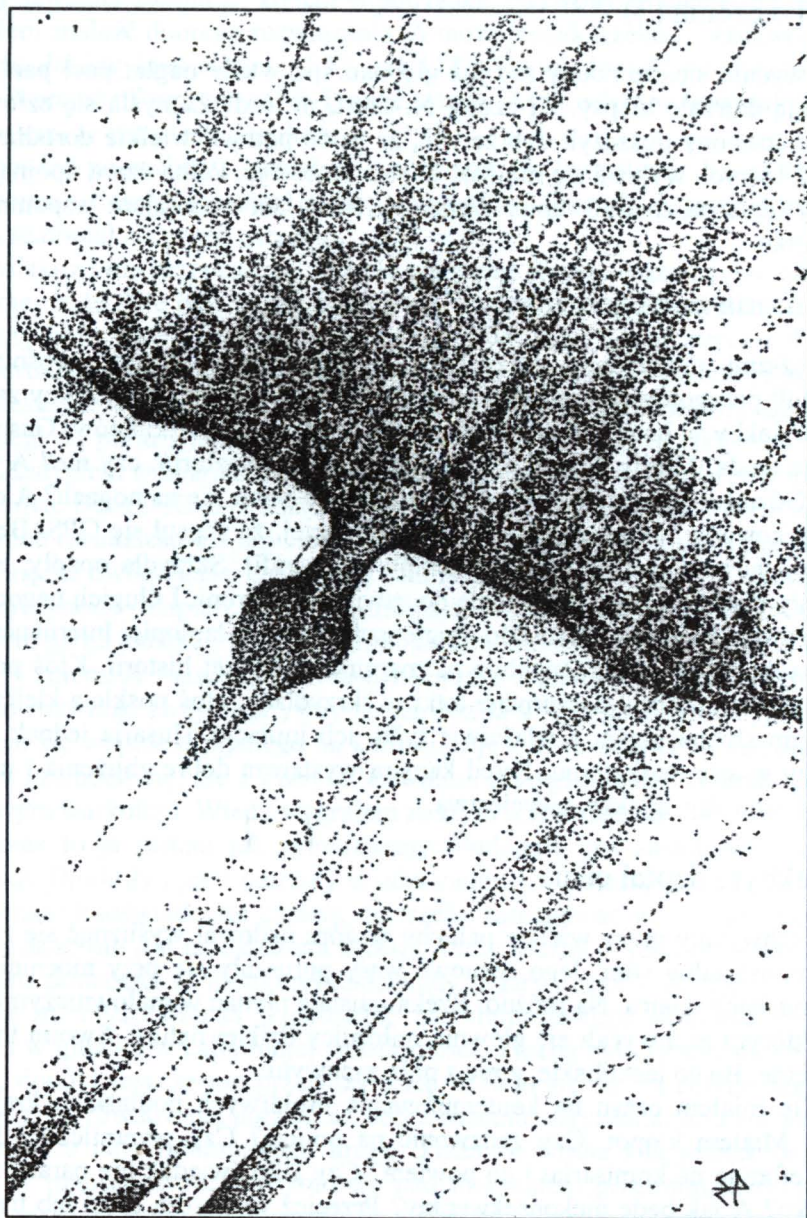
dawkowanie. Tutaj, gdzie nasza „chwiejna trawa”! demony, nadal trafiają raporty z oblężonych miast. Wciąż ważna jest niezgoda na klęskę moralności. Nawet obrzydzenie zbrodnią. Aby nie popaść w rozpacz, czytam Pana listy i małe szkice. Wzmacniam się wierszami. Obecnie odkrywam, jak nieznaną ład – teksty o orientalnej rzezi, o zdobyciu Bastylli i eksterminacji „robactwa”. Przejmująco prawdziwie brzmią słowa, niby najtrafniejszy komentarz do ostatnich informacji z TVN 24, czy TVN Info. Nadal potrzeba docenić potęgę smaku. A Pan już z Tamtej Strony. Tu zostały: kamyk, stółek, krzesła, tamaryszek, mysz kościelna, drewniana kostka, zegar, komin, wędzidło. Czy poznał Pan Tam przedmioty, których nie ma? Czy zaświat jest równy samemu sobie? Czy pilnuje granic? I czy do Tamtego Ogrodu trafiają barbarzyńcy? Jak postrzega Pan Stamtąd kontury naszych peryferii, które nazywamy wszechświatem? Czy między otchłanią a niebem słychać wrzask aniołów, czy przemyka siódmy z nich, pana bohater? Proszę wybaczyć ten grad nurtujących mnie pytań, ale tu martwa natura jest coraz bardziej martwa. Kiedy teraz zna Pan istotę i objawienie świata, pewnie nie dziwią już nasze błogosławione przypadki i zbiegi okoliczności. Nie musi Pan przecież przesuwac mebli. Tylko my zostajemy – z tajemnicą, której nie możemy ogarnąć, ślizgamy się po czasie niezbyt dokładnie dokonanym. Kolekcjonujemy porażki. Utykamy w bezsensownej szarpaninie. A Pan nie musi już pytać „Co będzie dalej. Jezu, Jezu”. Labirynty są wyprostowane. Dziękuję za honor i szyderstwo. Za dar cierpienia i głód epifanii. Za włókna duszy i chrząstki sumienia. Za dziesięć ścieżek cnoty. Za lekcje historii i potęgę smaku.

PS. Proszę pozdrowić Pana Cogito. Marek Pietrzela

(Główna nagroda w ogólnopolskim konkursie literackim „List do Zbigniewa Herberta” w Siedlcach)

Ptakonoc

Zza olszyn nadlatuje ptakonoc. Zza granicznej rzeki nasuwa gigantyczny coraz ciemniejszy kaptur zmierzchu. Rozkłada nad nami wielkie zamaszyste skrzydła jak czarny las. Muska wilgocią z żabiego rechotu i atlasu sowy puchatej. To nie tylko noc, to zapowiedź całunu. Bo każdy wieczór jest próbą zagadkowej śmierci. Małe preludium do wielkiej tajemnicy. Ptakonoc celuje w nas wielkim mrocznym dziobem. Gdzieś miga jego cień. Na szczęście znów nie trafia. Coś jednak tajemniczego pulsuje w czerni jeszcze nie absolutnej. Tasują się odcienie mroku. Czy tak bije włochate serce północy? Czy to tylko jak szpilka cienki pisk nietoperza? Dzięki Bogu, kolejny raz zapomniamy ciemną iluminację. Do czasu.



Urzeczenia (3)

Gdy wydaje się, że nocny sad już głęboko śpi, wtedy nagle: pac! pac! pac! Spadają dojrzałe klapsy. Ki czort? Ni czort, ni lord? Zamyśla się człowiek. Tylko spasiony puszczyk dobrze wie, że to on potrafił wielkie dorodne gruchy, z których wylewa się nie sok, a istna ambrozja. Pełna czara upojnej słodczy idzie na zmarnowanie. Wsiąka w trawę jak wczorajsze wspomnienie wicherku.

Husaria naszego wieku

Z ciężkimi ołowianymi skrzydłami, z kamiennymi butami wrośniętymi w asfalt przygotowuje się do boju nasza Husaria Współczesna. Jakby zamroczona, jakby w beton wbita. Słysząc pojedyncze okrzyki kibiców. Gasną jak zalane wodą. Marny doping z dużą anemią. Będzie szturm, czy nie? A może nie? Gdzież ma pędzić kawaleria, skoro ledwie słania się na nogach? A cienie wierzchowców już nikogo nie uniosą. Najgorzej, że zepsuł się GPS. Bez nawigacji husaria już nie pojedzie. Mapy szlag trafił. Skrzydła opadły, zbroje straciły blask. Realisci namawiają do zawieszenia broni. I długich negocjacji. Wygrywa realpolitik. Pozostało długie gadu-gadu na laptopie. Internauci szukają alibi za oceanem. Zupełnie na marginesie lepszej historii. Ktoś później jeszcze raz poceruje poszarpane lotki w skrzydłach, ktoś poskleja klejem roślinnym słynne kopie, a właściwie tylko ich imitacje. Husaria jednak nadal wierzy w siłę marketingu. Przed kamerą wystarczą dobre zbliżenia i uśmiechy. Uśmiechy, a jakże, zwycięstwa.

Jakbym deptał cień

Bug schwytyany przez wielkie paluchy wzgórz usiłował wyśliznąć się z nich, jak monstualny sum. Jego sosnowe wąsy poruszały się przy mocniejszych podmuchach wiatru. Na próżno. Rzeka musiała płynąć w malowniczym korycie, którym zachwycali się głównie miłośnicy dzikiej natury. Swoim to było obojętne. Bo co jest bliskie, ginie z pola zachwyty.

Nie miałem czasu na kontemplowanie urokliwych podlaskich krajobrazów. Miałem kłopot. Czy zadzwonić na policję? Czy przemilczeć? Kiedy zatelefonuję na komisariat i co powiem? Czy jako świadek nie narażę się na ryzyko? A jak będę niekonsekwentny? Przecież wystarczą dwie lub trzy pomyłki w szczegółach i za składanie fałszywych zeznań wyląduję na ławie oskarżonych. Nasz komendant miał swoje ulubione powiedzenie: „Iżę jak naoczny świadek”. Kurde, a jak ktoś dowie się, że milczałem jak kamień,

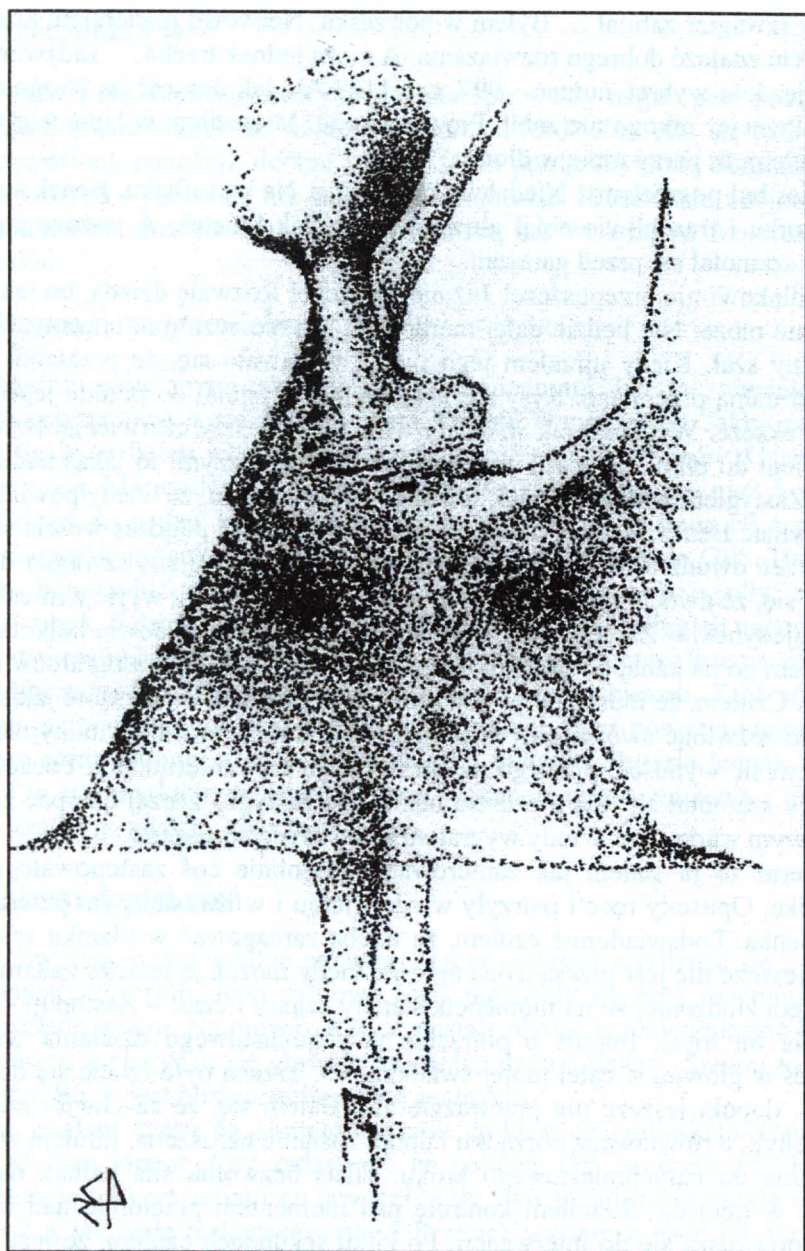
kiedy szwagier zabijał ... Byłem w potrzasku. Nerwowo pocierałem nos i nie mogłem znaleźć dobrego rozwiązania. A może jednak trzeba ... zadzwonić na policję. Jaki wybrać numer – 997, czy 112? Ale jak donieść na swego szwagra? Przecież nikogo nie zabił. Prawie nikogo. Miętosilem w łapie telefon, aż poczułem, że parzy mnie w dłoń.

Pies był pogrzebany. Niedaleko moich nóg. Na kartoflisku. Benek siedział na worku i frasobliwie objął głowę rękoma. Jak Smętek. A jeszcze godzinę temu szamotał się przed garażem.

– Bydlakowi nie przepuszczę! Już nie wybaczę! Rozwalę dziada, bo tak dalej być nie może. Nie będzie dalej mordować! – wrzeszczał jak opętany. Wpadł w istny szal. Kiedy ujrzałem jego twarz, wydawało się, że przeszedł jakąś monstualną przemianę. Rysy stężały. Grymas wysunął do przodu jego wielkie siekacze. Wyglądał jak wściekły wilk. Oczy zaszyły czerwienią. Szwagier podbiegł do płotu i wyrwał z niego gruby kołek. Uczynił to jakąś nadludzką siłą. Zastygłem w bezruchu jak sparaliżowany. Czułem, że wtedy powinienem zatrzymać Benka. Kiedyś udało mi się interweniować podczas wesela sąsiadki. Przed dwudziestoma laty, kiedy już po oczepinach pijany szwagier dowiedział się, że dwóch gości chciało się z nim bić, postanowił wyjść z mieszkania na pojedynek. – Zapier... ich. Popamiętaj! – bełkotał. Ledwie bełkotał. Powaliłem go na kanapę i przygniotłem balastem niemal 100 kilogramów żywej wagi. Czułem, że muszę go powstrzymać przed szaleństwem, które jak spirala mogło rozwinąć swój negatywny scenariusz krwi i tragedii. Intuicyjnie obawiałem się wypuścić pijanego na konfrontację z awanturnikami. Początkowo Benek szamotał się, ale z czasem bezwolnie zastygł i zaczął chrapać z przerażliwym warkotem. Wtedy wygrałem ze złym scenariuszem.

Teraz to ja stałem jak zamurowany. Podobnie coś zastopowało ciotkę i babkę. Opuściły ręce i patrzyły w zdziwieniu i w narastającym przerażeniu na Benka. Podświadomie czułem, że trzeba zareagować w ułamku sekundy, gdy jeszcze nie jest przesądzona agresja, kiedy można ją jeszcze zahamować. Miałem złudzenie, że na momencik stanęły zegary i czas. – Zastopuj! – przecierała mi myśl. Impuls o potrzebie natychmiastowego działania wirował gdzieś w głowie, w całej mojej świadomości. Trzeba było rzucić się do działania, dopóki jeszcze nie przeważało zło. Bałem się, że za chwile szala się przechyli, a równowaga porządku i dobra zostanie naruszona. Intuicja wzywała mnie do natychmiastowego kroku. Jakaś bezwolna siła jednak osadziła mnie w miejscu. Straciłem kontrolę nad momentem przełomu, nad chwilą, w której rusza się do interwencji. Po kilku sekundach czułem, że jest już za późno.

Benek jak automat już szedł rytmicznym krokiem w kierunku stodoły, gdzie kulił się Reks, czarny kundlisko. – Sukinsynie! – wrzask, a właściwie charkot niósł się przez podwórko. Wydawało się, że teraz czas przyspieszył.



Benek już był przy kundlu okręconym na łańcuchu przy samej budzie. Zza pleców uderzył w zwierzę potężnym kołkiem. Zapamiętałe powtarzał ciosy, aż psisko przestało rozpaczliwie skowyczeć i wydzierać w agonii ziemię spod siebie. Jeszcze żyje! – krzyczała babka szwagra. – Zapiernicz dziada! Rozszarpał nasze kury. Przecież to parę dolarów. Kiedyś za tyle amerykańskich pieniędzy można było może nawet dobre portki kupić! Oj, podła gadzina podło! – jazgotała ciotka. Nie dowierzałem własnym uszom. Wszyscy byli jak w amoku. Jest chyba taka chwila, kiedy człowieka ogarnia i porywa dziejące się obok zło. Nabiera ono siły. Potężnieje, nasącza wszystkie myśli szalejącego człowieka i towarzyszące mu osoby. Szaleństwo bywa jak ocean, jak epidemia. Biada ludziom, którzy w takich chwilach bywają ofiarami.

Zażywny mężczyzna kołkiem bił zwierzaka na oślep. Pewnie za biedę całej rodziny trwającą od pokoleń. Za kila morgów, które dziadkom dawały ledwie przetrwanie. Za najbrzydszą furmankę we wsi rodziców i za to, że jego dzieci muszą jeździć tylko starą audicą, a nie beemką.

– Chłopaki we wsi śmieją się z nas, że nie potrafimy palić gumy i kręcić bączków. Że nasza bryka nie dojedzie nawet do granicy i nie przywieziemy fajek! Ze nie mamy Internetu i Gadu-Gadu! Mamy przerąbane – tak kiedyś wyjawiał najmłodszy z synów Benka. Antonio. Matka dała mu to imię, bo kiedy była w ciąży, akurat leciał brazylijski serial. Szwagier łomotał psa za głupotę i podłość całej rodziny. Za chciwość i bezwzględność czasów. Za to, że bez łańcucha nic teraz nie załatwisz, a musisz słuchać w telewizji o nieustającej walce z korupcją.

– Dobrze, że przynajmniej mnie nie ogarnęła ta atmosferka – pocieszałem się obserwując jak Benek na koniec egzekucji kopnął jeszcze martwe zwierzę i odczepił je z łańcucha, Poszedł po szpadel i następnie wykopał głęboki dół na pobliskim kartoflisku. Bez słowa zaciągnął kundla i wrzucił w ziemię, aby następnie zasypać gruntem i przydeptać gumowcami.

Wtedy dopiero rozejrzał się po okolicy.

– I po co ci to? – rzuciłem przez zaciśnięte gardło

– Bo zjadł przecież dwie kury i trzy gołębie! Podły. Już nie można było go oduczyć – splunął daleko przed siebie obserwując przy tym, aby nie popaść na własne gumowce. Już nie było w nim furii.

– Ale to pierwszy raz chyba! – rzuciłem.

– Idioto! Co zrobiłeś! Co ci do łba strzeliło! – dopiero teraz ciocia krzyczała. Wiła się po podwórzu jakby czując ciężar egzekucji. A szwagier skulił się w sobie jak jeź zwinął się w kłębek i fukał – No, co tu, no co ty.

Spowolnionym ruchem, jaki towarzyszy porządnemu konsumentowi pełnej zgrzewki piwa, obtarł usta. Podejrzliwie spojrzał dokoła. Poza rodziną, nikogo nie było widać. Puścusięńko. Chociaż. Tak, coś kolorowego mignęło za płotem sąsiada.

– Agentura, psiakrew! – warknął Benek. Czuł pismo nosem. Nie wiedziałem co zrobić. Byłem bliski pewności, że powinienem zadzwonić na policję i zgłosić przestępstwo. Najlepiej jednak by było, gdyby krewna sąsiada doniosła na policję. Nasze sielskie, piaszczyste i lesiste Podlasie ukazywało swą drugą twarz. Tu trzeba przetrwać z gangsterami sprzed i zza Buga, z celnikami, z prezesami i wójtami i całą bandą krwiopiczów. – Nie dasz w łapę, nie ma efektu – podawał receptę na przeżycie sołtys. Akurat przed tygodniem rozmawialiśmy z nim o Marku, który wracając ciągnikiem rolniczym z pola asfaltem opuścił pługi próbując zaorać lokalną drogę przez wieś. Z tej pokazanej w telewizji orki cieszyła się cała Polska. Kiedy się podniosłem, pod stopami zobaczyłem zaschniętego, martwego nietoperza. Wcześniej nie widziałem go obok butów. Poczułem się współwinnym. Jakbym deptał lecącego ptaka. Wtedy usłyszałem jazgot policyjnego sygnału.

Impresje z czasu bardzo zagubionego

Dobremu Nauczycielowi

W przepastnym komputerze znajduję zdjęcia sprzed kilku lat. Ze starego folderu wysypują się fotografie z pogrzebu cioci Marty. Na jednej z nich dostrzegam Nauczyciela. Żył wtedy pełnią życia. Na twarzy czai się lekki uśmiech. A właściwie może to tylko grymas. Nauczyciel stoi niemal dokładnie w miejscu, na którym może za rok, a może za dwa pojawi się jego grobowiec. Tam właśnie stanął! Kiedy uświadamiam sobie tajemnicę przestrzeni, poraża mnie zestawienie tych zdarzeń. W dali widać pnie strzelistych drzew. Pewnie koncertują tam ptaki, które jeszcze śpiewają pieśni życia. W głębi na tym nadzwyczaj spokojnym cmentarzu rosną dwie okazałe lipy drobnolistne. Cicho modlą się o wieczny odpoczynek, tych, którzy nas wyprzedzili.

Najpierw przychodzą Jego buty. Brązowe, z solidnej skóry. Z dziwnie półokrągłymi czubami. Jako uczniowie często wpatrywaliśmy się w stopy nauczycieli. Wystarczył okrucieństwo niewiedzy, strachu lub niepewności i oczy spadały na podłogę. Jak obciążone ołowiem. A tam były Jego buty. Niekiedy skrzypiały. Ciekawie. Nauczyciel wyraźnie się na kołysał na tych łódkach-kajakach-statkach unoszących go w poetycką przestrzeń. Miał charakterystyczny chód, po którym poznawało się człowieka. Niekiedy łobuzersko próbowaliśmy parodiować jego, wydaje się marynarskie, chodzenie. Za dobrze mi to wychodziło. Nazbyt łatwo. To mam na sumieniu. Rozkołysany w małej klasie Nauczyciel podnosił do góry palec. A za tym palcem szły nasze oczy.

Jak na uwięzi. Jak na sznurku. Potrafił nam wskazywać na coś, co było wysoko. Poza sufitem. I poza dachem. Szkoda, że na palcu była też żółta smuga po tytoniu.

Tym palcem zakulonym w haczyk usiłował też wielokrotnie zasłonić wilgoć. Wystarczyło, że zaczął mówić o Polsce, o jej niepodległości, o pragnieniu wolności, o wojnie, a jego oczy migotały jak pierwsze obrazy we włączanym starym telewizorze. Zdawało się, że szuka czegoś na wysokości przelotu skowronka. Zagryzał usta. Łapał oddech. Mijały sekundy. Cisza wydawała się dłużać i kłuć jakby miała ostre kolce. Nauczyciel mówił Broniewskim: – „Ze spuszczoną głową powoli”. I spuszczał swoją głowę. Nie umiał wtedy zapamiętać nad wzruszeniem. Na twarzy było widać dramatyczną walkę o zahamowanie uczuć. Było to jednak trudniejsze, aniżeli powstrzymać lawinę. Serce miał na dłoni. Dziwiły jego łzy, ale też i obmywały duszę, o której jeszcze niewiele wiedziałem. Której nie ująłem, nie uchwyciłem oburącz. Tylko z rzadka ją czuję. Jako uczeń czułem się głupio. Bałem się, że za bardzo Nauczyciel obnaża swoje wzruszenie. Tak, jak i inni uczniowie, wstydziłem się jego czułości. Coś jednak przesączało do mego środka. Pojąłem, że Polska to wielka rzecz ...

Wtedy jednak czas dłużał się niemiłosiernie. Dzieci nie cierpią torturowania oczekiwaniem. Czekanie na jedzenie, na lody, na słodycz, na ciekawy film, na otwarcie biblioteki, na dentystę. Wystarczy! A Nauczyciel uczył cierpliwości. Był człowiekiem, który tworzył nastrój. Magiem poezji. Kiedy coś mu wychodziło, gdy utrafił w odpowiedni ton, odruchowo sięgał do wąsa. I zaważdiacko podkreślał go do góry. Wydawało się, że wraz z wąsem podkreśla cały świat, w tym też duszę. Przenosił nas w inne wymiary. Wystarczyło za nim podnieść oczy. Wszyscy dźwigaliśmy je wyżej i coraz wyżej. Ponad malutką wioskę. Ponad kocie łby pokracznego gościńca. Ponad szorstką macierzankę. Ponad miododajne lipy, mdłe kwiaty akacji i topole, strzeliste jak nasze spojrzenia.

Urzeczenia. Tam, nieco za graniczną rzeką

Tam cisza inaczej odmienia się przez ucho. Dusza tańczy bez opętania. Przesiewa się życie jak wschodni wiatr w zaroślach. A czas kąsa po łydkach jak wściekły kundel. Tam nie ma szans nawet na ziemię obiecaną. Mrok skrada się w czarnych skarpetkach. Nawet w biały dzień pozostawia ciemne ślady. A nocą księżyc przymyka oko i mruga jak sprosny sutener. Czaruje lilie wod-

ne. Pijany pogubił monety na granatowym niebie. Świecą jak złote ruble. I wodzą na pokuszenie. Nawet puchacz zachłysnął się swoim puchaniem. Echo niesie jego śmiech wymieszany z czkawką. W zwariowanym świecie wiaterek dostał kręćka i udaje trąbę powietrzną. Głaszcząc go po mokrej grzywie. Łasi się do dłoni jak dobre psisko. Będzie lepsza pogoda?

Azurowe skrzydła

Robertowi, który odszedł

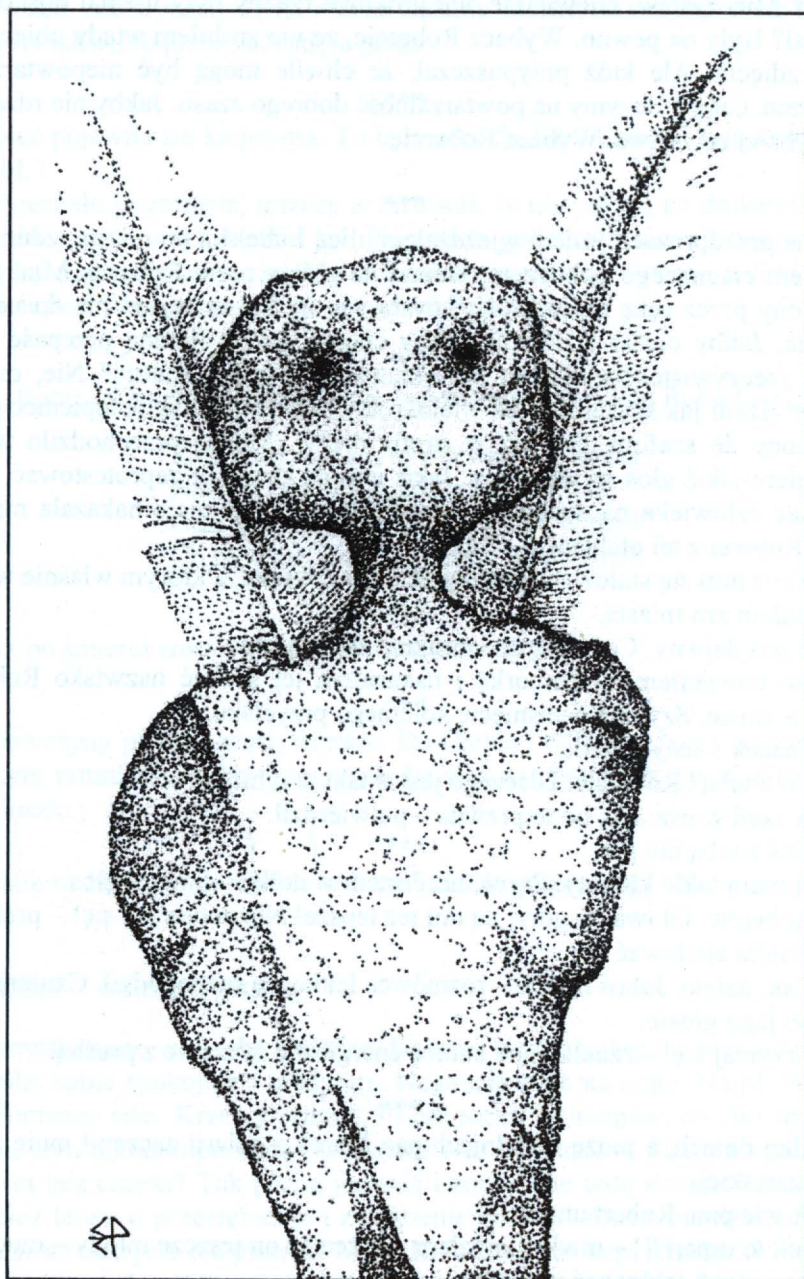
Świat kręci się w czarną stronę. Coraz szybciej i coraz ciemniej. Bardzo ciemny wir zagarnął już Romana z jego kolorowymi labiryntami i Longina usiłującego przeciąć węzły paradoksów. Niedawno tajfun odejścia wessał Roberta.

Wydawało się, że jeszcze długo pożyje tryskający humorem brunet, który łaknął śmiechu jak tlenu. Kilka miesięcy wcześniej żartował w galerii z Dunką. Świetnie się bawił, kiedy pozował miejscowemu dziennikarzowi do zdjęć. Zastałem go akurat, gdy stroił miny za minami. Nie był to zgryw, a swobodna kreacja artysty miłującego radość. Takie miałem złudzenie.

Od dawna intrygował mnie swoim swobodnym przejściem od melancholii do euforii pełnej śmiechu i następnie do poetyckiego zamyślenia. Malował i pisał. Zagadkowo i unikalnie. Celebrował tajemnicę. Zafascynowany Egiptem, światami pośrednimi, poświatami, kreacją i Bartka Lasem sąsiadującym z jego domem przez płot, okno i dróżkę. Urokliwa brzezina właśnie zwana Bartka Lasem przenikała na płótna i papier. Przemieszczała się bielejącymi smugami. Były też stwory półfantastyczne, a nawet ponadfantastyczne.

A kiedy było mało mu przestrzeni obrazu, przenosił się do pudełka zwanego poezją. Przyrządzał mikstury zdań, metafor i neologizmów. Zasłuchiwał się w przestrzenie muzyki. Ciągłe chyba było mu za mało świata. Czy zachłysnął się nim aż do zadławienia? Czy poczuł w nim wyrwę i ujrzał jak przesuwają się prawdziwy cień? Czy nadużył serca?

Teraz dopiero przypominam sobie, że we wrześnie urzekły mnie jego nowe rzeźby. W brzoju stworzył następny świat skrzydlatych pegazów z rękoma wzniesionymi w niebo, ze skrzydłami jakby wypalonymi żarem, z podziura-



wionym pragnieniem. – Jakie to wspaniałe byłyby statuetki – zachwycił się malarz Mieczysław. Niewielkie, ale urokliwe rzeźby były niemal doskonałe. Niemal? Były na pewno. Wybacz Robercie, że nie zrobiłem wtedy obiecwanego zdjęcia. Ale ktoś przypuszczał, że chwile mogą być niepowtarzalne i ostatnie. Ciągłe liczymy na powtarzalność dobrego czasu. Jakby nie rdzewiał on szybciej od żeliwa. Wybacz Robercie.

Gdy na przedprożach jesieni wjeżdżałem ulicą Lubelską do miasta, zdumiony ujrzałem ciągnącego poboczem, niemal na skraju rowu Roberta. Miał przewieszony przez rękę płaszcz. Wydawało się, że był to szynel nie do udźwignięcia. Jakby ciężar z łowiu. Jakby ciągnął go w ciemną przepaść poza naszą rzeczywistością. Robert był smutny. Ba, tylko smutny? Nie, on był dobitny! Szedł jak skazaniec, jak wielokrotny samobójca, jak potępieniec przyniesiony do szafotu. Był już w strefie drzew. Miasto przechodziło w las. Poczułem jakiś głos wewnętrzny. Jakiś impuls kazał mi zaprotestować, podtrzymać człowieka na duchu. Na resztkach ducha. Intuicja nakazała mi wyrwać Roberta z tej otchłani.

– Co z nim się stało?!!! – krzyknąłem do Zbyszka, z którym właśnie wracałem z miasta.

– Jakiś dziwny. Coś nie gra – mruknął zagadnięty.

Szybko chwyciłem za komórkę i nakazałem jej szukać nazwisko Roberta. Było w spisie. Szybkie naciśnięcie kolejnego przycisku.

– Taaaak – usłyszałem.

– Co z tobą? Robercie. Dlaczego jesteś taki przybity?

– A skąd wiesz. No, bo to prawda – potwierdził.

– Coś z tobą nie gra

– A mam takie kłopoty. Prywatne. Jestem w dołku – zwiesił głos.

– Robercie. Głowa do góry. Są dni też lepsze! Nie poddawaj się! – próbowałem apelować.

– Tak, dzięki. Jakoś będzie – rozmówca lekko się rozpogodził. Czuję to po jego głosie.

– Trzymaj się! – rzuciłem na koniec energiczne życzenie z prośbą.

Po kilku dniach, a może tygodniach pan Marek z galerii zaczepił mnie na ul. Warszawskiej.

– A wie pan, Robert umarł.

– Jak to umarł?!!! – niedowierzałem – Przecież on jeszcze młody – rzuciłem argument, jakby coś znaczył.

– No, niestety. Miał skierowanie na kardiologię. Poszedł tam i się zbadał. Miał leżeć. Ale wypisał się na własne żądanie. Zmarł, bo nie chciał się leczyć – artysta mówił to przez zaciśnięte gardło.

Wkrótce pojawiła się klepsydra. To była prawda. Szef Roberta wspominał, że zasłabł.

– Przyjechało pogotowie, jeszcze zażartował, że nie pakują go do karetki nogami do przodu, czyli będzie żył. Po dwóch godzinach okazało się, że nie. Wszyscy mamy nadzieję, że Bóg w Królestwie prawdy, dobra i piękna znajdzie miejsce dla naszego kolegi – wyjawiał Bogusław.

A na stronie internetowej Roberta do dziś została „Biografia Robertosa”:

Kiedy się urodził, to z pewnością umrze;
Nosił razy kilka, poniosą i w trumnie;
Gdzieś bywał, coś robił i tyle go widzieli;
Co było nie zostało a resztą się podzieli.

Nawet po śmierci zostawiłeś po sobie niebanalny żart.

A dziewczyny pisały i piszą wiersze. Do Ciebie i o Tobie. Jakby poezja była jedynym ratunkiem. Jakby przynosiła balsam na poranione dusze, duszyczki i półduszki.

A ludzie nadal piszą do Ciebie w Internecie. I przepraszają. Przepraszam Robertcie.

Pisarz z odkrytą głową

Kraszewski na to wszystko gwiżdże. Na wiek przyrośnięty do swojej ławeczki siedzi sobie spokojnie i medytuje. Noga założona na nogę. Na pl. Wolności. Fontanna sika. Krzewy szumią. Pisarz zerka na lumpów, co zbierają grosze na płyn alkoholopodobny. Ukradną? Nie ukradną? A dlaczego pan Kraszewski bez czapki? Tak późną jesienią i zimą? Nie bolą skronie? A zatoki? Przecież łatwo o przeziębienie i zwolnienie gotowe! Może znajdzie się jakiś fundusz na nakrycie dla pisarza? Może Koło Białczan kupi kapelusz? Przecież pan musi tu siedzieć! Turyści szukają, aparaty cyfrowe do pstrykania gotowe.

Podziękowanka:

1. Dzięki Panie

Za storczyka kruszczyka szerokolistnego, co z panem Jurkiem, już świętej pamięci, znaleźliśmy zupełnie blisko drogi. Za brzozę karłowatą i legendarne wały nad Bugiem. Za tajemę jednostronną wypatrzoną w gąszczu Podlaskiego Przełomu Bugu, gdzie człowiek musi się przełamać, aby wyjść na swoje. Dzięki Panie.

2. Dzięki Panie

Choć wiatr wygwizdał mą duszę, to jej nie wywiał. Nie odwrócił na wznak lub jej nie przewiał zupełnie. Ani nie przekabacił na serialopodobny gadżet. Kod miłości pozostał. Nie do rozszyfrowania.

3. Dzięki o Panie

Że mózg i może dusza wybiera. Aby smak gniewu zamienić na poczucie dobra. Aby mieć pokorę chwili i obawę przed wyrokiem wieczności. Bo my tu tylko przelotem, jak stada jemiołuszek. Jak wróbelek z gałązki na gałązkę. A wydaje się, że pięćdziesiątka, to wieczność.

Poryw

Gniewie mój podstępny. Przychodzący znenacka jak włamywacz. Wdzierasz się w mgnieniu oka. Na jedno słowo. Na obrazę. Na drwinę. Na krzywdę. Na podłość i obłudę. I słuszny na niesprawiedliwość. I twardy na podłość. I potrzebny na krzywdę. W oceanie sztyderstwa porywasz. Tniesz. Piorunujesz. Oślepiasz. Gniewie jak ogień w niebotycznej lunie. Gniewie przekłety i niszczący. Jak zagłada. Gniewie bolesny jak skurcz sumienia i cierń w oku. Gniewie nie do pohamowania. Niby wściekły wilk kąsas moje ciało i pamięć. Gniewie trujący i zachłanny. Znów płoniesz chmurą, która nie oczyszcza. Strącasz w otchłań bez opamiętania. Gniewie, który spopielasz i pochłaniasz. Jak wichur i pułapka. Jak wewnętrzne tornado. Który wciągasz w wir bez opamiętania. Jak grzęzawisko bez odwrotu. Wsysasz jak piątę bagno w rozpadlisku. Gniewie piekielny. Dlaczego unosisz i wleciesz bez opamiętania? Dlaczego niszczysz i nie opuszczasz nawet na chwilę? Dlaczego więzisz mózg i serce? Blokujesz pamięć i nadzieję. W twoim żarze spalam się po wielokroć. W nienasyconym ogniu. Zamknięty w irytacji. Z żądzą odwetu i walki. Z poczuciem krzywdy. W wielkim zapamiętaniu. Wrzący z irytacji. Z płomieniem na twarzy. Pochłonięty fatalną energią nienawiści. Płonę. Nie do ugaszenia. Nie do zdławienia. Gniewie fatalny, nie do zderzenia. Który wywołujesz krzyk. Który unosisz do szaleństwa. Który porywasz ręce i całe ciało

do skoku. Gniewie pełen vibracji. Twoje gorące tchnienie spopiela. Obezwładnia. Kąsas mnie od środka. Zatrujesz. Gniewie nie do pogodzenia. Nie do wyciszenia. Szalony jak atak furiata. Niszczący bez końca. Gniewie aż do wściekłości. Spalany w gniewie. Sam w sobie. Furia.

Pragnienie

Choćby promyczek ciepła. Lekkie lśnienie światłości. Tchnienie gorąca. Przyjdź. Ogniem. Żarem. Płomieniem. Czulością. Wielkim pragnieniem uśmiechu. Miękkiego jak aksamit. Wonnego jak upojna bazylia. Zebrzę o ciepłko jak o wymięty banknot. O życzliwe spojrzenie. O jeden rzut oka. Choćby ożywcze tchnienie. Lekkie mrugnięcie powiek. O małe tak. O krzyne czulości. O okruc nadziei. O muśnięcie policzka. O odrobinę człowieka. Przyjdź. Zaraniem świtu. Przedsmakiem zmierzchu. Z pragnieniem żaru.

Rysunki:

Arkadiusz Sawczuk

(e-mail: saarl@wp.pl)

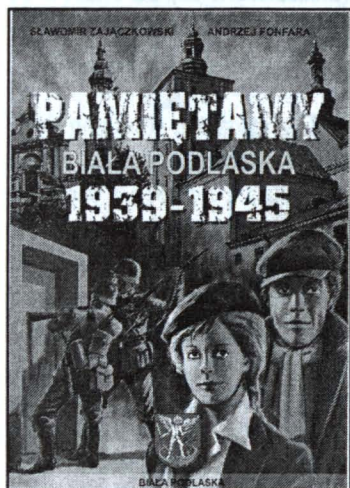


Mariola Simonowicz

(Biała Podl.)

Gawędy o Białej w komiksie

Po wydaniu antologii komiksów o Powstaniu Warszawskim Wojciech Orliński napisał: *Każdy warszawiak przeżywa w swoim życiu chwilę nagłego uświadomienia sobie tragicznej historii swojego miasta, (kto takiej chwili nie przeżył, nie jest godzien miana warszawiaka)*¹. A co z białczanami? Niech 90% lokalnej społeczności bije się w piersi, bo nie ma pojęcia o przeszłości Białej Podlaskiej. O ile nie sposób nie kojarzyć bytności Radziwiłłów czy J. I. Kraszewskiego na tym terenie, o tyle już trudniej określić czas historyczny z tym związany. Losy Białej Podlaskiej podczas II wojny światowej, choć bliższe współczesnemu jej mieszkańcowi, chyba jeszcze gęstszą mgłą są spo-



wite. Ktoś mógłby powiedzieć, że nie każdy musi być zafascynowany historią. Oczywiście. Chciałoby się postawić siebie w pierwszym rzędzie tych, co preferują inną tematykę. Mimo to autorzy komiksu „Pamiętamy. Biała Podlaska 1939-1945” zdołali przekonać do zrobienia kroku w kierunku przeszłości. Komiksowe ujęcie z jednej strony nasuwa błędne skojarzenie z banalnością i unikaniem głębszych treści, z drugiej świetnie wpisuje się we współczesne trendy i ikoniczność cywilizacji.

Komiks nie jest jednak tworem ani postmodernistycznym, ani nawet zrodzonym przez deprecjonowaną kulturę masową. Już średniowieczna *Biblia pauperum* była zbiorem rycin przedstawiających sceny biblijne. Komiks w dzisiejszym rozumieniu ma ponad sto lat – tyle samo, co Piotruś Pan. Powstał na początku XX wieku, w czasie szukania atrakcyjnych środków wyrazu i ogromnego powodzenia baśniowości w literaturze. Być może dlatego przez wielu jest uważany za formę przeznaczoną dla dzieci lub, co najwyżej, dla fanów fantastyki. To

¹ W. Orliński, *Patriotyzm dzisiaj, tu i teraz*, „Gazeta Wyborcza” 2007, nr 212, s. 14.

prawda, że duża część tego rodzaju twórczości kierowana była do najmłodszych, jednak za sprawą pop artu (lata sześćdziesiąte XX wieku) została doceniona również jako forma sztuki. Przyczynili się do tego ludzie tacy jak Andy Warhol, którzy estetykę komiksową i łatwo rozpoznawalny rodzaj rysunku wprowadzili do galerii i uczynili elementem powszechnej świadomości. W międzyczasie, jak to zawsze w kulturze miało miejsce, pojawiły się odłamy niezależne. Także w środowiskach rysowników znalazły się grupy, które przemyślały w swoich historyjkach elementy wulgarne, pornograficzne czy problematykę zepsucia władz. Z czasem oba te nurty – masowy i undergroundowy – połączyły się w typ twórczości niebanalny, o wysokich wartościach plastycznych i przeznaczony dla rzesz różnorodnych dorosłych czytelników. Nutka ironii, czasem szyderstwa i bezkompromisowości nadawała fabule głębszy wyraz i pozwalała wypowiedzieć się na temat problemów współczesnego świata. Pojawiły się produkcje rysunkowe różnej jakości i przeznaczenia.

A w Polsce ... jak to w Polsce – potencjał był już w II Rzeczypospolitej, ale wojna i żelazna kurtyna uniemożliwiły królowanie Supermana i realizację najnowszych wówczas trendów. Nie było łatwo autorom komiksów, byli zmuszeni do kompromisów. Chyba głównie dzięki pasji i zapałowi nieliczni z nich zdołali stworzyć znane do dziś rysowane opowieści. Któż nie słyszał o „Tytusie, Romku i A'Tomku” H. J. Chmielewskiego czy serii o „Kajku i Kokoszu” J. Christy². Jeżeli chodzi o twórczość realistyczną trzeba wspomnieć o „Ryzyku” (1967), które zapoczątkowało najdłuższą polską serię komiksową – „Kapitana Żbika”. Nie był to szczyt ambicji polskich rysowników, ale, obok magazynu „Relax”, była to jedyna możliwość tworzenia w kraju. Szybko zakończyło się też krótkie ożywienie zainteresowania komiksem, mające miejsce po roku 1989.

Jako nowa jakość komiks polski powrócił w XXI wieku, kiedy otworzono się na tego typu, atrakcyjne dla współczesnego odbiorcy środki wyrazu. Odżyły chęci i, przede wszystkim, możliwości robienia czegoś, co na nowo zainteresuje, pokaże inne spojrzenie i sposoby ujęcia treści. Tworzy się zatem wiele, w różnorodnych stylach i technikach plastycznych. Nie ma co prawda spektakularnych sukcesów, które pokazałyby jak wiele możliwości daje komiks i przekonałyby do niego rzesze czytelników tradycyjnej prozy. Jest za to grono profesjonalnych autorów, którzy pokazują, że to medium nie musi być dziecinną zabawą czy płytką broszurką z dymkami. Coraz częściej pogłębiane

² Pierwszy drukowany był od 1957 r. w „Świecie Młodych”, potem jako wydania książkowe, które do dziś osiągnęły nakład ponad 10 mln egzemplarzy. Komiks J. Christy początkowo miał formę pasków komiksowych o marynarzach Kajku i Koko, drukowanych w latach 1958-1972 w „Wieczorze Wybrzeża”. Po przeniesieniu akcji i bohaterów w średniowiecze komiks zyskał popularność, formę książkową i zmianę imienia bohatera z Koko na Kokosza. Por. B. Kurc, *Komiks. Zmieniający się gatunek*, „Odra” 2004, nr 7/8, s. 91.

są w komiksach portrety psychologiczne, pracuje nad ekspresją, humorem i trawestacją motywów, podejmuje tematy społeczne, polityczne i historyczne. Przykładem tych ostatnich mogą być towarzyszące obchodom wielkich rocznic opowieści o poznańskim Czerwcu, księdzu Jerzym Popiełuszcze, Solidarności, a także „Wrzesień”, dotyczący pierwszych dni wojny, „Westerplatte” czy wspomniana antologia o Powstaniu Warszawskim.

W ślad za tymi doniosłymi wydarzeniami również epizody wojenne Białej Podlaskiej doczekały się komiksowego przedstawienia, które, co trzeba podkreślić, jest dobrym sposobem na rozpowszechnienie tych stosunkowo mało znanych treści. „Pamiętamy. Biała Podlaska 1939-1945” to publikacja opowiadająca o wykonaniu dwóch wyroków podziemnych na kolaborantach. Wydawałoby się, że to nic nowego, ani tym bardziej zdolnego zainteresować laików. Jednak czy czymś innym było wielokrotnie już przerabiane Powstanie Warszawskie lub wydarzenia poznańskie, że zdecydowano się na przedstawienie ich w komiksie? Rzecz w tym, by pokazać losy jednostkowe, uczucia i motywacje. Doniosłe wydarzenia historyczne są sumą działań pojedynczych osób i tak naprawdę to jest konkret, który przemawia do czytelnika. Omawiana pozycja nie skupia się co prawda na przeżyciach wewnętrznych bohaterów, ale daje odczuć, że postaci, mimo trwania wojny, mają życie prywatne, indywidualne zamierzenia, spotkania, codzienność. Dla gestapowca wyglądającego z okna kamienicy przy Placu Wolności ludzie ci są szarym tłumem do momentu refleksji, że przecież każdy z nich ma jakieś sposoby na przetrwanie, cele i zadania. Mały chłopiec może *bazgrać na murach Hitler kaputt*, dziewczyna z warkoczami być radiotelegrafistką, a zgarbiona staruszka organizować spotkania partyzantów. Każdy na swój sposób przystosował się do okupacji i próbował żyć normalnie. Jedni zapominali o ojczyźnie, inni uczynili ją ważną częścią swojej aktywności. Piękna Irka, pożegnawszy odjeżdżającego na front męża frazesem *będę czekała*, znalazła bezpieczeństwo w ramionach dowódcy gestapo. „Gawęda” – łączniczka AK – częstując kanapkami chłopaka, którego prowadziła na tajną misję do Białej Podlaskiej, prawdopodobnie nie dopuszczała do siebie myśli, że łącząca ich nić sympatii może być szybko przerwana. Nie ma w „Pamiętamy...” egzaltacji i podawania na tacy tego, co odbiorca może poczuć czy dopowiedzieć. Nie ma też nadmiaru informacji, choć widoczne jest podkreślanie szczegółów. Są one na tyle istotne, że zostały zawarte w tytułach części zbioru. Pierwszy – „Krawat w grochy” – odnosi się do elementu ubioru, który upodobał sobie jeden z braci Kiryluków, wykonujących karę na zdrajczyni. Ten charakterystyczny wzór doprowadził młodych Polaków pod ścianę straceń na Placu Wolności. Druga opowieść – „Takie buty z cholewami!” – z jednej strony nawiązuje do ograbienia z butów zabitego AK-owca, z drugiej odsyła do powiedzenia *Takie buty!*, używanego w momencie przekonania się o prawdziwych, najczęściej niecnym intencjach jakiejś osoby.

Warstwa językowa komiksu zawiera więcej takich zwrotów, co ciekawe, odnoszących się wyłącznie do sytuacji jednostkowych i przeżyć wewnętrznych. Rozzochocony Niemiec mówi do Irki *jak pragnę zdrowia*, bo tak naprawdę spodziewał się, że w Generalnym Gubernatorstwie *prędzej zobaczy włochate niedźwiedzice* niż tak piękne i chętne Polki. Staruszka przepowiadająca przyszły los takich kobiet niepotrzebnie *chlapie językiem*, a „Tadeusz” swoistą irytację konspiracyjną sytuacją, połączoną z zakłopotaniem towarzystwem „Gawędy” wyraża słowami *pies by to ganiał*. Utarte wyrażenia są dobrym sposobem skon-



densowania treści. Jak przystało na zakres językowy komiksu, publikacja „Pamiętamy...” podaje skrótowe opisy sytuacji, dużą część przekazu pozostawiając rysunkowi. Mówi się, że ludzie XXI w. coraz częściej mówią i myślą komiksami, porozumiewają się przy użyciu emotikonów i urojonych dymków nad głowami rozmówców³. Na opakowaniach częściej można zobaczyć instrukcję obrazkową niż tradycyjny, opisowy sposób użycia. Nawet nowa matura z języka ojczystego została, w pewnym sensie, sprowadzona do esencji, konkretnie, bo takie są czasy. Stąd też wykorzystanie komiksów do przekazywania treści historycznych, choć zauważyć trzeba, że nie chodzi w tym o *blagę i łatwą lekturę dla ociężałych umysłów*⁴.

³ M. Godzic, *Komiks wyspany z mlekiem mamy*, „Znak” 2004, nr 11, s. 166.

⁴ Słowa bohatera undergroundowego komiksu polskiego pt. „Likwidator”, autorstwa Ryszarda Dąbrowskiego.

Komiks to już pełnoprawny gatunek, posiadający immanentne cechy. Jednymi z nich są: skrótowość i eliptyczność narracji, pozwalające na utrzymanie odpowiedniego tempa zdarzeń oraz lakoniczność, która jest w zasadzie obowiązkowa. Brzmi to dość rewolucyjnie w uszach miłośników bogactwa językowego, ale twórcy i krytycy komiksu często wspominają o współczesnej mizologii – niechęci i znużeniu nadmiarem słów. Podkreślają jednak, że forma, którą proponują ma wyleczyć z tej przypadłości i ułatwić przekaz (również słowny)⁵. W tym kontekście można powiedzieć, że autorzy „Pamiętamy. Biała Podlaska 1939-1945” wychodzą naprzeciw zapotrzebowaniu. Scenarzysta – Sławomir Zajączkowski – wprowadza czytelnika w komiks wstępnym, prozatorskim artykułem, który przybliży proces powstawania tej konkretnej publikacji. Na jej końcu dołączona jest ponadto relacja Roberta Domańskiego „Jaracha”, dotycząca uwolnienia żołnierza AK z bialskiego więzienia. Była to inspiracja do scenariusza trzeciego komiksu, o tytule „Paczka”, który niestety jeszcze nie został wydany. Wspomniane opisy stanowią pomost między barwnym językiem gawęd i wspomnień okupacyjnych, których źródłem były książka i kontakt z byłym AK-owcem, panem Zdzisławem Jobdą, a medium opierającym się głównie na obrazie i szerokich możliwościach percepcyjnych odbiorcy. Nie jest łatwo zachować minimalizm językowy i przy pomocy obrazu przemycić treści, które przy tradycyjnym rozpisaniu kilkakrotnie przekraczałyby objętość słowno-rysunkowej historii.

Ponadto, kolejnym wymogiem gatunkowym komiksu jest komizm, jak sama nazwa, pochodząca od greckiego *komikas* (komiadowy) i angielskiego *comic* (wskazuje). Nie chodzi oczywiście o błazenadę, ale operowanie sytuacją, językiem lub czasami ironią. Trzeba przyznać, że w bialskim wydaniu ten subtelny dowcip jest dobrze wyważony – wyczuwalny, ale nie nachalny. Waga tematu nie dopuszcza przerysowywania czegokolwiek na siłę, ale nie wyklucza uśmiechania się na widok postaci, do których ilustrator – Andrzej Fonfara – miał, zdaje się, zdrowy dystans. Pozytywnie zaskakuje swobodna, gawędziarska narracja i jej jakby celowo zakłócony tok, by w pewnym momencie można było, tak po prostu, zwrócić się do czytelnika: *Głupio wyszło. Tak się zapatrzyliśmy na piękną Irkę i jej fagasa, że zapomnieliśmy przedstawić bohaterów tej opowieści. Pora nadrobić zaległości. Oto bracia Kirylukowie: Edek i Czesiek. W pierwszej wersji scenariusza, przed słowami Pora nadrobić zaległości, dodano jeszcze frazeologizm bijemy się w piersi, który byłby jak puszczenie oczka do odbiorcy. Można domniemywać czy usunięto go z uwagi na rozdzielenie komentarzy odautorskich od świata przedstawionego, w który narrator nie jest zaangażowany, by tylko postaci sprawiały wra-*

⁵ P. Krajewski, *Pożeracze dymków*, „Odra” 2002, nr 3, s. 99.



zenie żyjących, czujących i wypowiadających się naturalnie, z użyciem potocznych wyrażen czas wojny.

Opowiadający z pewnością nie należy do tamtego świata. To przewodnik, który jest zawsze o krok od czytelnika. Nie jest to jednak krok duży, bo nie wybiega on z nadto w przyszłość, nie robi uwag w stylu: *tutaj, obok tej babci stoją: Edek i Czesiek; przyjrzyjcie się im uważnie, bo wystąpią jeszcze później i okażą się ważnymi postaciami*. Historia toczy się własnym tempem, a czytelnik podąża za narratorem, zdając się na to, że zostanie poprowadzony w odpowiednią stronę. Na szczególną uwagę zasługują momenty skręcenia, zamiast pójścia prostym tokiem opowieści. Jeden z nich ma miejsce, kiedy stojących u progu życia Polaków dotyka wyrok niewspółmierny do tego, którego sami dokonali. Autorzy mogliby pokusić się o pofantazjowanie na temat odpowiedniej zapłaty losu za występki. Wbrew szlachetności chciałoby się odczuć choć odrobinę satysfakcji z jakiejś nauczki danej pustej Irce. Gdyby tak znaleźli się młodzi i odważni, którzy zrobili coś równie kompromitującego jak ostrzyżenie. Ale to nie romantyczna ballada z motywem kary za winy. To jest życie. To wojna, która nie jest sprawiedliwa i to komiks, który nie realizuje schematu dydaktycznych i pokrzepiających historii. Warto wiedzieć jak dalej żyło się Irce i jej niemieckiemu kochankowi? *Doprawdy? Chrzanić ich!!! Prawdziwi bohaterowie tej opowieści żyli i umierali wtedy na Placu Wolności*. Dobrzy autorzy wiedzą, kiedy zakończyć swoją książkę.

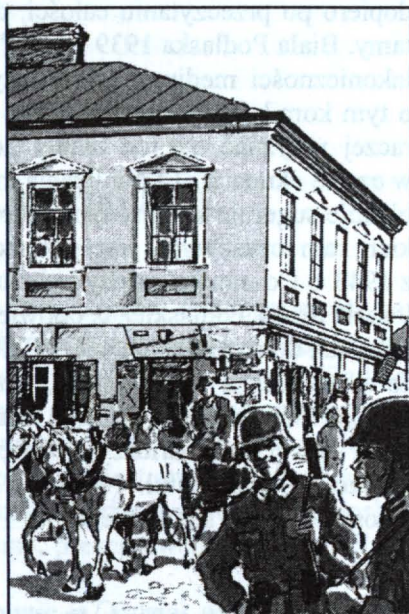
Jednak nie ma ludzi idealnych i twórców, którym nie można niczego zarzucić. W Internecie znalazła się opinia, że „Pamiętamy...” to amatorszczyzna i zmarnowanie pieniędzy podatników⁶. Bez trudu przeciwstawia się jej Mieczysław Skalimowski – bialski plastyk i pomysłodawca komiksu, wyjaśniając, że wsparcie Urzędu Marszałkowskiego to jedna siedemnasta kosztów, które w większości pokryli mozolnie poszukiwani sponsorzy. Poza tym twórcami nie są amatorzy, lecz znany ilustrator oraz dobry scenarzysta i znawca komiksu. Białczanin mógł to zrobić sam, podobnie jak swoje cztery wcześniejsze komiksy regionalne, ale, trzeba przyznać, dobrze się stało, że prace wykonali profesjonaliści z tej dziedziny, a M. Skalimowski wspierał ich swoim zaangażowaniem i wiedzą dotyczącą Białej Podlaskiej. Dzięki temu komiks zyskał to, co w twórczości regionalnej autochtoni cenią najbardziej – swojskość, a także możliwość, by na poziomie krajowym rozpowszechnić wiedzę o małym bohaterstwie tworzącym wielką historię. Chciałoby się jeszcze, aby „Polska” w końcu nauczyła się odróżniać Białą Podlaską od Bielska Podlaskiego czy Bielska Białej i podszkoliła w odmianie nazw miejscowości. O poprawność nie pokusił się nawet autor wspomnianej, niepochlebnej recenzji. Tym samym tracą na wartości tytady ubrane w gramatyczne gafy. Nieste-

⁶<http://komiks.nast.pl/artukul/3741/Pamietamy-Biala-Podlaska-1939-1945/> (dostęp szesnastego grudnia 2008 roku). Obecna wersja, na skutek sugestii internauty, została już poprawiona.

ty w „Pamiętamy...” również zabrakło fachowego spojrzenia korektora, więc drobne potknięcia zakłócają purystom językowym swobodny odbiór. Ale takich jest niewiele i, jak już zostało powiedziane, komiks ma trafić do znacznie szerszych kręgów.

Niestety nie pomogą mu w tym dwa bardzo istotne elementy: okładka i tytuł. Pierwsza kojarzy się z twórczością komiksową dla nieco młodszych czytelników. Nie chodzi tylko o barwy, choć z ulgą patrzy się na wnętrze: czarno-białą kreskę, tusz i lawowanie⁷. Poza tym rysunek mający być wizytówką całego komiksu nie odzwierciedla jego treści. Konsekwencją działań podziemnych może i były wizyty Niemców w domach konspiratorów, lecz nie to jest sednem opowieści, tylko konkretne przedsięwzięcia odważnych Polaków na tle ich zwykłego życia i swojskiej Białej Podlaskiej. Tymczasem za plecami głównych bohaterów „Takich butów...” żołnierze jakby pukają karabinami do drzwi, a nad ich głowami piętrzą się kościoły w ognistej łunie. Umieszczenie na pierwszym planie nieco sztucznej „Gawędy” i posagowego „Tadeusza” przeczy bardziej wyszukanemu sposobowi wprowadzania bohaterów opowieści i pomysłowości w przedstawianiu zdarzeń, które prezentowane są wewnątrz. To chyba głównie na tej podstawie formułowane są zarzuty o stereotypowym ujęciu postaci. Na planszach są bardziej naturalni, ale wyraźnie widać dychotomię – prawi Polacy są młodzi, piękni i uśmiechnięci, zaś okupanci odrażający. Jak twierdzi S. Zajączkowski *klasyczne komiksy wymagają czarno-białych podziałów, w których bohaterowie pozytywni są bardziej „pozytywni”, a źli bardziej „przerysowani”*. M. Skolimowski zaś dodaje: *Naprawdę Max Kubin był szpetny jak noc. Są świadectwa tych, którzy go widzieli (czerwony z przepicia nos, odstające uszy, gruby kark...)*⁸. Niezależnie od akceptacji tych kreacji, są podstawy by twierdzić, że na okładkę lepsze byłoby jedno z ujęć codzienności wojennej na ulicach Białej Podlaskiej.

Pozostaje jeszcze kwestia tytułu całości. Zwykle daje on tak zwane pole do popisu: może oddawać główne przesłanie, intrygować, robić wrażenie



⁷ Lawowanie to technika polegająca na cieniowaniu i operowaniu plamą. Nadaje głębię rysunkowi i wzmacnia efekty światłocieniowe.

⁸ Wypowiedzi z korespondencji mailowej z autorką niniejszego tekstu.

dopiero po przeczytaniu całości, dawać do myślenia... Tymczasem „Pamiętamy. Biała Podlaska 1939 – 1945” nie zachęca, przytłacza długością, przeczy lakoniczności medium, które nazywa, a nieodmienność utrudnia mówienie o tym komiksie *po imieniu*. Poza tym, czy rzeczywiście pamiętamy? Trzeba raczej przyznać, że nie mamy pojęcia o bohaterstwie pojedynczych ludzi w czasie okupacji. Ta publikacja ma w przystępny sposób uświadomić, a tytuł błędnie sugeruje kolejny typowy przekaz. Ponadto podawanie w tytule szerokich ram czasowych jest przesadą, bo komiks dotyczy dwóch epizodów z 1943 r. Co innego, gdyby była to grubsza antologia komiksów o wojennych losach Białej Podlaskiej, z opowieściami wyodrębnionymi oddzielnymi tytułami, tak dobrymi jak chociażby „Krawat w grochy”. Pozostaje mieć nadzieję, że zapowiadana we wstępie „Paczka” wkrótce powstanie. Może uda się też zainspirować jakiegoś patriotę lokalnego do odkrycia komiksowej pasji, napisania nowych scenariuszy i pogrubienia publikacji, by zasadny był obecny, bardzo pojemny tytuł. Niemniej komiks jest warty polecenia i osobistego ustosunkowania się do niego.

S. Zajączkowski, A. Fonfara, *Pamiętamy. Biała Podlaska 1939 – 1945*, Biała Podlaska, Wyd. Miejski Ośrodek Kultury w Białej Podl., ss. 48.

Wiesław Charczuk

(Siedlce)

Codziennosc komunistyczna na Podlasiu

Na rynku księgarskim pojawiła się kolejna praca młodego adepta nauk historycznych – dr Dariusza Magiera. Swoje zainteresowania ogniskuje on wokół najnowszych dziejów południowego Podlasia, zwłaszcza Radzyna Podlaskiego i okolic. Mimo że najnowsze opracowanie nie pretenduje do miana naukowego, jest bowiem popularno-naukowe, warte jest zaprezentowania czytelnikom, zwłaszcza ludziom młodym. Jest ono także godne uwagi ze względu na przystępny język, którym autor bardzo swobodnie się posługuje. Trudne, często kontrowersyjne problemy, prezentowane są w sposób zrozumiały.

Z Archiwum Państwowego w Lublinie – Oddział w Radzynie Podlaskim autor wydobył na światło dzienne szereg interesujących dokumentów, m.in. akta miasta Radzyna Podlaskiego, KP PZPR w Radzynie Podlaskim, Powiatowej Rady Narodowej w Radzynie Podlaskim, Sądu Grodzkiego w Parczewie oraz Starostwa Powiatowego w Radzynie Podlaskim. Walory poznawcze recenzowanej pracy wzbogacają liczne fotografie, niektóre publikowane po raz pierwszy. Praca składa się z 38 esejów, ułożonych chronologicznie, zgodnie z kolejnymi etapami sowietyzacji Polski ... i powiatu radzyńskiego. Zasadniczym tematem tego wydawnictwa jest codzienne życie społeczności radzyńskiej w okresie podporządkowywania kraju ideologii sowieckiej. Istnieją już w Polsce opracowania na temat życia codziennego pod okupacją niemiecką (hitlerowską – przyp. W. Ch.), jak np. Tomasza Szaroty¹, Stanisławy Lewandowskiej² i Grzegorza Hryciuka³, brakuje natomiast obrazujących życie codzienne pod okupacją sowiecką (lata 1944-1956). O ile historycy IPN-u koncentrują się głównie na badaniach zbrodniczego systemu komunistycznego, działalności organów bezpieczeństwa w latach 1944-1956, począwszy od RBP, MBP, WUBP, PUBP i KdsBP, a kończąc na sądownictwie wojskowym, to problematyka funkcjonowania społeczeństwa w w/w latach jest przez badaczy raczej pomijana. Prezentowane są głównie aspekty polityczne, inne na ogół przemilcza się.

¹ T. Szarota, *Okupowanej Warszawy dzień powszedni*, Warszawa 1988.

² S. Lewandowska, *Życie codzienne Wilna w latach II wojny światowej*, Warszawa 2001.

³ G. Hryciuk, *Polacy we Lwowie 1939-1944. Życie codzienne*, Warszawa 2000.

Praca Dariusza Magiera zasługuje na szczególną uwagę, bowiem sowietyzacja, której tak boleśnie doświadczyła Polska, przebiegała nie tylko na płaszczyźnie politycznej, ale również kulturalnej i ekonomicznej. Komunistom chodziło o oderwanie Polaka – patrioty, katolika, związanego z kulturą i cywilizacją łacińską, od wielowiekowych tradycji, od chlubnych dziejów. A zasadniczym celem miało być stworzenie „nowego” człowieka ... sowieckiego ... homo sovieticus. Właśnie ów homo sovieticus miał być zapleczem dla systemu i ideologii komunistycznej, pomagać w utrzymywaniu społeczeństwa polskiego w ryzach. Jak autor we wstępie podkreślił, jest to książka o zwykłych ludziach z Radzyna Podlaskiego, zarówno o bohaterach jak i tchórzach.

Pracę otwiera szkic dotyczący przełomowych lat najnowszych dziejów Polski (1944-1946). Był to czas nadziei. Oto kończył się koszmar wojny, jej koniec był już bliski, z drugiej jednak strony rodziły się obawy i lęki przed „wyzwoleniem” ze wschodu, przez Związek Radziecki. Zachowując pamięć o wrześniu 1939 r. wielu Polaków z obawą obserwowało zbliżanie się Armii Czerwonej do linii Curzona i dalsze jej podążanie ku Wiśle. Że nie były to obawy bezpodstawne, pokazały już wydarzenia z lat 1944-1945. Po zainstalowaniu się rządu PKWN w Lublinie i powołaniu organów bezpieczeństwa (RBP/MBP i terenowe odpowiedniki: WUBP, PUBP, czy GUBP) rozpoczęły się prześladowania. Stacjonowanie na terenie powiatu radzyńskiego tysięcy żołnierzy Armii Czerwonej, a także wielu funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa, było dla mieszkańców wsi i miast dużym obciążeniem ekonomicznym. Autor podaje m. in. ceny produktów żywnościowych z 1945 r.: masło 180-200 zł, mleko 15-20 zł, jaja 5 zł, żyto 600-700 zł⁴. Stacjonująca w powiecie radzyńskim Armia Czerwona rekwirowała 60% wyprodukowanego tam zboża. Na aprowizację powiatu przeznaczano jedynie 13%. Podobnie było z mlekiem, gdyż na jedną osobę przypadało 3 litry mleka rocznie⁵. Pokazuje to jak trudna była sytuacja miejscowej ludności. Pod względem aprowizacyjnym nie różniła się ona zasadniczo od lat okupacji (1939-1944), a niekiedy była gorsza. Należy jeszcze uwzględnić występowanie licznych rabunków i gwałtów, dokonywanych zarówno przez żołnierzy Armii Czerwonej, jak i funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego.

Kolejny ze szkiców poświęcony został żołnierzom Armii Czerwonej, którzy z rozkazu Stawki⁶ „nieśli wolność” umęczonemu narodowi polskiemu.

⁴ Dane z sierpnia 1945 r., za D. Magier, *Codziennosc w cieniu sowietyzacji. Eseje i dokumenty z życia Radzyna podlaskiego i okolic w latach 1944-1956*, Radzyń Podlaski 2008, s. 13.

⁵ Ibidem, s. 13.

⁶ Stawka Wierchownego Głównokomandowania – nadzwyczajny najwyższy organ kierownictwa wojennego, wykonujący w czasie Wielkiej Wojny Ojczyźnianej 1941-45 zadania strategicznego kierowania siłami zbrojnymi ZSRR. Utworzona decyzją Rady Komisarzy Ludowych ZSRR i Komitetu Centralnego Wszechrosyjskiej Komunistycznej Partii(b) z 23 czerw-

Wehrmacht nie oddawał bez walki okupowanych terenów, dlatego też po obu stronach ginęło wielu żołnierzy. Na terenie powiatu radzyńskiego rozsianych jest wiele mogił, w których chowano zostali żołnierzy radzieckich. Bardzo często są to mogły zbiorowe, w wielu wypadkach bezimienne.

W jednym ze szkiców podjęta została problematyka funkcjonowania zbrodniczego aparatu bezpieczeństwa. Kierownik-szef PUBP był panem życia i śmierci. Szeroki katalog uprawnień, jakimi dysponowali pracownicy tego urzędu, prowadził do różnorodnych patologii: pijaństwo, łapówkarstwo, przestępczość. W efekcie podziemie zbrojne rozwijało akcje obronne i odwetowe. Kierowane one były głównie przeciwko funkcjonariuszom UBP i MO⁷.

Kolejny z problemów podnoszonych przez autora w tym opracowaniu jest eksterminacja opozycji politycznej i duchowieństwa przez radzyńską bezpiekę. Kościół na południowym Podlasiu stanowił duchowe i materialne



zaplecze dla opozycji antykomunistycznej, co wielu księży przeplaciło ograniczeniami wolności, a niekiedy życiem. Przykładem może być proboszcz parafii Polskowola Lucjan Niedzielski zamordowany 5 lutego 1947 roku przez pijacznę-funkcjonariusza UBP Edmunda Szcześniaka. Dążąc do zmylenia tropu komuniści upowszechniali opinię, że była to „robota” oddziałów NSZ i WiN.

Jak wcześniej zaznaczyłem, dążeniem władzy komunistycznej było ukształtowanie homo sovieticus (człowieka sowieckiego), bezgranicznie oddanego ideologii stalinowskiej. Zachęcam do zapoznania się z esejami podejmującymi problematykę wychowania w systemie komunistycznym.

Oświata dla komunistów była bardzo ważnym obszarem oddziaływania na młode pokolenie, podporządkowywania go swojej ideologii. Już w Manifestie PKWN widoczne są próby pozyskania nauczycieli, m.in. poprzez ekspozycje

ca 1941 r.; początkowo nazywana Stawką Naczelnego Dowództwa sił zbrojnych ZSRR. Na jej czele stanął ludowy komisarz obrony, marszałek Siemion Timoszenko. Członkami byli: G. K. Żukow, W. M. Mołotow, K. E. Woroszyłow, S. M. Budionny, i M. G. Kuźniecowa.

⁷ Szerzej vide: W. Charczuk, *Struktura i ludzie Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Radzynie Podlaskim 1944-1947 – referat wygłoszony na sesji naukowej 13.06.2008 r. w Radzynie Podlaskim*, opublikowany w „Radzyńskim Roczniku Humanistycznym”, t. 6, 2008, s. 215-226.

wanie treści dotyczących demokratyzacji szkolnictwa. Oczywiście był to chwyt propagandowy, gdyż zasadniczym celem nowej władzy było zniewolenie polskiego szkolnictwa. A realizowano ten program według „sprawdzonych” sowieckich reguł. Luki kadrowe wypełniano nowymi nauczycielami, otwartymi na ideały propagowane przez PPR.

W latach powojennych błyskawicznie przystąpiono do tworzenia nowej administracji oświatowej, od Resortu Oświaty PKWN, po ministerstwo Oświaty Rządu Tymczasowego. Na kuratorów nie powoływano ludzi piastujących te funkcje przed wojną lub w podczas okupacji; awansowali jedynie ci, którzy przeszli weryfikację ideową. Po sfalszowanych wyborach – w styczniu 1947 r. – komuniści przyspieszyli sowietyzowanie szkolnictwa. W miejsce bohaterów narodowych pojawili się komunistyczni, tacy jak Bolesław Bierut, Józef Cyrankiewicz czy Marian Spychalski. W szkolnictwie przystąpiono do głębokich czystek: zwalniano nauczycieli i profesorów o orientacji PSL-owskiej, rewidowano podręczniki i lektury szkolne, usuwano nauczanie religii ze szkół. Prowadzona była szeroka akcja zmierzająca do zmonopolizowania ruchu młodzieżowego. Wykorzystywano tutaj Związek Młodzieży Polskiej, który miał być pasem transmisyjnym pomiędzy PPR a młodzieżą. Na wzór sowiecki tworzone organizacje pionierskie oraz paramilitarną Służbę Polsce. Koszarowano również młodzież, dzięki czemu łatwiej było wpajać jej idee socjalistyczne. Młodzieżówka wykorzystywana była także jako tania siła robocza, między innymi przy realizacji planów 5-cio i 6-cio letnich⁸. W szkolnictwie propagowano kult jednostki, wielkiego wodza komunistycznej rewolucji Józefa Stalina. Dążono by oświata funkcjonowała według „sprawdzonych” wzorców sowieckich. Dzieci zmuszane były do składania obietnic w formie listów – „człowiekowi-Słońce”, „wielkiemu humaniście”, jak np. mały Jasio z Milanówka pod Warszawą: *Przyrzekam Ci, że będę stale przechodzić z klasy do klasy z dobrymi stopniami i nigdy o Tobie nie zapomnę*⁹.

Mimo nasilonej propagandy radzyńskie szkolnictwo stopniowo odbudowywało się. Szkoły doświadczyły zarówno blasków, jak cieni komunistycznego systemu. Walczący z podziemiem funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa bardzo często ingerowali w pracę szkół, zwłaszcza średnich. Niejednokrotnie dochodziło do aresztowań, tak nauczycieli, jak i uczniów. Na wniosek wszechpanującego w Liceum Ogólnokształcącym w Komarówce Podlaskiej – Związku Młodzieży Polskiej, 26 lutego 1952 r. Rada Pedagogiczna postawiła wniosek o relegowanie ze szkoły ucznia Jana Rudko. Uczyniła to tylko dlatego, że na książkę wypożyczonej z biblioteki szkolnej napi-

⁸ Szerzej vide: J. W. Wołoszyn, *Chronić i kontrolować. UB wobec środowisk i organizacji konspiracyjnych młodzieży na Lubelszczyźnie (1944-1956)*, Warszawa 2007.

⁹ R. Kupiecki, *Natchnienie milionów. Kult Józefa Stalina w Polsce 1944-1956*, Warszawa 1993.

sał: *Precz ze Stalinem! Precz z Bierutem!*, i podpisał się – *Pogromca komunistów*¹⁰. Po przegłosowaniu Rada Pedagogiczna wydała go w ręce funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa. Zdarzało się, że młodzież gimnazjalna zasilala oddziały konspiracyjne. Uczniowie Mechanicznego Gimnazjum w Siedlcach, zagrożeni aresztowaniem przez UB, w listopadzie 1946 r. zasilili oddział NSZ „Wiaz”¹¹.

Reasumując należy podkreślić, iż praca D. Magiera bardzo dobrze wpisuje się w najnowsze dzieje południowego Podlasia. Jest doskonałym przykładem do badań nad życiem codziennym Polaków w pierwszym dziesięcioleciu istnienia PRL-u. Autor szczególną uwagę zwrócił na życie kulturalno-oświatowe oraz różnorakie aspekty życia codziennego. Takie ośrodki akademickie jak Siedlce czy Lublin powinny podjąć daleko szersze badania w tym zakresie.

Mimo tego, że od 1989 r. minęło już prawie 20 lat wielu ludzi nadal spogląda na minioną epokę przez „postkomunistyczne okulary”, co nie pozwala na właściwe postrzeganie ówczesnej rzeczywistości. No cóż, jest to efektem blisko 50-letniego funkcjonowania „komunizmu”, którego idee oddziaływały także na nauki historyczne. Dlatego istnieje pilna potrzeba, aby jak najszybciej udostępnione zostały zbiory archiwalne Instytutu Pamięci Narodowej. Nową jakość ustrojową należy budować na prawdzie historycznej.

Dariusz Magier, *Codziennosc w cieniu sowietyzacji. Eseje i dokumenty z życia Radzyna Podlaskiego i okolic w latach 1944-1956*, Radzyn Podlaski 2008, ss. 241.

¹⁰ D. Magier, op. cit., s. 200.

¹¹ W. Charczuk, *Formacje zbrojne obozu narodowego na południowym Podlasiu w latach 1939-1947*, Warszawa 2000, s. 303 (mps rozprawy doktorskiej, obronionej w 2001 r. w WIH AON).

Podlasiacy w obozie Bereza Kartuska (cz. II)

Z Obwodowego Archiwum Państwowego w Brześciu (Białoruś)

(do druku podał A. Iljin)

Wojewoda Lubelski

fond 393, op. 1, spr. 84, k. 196, 197

L.P.B.B. 19/8/37/tj./38

Lublin, dnia 22 stycznia 1937 r.

Do Pana Sędziego

Lublinerman Majer, wniosek

Śledczego S. O.

o wydanie postanowienia

Wilhelma Kadrymowicza

o przymusowym odosobnieniu

w Brześciu n/B

Zgodnie z art. 2 rozporządzenia Prezydenta R.P. z dnia 17 czerwca 1934 r. (Dz. U. R.P. Nr 50, poz. 473), stawiam wniosek o wydanie postanowienia o przymusowym odosobnieniu Lublinermana Majera, urodz. W 1909 roku w Siedlcach, syna Moszka Lejby i Chamy Gitli zam. w Siedlcach, na czas trzech miesięcy. Wniosek ten uzasadniam następująco:

Lublinerman notowany jest od kilku lat jako jeden z najwybitniejszych działaczy komunistycznych. W dn. 13.IV.1933 r. został skazany przez S.O. w Siedlcach z art. 93 i 97 kk na 2 lata więzienia z pozbawieniem praw na 5 lat. Po wyjściu z więzienia Lublinerman rozpoczął ponowną akcję komunistyczną. Jako wyrobiony już komunistą wszedł do KD KPP oraz KMK ZMP w Siedlcach, a następnie, skontaktowawszy się z przedstawicielami związków pracowniczych branż: skórzaney, odzieżowej i spożywczej w Siedlcach, rozwinął b. żywą działalność, zwłaszcza wśród młodzieży. Z jego inicjatywy rozpoczęły się zakonspirowane zebrania w lokalu Centr. Zw. Rob. Przem. Skórzanego i Pokr. W Siedlcach, na które przychodzili przeważnie młodociani członkowie innych związków pracowniczych żydowskich.

Na zebraniach tych tematami referatów było w dużej mierze wychwalanie ustroju sowieckiego. Wykorzystując różne rocznice komunistyczne z jego inicjatywy kolportowane są odezwy, ulotki, wywieszane transparenty, itp. Jest on poza tym gorącym zwolennikiem czynnych wystąpień dla manifestowania żywotności kompartii. Między innymi projektował kilkakrotnie manifestacje na ulicach Siedlec i przed więzieniem. Ostatnio na skutek jego poczynań zastrajkowali w Siedlcach pracownicy szewcy.

Posiadając znaczny wpływ na młodzież żydowską jest nie tylko prowodyrem ruchu destrukcyjnego wśród elementów żydowskich, ale przede wszystkim wychowawcą młodego pokolenia w wyrotowej akcji. Lubliner-

man jest dość racjonalnym politycznie, działa bardzo ostrożnie i w sposób zakonspirowany. Stosowana dotychczas metoda prewencyjno-represyjna nie daje względem niego żadnych rezultatów, ponieważ nigdy nie można znaleźć przy nim żadnych dowodów akcji, ani też nie można go faktycznie na żadnej działalności wyrotowej uchwycić.

Przeciwko Lublinermanowi z powyższych tytułów nie skierowano sprawy na drogę postępow. karnego, a to z braku dostatecznych dowodów popełnienia przestępstwa. Zaznaczam jednocześnie, że wyżej wymieniony został przytrzymany i skierowany do Miejsca Odosobnienia w Berezie Kartuskiej do dyspozycji Pana Sędziego.

Wojewoda

/-/ Dr J. Roźniecki

Wojewoda Lubelski

L.P.B.B. 19/1/7/39

Lublin, dnia 25 stycznia 1939 r.

Jankiel Jawerbaum, wniosek

o wydanie postanowienia

o przymusowym odosobnieniu

fond 393, op. 1, spr. 66, k. 180

Do Pana Sędziego

Śledczego S. O. w Pińsku

Włodzimierza Przemyskiego

w Brześciu n/B

Zgodnie z art. 2 rozporządzenia Prezydenta R.P. z dnia 17 czerwca 1934 r. (Dz. U. R.P. Nr 50, poz. 473), stawiam wniosek o wydanie postanowienia o przymusowym odosobnieniu Jankla Jawerbauma, urodz. w 1911 r. w Międzyrzeczu, syna Zawela-Lejby i Estery Gitli, zam. w Międzyrzeczu Podl., pow. Radzyński, na czas trzech miesięcy. Wniosek ten uzasadniam następująco: Jawerbaum jest znany jako czynny członek kompartii od roku 1932. W roku 1932 był członkiem KZMO Międzyrzec. Po opuszczeniu więzienia w r. 1936 rozwinął jeszcze żywszą działalność uczestnicząc we wszystkich zebraniach partyjnych oraz pracując na terenie skomunizowanych związków zawodowych w Międzyrzeczu. W drugiej połowie lipca br. Wyjechał do Warszawy, gdzie nawiązał kontakt z tamtejszymi komunistami w celu zorientowania się w sytuacji po rozwiązaniu KPP przez Komintern. Po powrocie do Międzyrzecza rozpoczął reorganizację kompartii w Międzyrzeczu.

Osadzenie Jawerbauma w M. O. przyczyni się do sparaliżowania akcji komunistycznej na terenie Międzyrzecza i pozbawi łączności członków kompartii z działaczami wyrotowymi w Warszawie.

Nadmieniam, że wymieniony był skazany wyrokiem S. O. Siedlce z art. 93 i 97 kk na 4 lata więzienia z pozbawieniem praw na sześć lat. Przeciwko Jawerbaumowi z powyższych tytułów nie skierowano sprawy na drogę postępow. karnego, a to z braku dostatecznych dowodów popełnienia przestępstwa.

Zaznaczam jednocześnie, że wyżej wymieniony został przytrzymany i skierowany do Miejsca Odosobnienia w Berezie Kartuskiej do dyspozycji Pana Sędziego.

Wojewoda
/-/ J. de Tramecourt

Wojewoda Lubelski
L.P.B.B. 19/8/43/38
Lublin, dnia 8 września 1938 r.
Szykier Rachmil, wniosek
o wydanie postanowienia
o przymusowym odosobnieniu

fond 98, op. 1, spr. 2580, k. 3
Odpis
Do Pana Sędziego
Śledczego S. O. w Pińsku
Włodzimierza Przemyskiego
w Brześciu n/B

Zgodnie z art. 2 rozporządzenia Prezydenta R.P. z dnia 17 czerwca 1934 r. (Dz. U. R.P. Nr 50, poz. 473), stawiam wniosek o wydanie postanowienia o przymusowym odosobnieniu Rachmila Szykiera, urodz. w 1920 r. w Międzyrzecu, pow. radzyńskiego, na czas trzech miesięcy. Wniosek ten uzasadniam następująco:

Szykier Rachmil jest członkiem OK. KZMP i sekretarzem KD ZMP w Międzyrzecu. Działalność wywrotowa jego datuje się od m-ca lipca 1937 r. i od tego czasu odgrywa on w życiu kompartii wybitną rolę. Utrzymuje stałe kontakty z sekretarzem OK. KPP Capiukiem Wiktorem. Będąc członkiem I Oddziału Cent. Zw. Zaw. Robotn. Przemysłu Skórzanego i pokrewnych w Polsce, prowadzi akcje komunistyczną niemal we wszystkich związkach zawodowych na terenie m. Międzyrzeca.

Do czynnych wystąpień na terenie związków zawodowych, na których brał udział także Szykier, należy odbyta w dniu 25 czerwca 1938 r. konferencja międzyzwiązkowa w Międzyrzecu wykorzystana wyłącznie dla celów kompartii. Szykier okazał się jednostką wybitnie zdolną, o dużym zapale i energii w pracy wywrotowej, a po wyjeździe z Międzyrzeca w poszukiwaniu pracy innych wybitniejszych działaczy komunistycznych, członków OK: Minca Szulima i Jawerbauma Jankla – stał się czołowym działaczem wywrotowym na terenie m. Międzyrzeca.

W celu sparaliżowania akcji komunistycznej na terenie Międzyrzeca i dzielnicy siedleckiej – osadzenie Szykiera w M. O. uważam za konieczne. Zaznaczam jednocześnie, że wyżej wymieniony został przytrzymany i skierowany do Miejsca Odosobnienia w Berezie Kartuskiej do dyspozycji Pana Sędziego.

Wojewoda
/-/ J. de Tramecourt

fond 98, op. 1, spr. 1995, k. 1

Odpis

9 stycznia [1939 r.]

ul. Senatorska 16

Wniosek o wydanie postanowienia o przymusowym odosobnieniu

Do Pana Sędziego Śledczego S. O. w Pińsku

Włodzimierza Przemyckiego w Brześciu n/B

Zgodnie z art. 2 rozporządzenia Prezydenta R.P. z dnia 17 czerwca 1934 r. (Dz. U. R.P. Nr 50, poz. 473), stawiam wniosek o wydanie postanowienia o przymusowym odosobnieniu Rubinsztejna Hersza-Lejby, s. Szyi i Sary, ur. 12.VII.1918 r., wyzn. mojż., nar. żyd., studenta, kawalera, zam. ost. w Warszawie, przy ul. Dzielnej nr 18 m. 26, poprzednio zamieszkiwał w Międzyrzeczu Podlaskim, gdzie znany był tam jako sekretarz KZMP. Wniosek ten uzasadniam następująco:

Działalność wywrotowa wymienionego datuje się od roku 1936 i to przeważnie na prowincji. W dniu 18.IV.1936 r. przemawiał na masówce komunistycznej w Międzyrzeczu. W dniu 30.VI.1936 r. brał udział w masówce na ul. Żwirki i Wigury w Międzyrzeczu. Ponadto w dniu 26.VII.1936 r. brał udział w konferencji komunistycznej w mieszkaniu Rajznera w Międzyrzeczu. Według informacji tam.[tejszej] policji ulotki i odezwy odbijane na szapirografie, które ukazywały się na terenie Międzyrzecza, były przygotowywane lub przywożone z Warszawy przez Rubinsztejna.

Na tamt. terenie Rubinsztejn wykazywał wielką ruchliwość, obsługując z ramienia partii chłopów. Jednocześnie utrzymywał kontakty z tamt. działaczami komunistycznymi, zwłaszcza jako łącznik między działaczem chłopskim Andrzejewskim ze wsi Rogoźniczka, a partią z Międzyrzecza. Zatrzymany był raz w 1935 r. ostatnio starał się o paszport na wyjazd do Belgii – na studia. Ponieważ wyjazd ten był niewątpliwie związany z celami partyjnymi, przeto Komisarjat Rządu odmówił mu wydania paszportu.

Rubinsztejn, angażując się do pracy w tak młodym wieku wykazał jednak dużo sprytu i wyrobienia partyjnego, toteż należy wnosić, że działalność jego w przyszłej partii byłaby bardziej intensywna i skuteczna jak dotąd.

Rubinsztejn Hersz-Lejb został zatrzymany i skierowany do M. O. w Berezie Kartuskiej do dyspozycji Pana Sędziego.

Komisarz Rządu

w/z/

/-/ K. Jurgielewicz

Wicekomisarz Rządu

Starosta Powiatowy

fond 714, op. 1, spr. 10, k. 79

Włodawski

nr 27/BP/2

Włodawa, dnia 22 marca 1937 r.

Wniosek o wydanie postanowienia
o przymusowym odosobnieniu

Do Pana Wojewody w Lublinie

Zgodnie z art. 2 rozporządzenia Prezydenta R.P. z dnia 17 czerwca 1934 r. (Dz. U. R.P. Nr 50, poz. 473), stawiam wniosek o wydanie zarządzenia co do przymusowego odosobnienia niżej wymienionego:

Szubarczyk Ludwik, ur. 18.X.1907 r., syn Piotra i Pauliny, zamieszkały w kol. Marylin, gm. Wisznice, pow. Włodawskiego, żonaty, rolnik, wyznania rzymskokatolickiego, narodowości polskiej, posiada obywatelstwo polskie, na czas 3 miesięcy.

Wniosek ten uzasadniam następująco: wybrany w dniu 26 lutego 1936 roku na stanowisko sekretarza Zarządu Powiatowego Koła Stron. Lud. Na powiat włodawski Szubarczyk Ludwik nawiązał kontakty z działaczami komunistycznymi i za pośrednictwem ich, wzgl. osobiście przystąpił do organizowania kół Stronnictwa Ludowego w miejscowościach o ludności skomunizowanej. W ten sposób ostatnio zorganizowano 8 kół Stron. Lud., członkowie których w znacznym procencie są członkami, względnie zwolennikami kompartii, zaś pozostali o zapatrywaniach skrajnie lewicowych. W zetknięciu się z osobami należącymi do Stron. Lud., względnie nienależącymi podkreśla swój zdecydowany nieprzychylny stosunek do Rządu poddając krytyce wszelkie jego zarządzenia. Ostatnio szybki rozwój kół Stron. Ludowego w miejscowościach o ludności skomunizowanej wskazuje na tworzenie przez Szubarczyka jednolitego frontu na terenie wiejskim, co przedtem na terenie powiatu włodawskiego nie miało miejsca. Jako ruchliwy i bojowy działacz, dobry organizator łącznie z Winniczukiem Grzegorzem – prezesem Zarządu Powiatowego Koła Stron. Lud. Skierował pracę organizacyjną Stronnictwa Ludowego przez werbowanie do tego stronnictwa działaczy kompartii. Dowodem tego może być fakt, że ostatnio Szubarczyk Ludwik i Winniczuk Grzegorz porozumieli się z Kretem Michałem ze wsi Nietiahy, gm. Krzywowierzba, tut. Powiatu, członkiem KD KPP Parczew, który z ramienia Zarządu Powiatowego Koła Stron. Lud. Objeżdża miejscowości o ludności skomunizowanej i spośród członków kompartii organizuje koła Stron. Ludowego.

Dnia 18 marca br. Szubarczyk Ludwik na zebranie delegatów kół Stron. Lud. z terenu gminy Krzywowierzba ze wsi Kodeniec polecił delegatom zorganizować w dniu 4 kwietnia br. W os. Sosnowicy, pow. włodawskiego obchodu bitwy Racławickiej, przy tym podał szczególny program obchodu. Obchód ten polegać ma na tym, że w dniu 4 kwietnia br. Członkowie Stron. Lud. z terenu gminy Wisznice, pow. Włodawskiego wyruszą z orkie-

strą i banderą pochodem z os. Horodyszcze i przejdą przez wsie tut. Powiatu: Rusiły, Opole, Zaliszcze, Pachole i Kodeniec. Członkowie banderii winni być zaopatrzeni w drewniane lance z zielonymi chorągiewkami. W pochodzie mają również wziąć udział dzieci w wieku pozaszkolnym, młodzież i kobiety. Według instrukcji Szubarczyka straż porządkowa winna się zaopatrzyć w dobre dębowe kije, a członkiem jej nie może być mężczyzna ponad 40 lat. Odpowiednia agitacja w związku z w/w obchodem jest już prowadzona w terenie. Stwierdzono dużą agitację wśród członków kompartii na terenie gminy Krzywowierzba i Opole, pow. Włodawskiego za gremialnym udziałem członków i sympatyków kompartii w tym obwodzie, a nadto członkowie kompartii należącej do kół Stron. Lud. mają wpłynąć na Zarząd Powiatowego koła Stron. Lud., by nie zaniechać obchodu nawet w przypadku nie udzielenia zezwolenia przez władze.

Szubarczyk, jako dobrze konspiracyjny jest nieuchwytny i nadzwyczaj trudnym jest udowodnienie mu roboty wywrotowej celem pociągnięcia go do odpowiedzialności karno-sądowej, względnie udowodnienia mu roboty jednolitofrontowej.

Z uwagi na powyższe oraz celem niedopuszczenia do urządzenia nielegalnego obchodu w dniu 4 kwietnia br., a w związku z tym dla zapobieżenia ewentualnym ekscesom ze strony żywiołu komunistycznych i rozagitowanie bezkrytycznych mas – stawiam wniosek o przymusowe jego odosobnienie.

Starosta

/-/ A. Suchecki

Starosta Powiatowy

Włodawski

Nr 27/BP/1

Włodawa, dnia 22 marca 1937 r.

fond 714, op. 1, spr. 10, k. 80

Wniosek o wydanie postanowienia
o przymusowym odosobnieniu

Do Pana Wojewody w Lublinie

Winniczuk Grzegorz, ur. 25 marca 1893 r., syn Szymona i Aleksandry z Romanowiczów, zamieszkały we wsi Rozwadówka, gminy Romanów, powiatu włodawskiego, żonaty; rolnik, wyznania rzymskokatolickiego, narodowości polskiej, posiada obywatelstwo polskie, na czas 3 miesięcy.

Wniosek ten uzasadniam następująco: wybrany w dniu 26 lutego 1936 roku na stanowisko prezesa Powiatowego Koła Stron. Lud. na powiat włodawski Winniczuk Grzegorz nawiązał kontakty z działaczami komunistycznymi, celem zorganizowania kół Stronnictwa Ludowego w miejscowościach powiatu włodawskiego opanowanych przez kompartię. Rezultatem powyż-

szego jest organizowanie kół Stron. Lud. przez niego samego, lub też osoby zaufane, zwłaszcza w ostatnich czasach. Od miesiąca listopada 1936 r. zorganizowano w miejscowościach opanowanych przez kompartię 8 kół Stronnictwa Ludowego o łącznej ilości 123 członków, z czego zwolenników i członków kompartii jest 77. Winniczuk Grzegorz był informowany przez Komentanta Posterunku P.P. w Krzywowie, iż wciąga do kół Stron. Ludowego działaczy komunistycznych, jednakże informacje te nie powstrzymały Winniczuka od działalności wśród ludności skomunizowanej i angażowania do kół komunistów /.../

Wojewoda Lubelski
L. PBB. 19/44/12/tj/38

fond. 393, op. 1, spr. 64, k. 80, 81

Lublin, dnia 21 grudnia 1938 r.

Do Pana Sędziego

Zelman Goldwaser – wniosek

S. O. w Pińsku

o wydanie postanowienia

Włodzimierza Przemyckiego

o przymusowym odosobnieniu

w Brześciu n/B

Zgodnie z art. 2 rozporządzenia Prezydenta R.P. z dnia 17 czerwca 1934 r. (Dz. U. R.P. Nr 50, poz. 473), stawiam wniosek o wydanie postanowienia o przymusowym odosobnieniu Zelmana Goldwasera, urodz. 1904 r. w Radzynie, syna Nusyma i Gitli, zam. w Białej Podl. na czas trzech miesięcy. Wniosek ten uzasadniam następująco:

Zelman Goldwaser, znany jest w m. Białej Podl. jako sutener i paser. Wymieniony dzierżawi od kilkunastu lat w Białej Podl. Hotel, który prowadzi pod firmą matki swej Gitli Goldwaser. Do hotelu tego sprowadza kobiety, przeważnie młode dziewczęta, które nakłania do nierządu, z czego czerpie znaczne zyski. Udowodnienie mu działalności przestępczej jest b. trudne, gdyż jest on nadzwyczaj sprytny i ostrożny. Zorganizował on z różnych reżymistów stałe dyżury przed swoim hotelem i ci zawczasu alarmują go o ew. zbliżaniu się organów policji. Przypadkowo w 1936 roku ujawniono, że odstąpił on pokój hotelowy na nierząd, lecz tak sprytnie to uczynił, że uniknął odpowiedzialności karno-admin.

Dalej stwierdzono, że Goldwaser pozostaje w stałym kontakcie z różnymi przestępcami, którym w razie potrzeby udziela czasowego schronienia w swoim hotelu.

Kary administracyjne za nieprzestrzeganie przepisów meldunkowych, nakładane na faktyczną właścicielkę hotelu, matkę Goldwasera – Gitlę nie odnoszą żadnego skutku, bowiem w stosunku do niej, jako staruszki w podeszłym wieku, nie można zastosować kary bezwzględnego aresztu, właściwy zaś sprawca wykroczeń zawsze unika odpowiedzialności.

Stwierdzono również, że Goldwaser, w razie ujęcia przez policję któregoś ze złodziei z jego bandy, stara się stworzyć dla niego fałszywe alibi, występując nieraz sam jako świadek. Podobny wypadek miał miejsce w 1937 roku, gdy w procesie przeciwko sprawcom kradzieży u Dziecioła w Białej Podl., któremu skradziono manufakturę na ogólną kwotę 2000 zł Goldwaser pod przysięgą w Sądzie Grodzkim potwierdził fałszywie alibi sprawców kradzieży. Za powyższe fałszywe zeznanie pod przysięgą Goldwaser skazany został na 4 m-ce aresztu z zawieszeniem kary na 3 lata. Ponieważ przestępcza działalność Goldwasera zagraża poważnie bezpieczeństwu i porządkowi publicznemu, a brak dostatecznych dowodów winy nie pozwala na pozbawienie go wolności w drodze wyroku sądowego, wnoszę o zastosowanie wobec niego przymusowego odosobnienia.

Nadmieniam, że Goldwaser był już karany: wyrokiem Sądu Okr. Siedleckiego Wydz. Zam. w Białej Podl. Z dnia 4.VI.1937 r. na 4 miesiące aresztu z zawieszeniem na 3 lata za krzywoprzysięstwo oraz orzeczeniem Starosty Pow. w Białej Podl. Z dn. 4.II.36 r. L.2057/35/36 za przekroczenie przepisów sanitarnych w hotelu, grzywną 15 zł z zamianą na 3 dni aresztu. Orzeczeniem z dn. 8.X.37 r. L.178/36/37 za przekroczenie przepisów odnośnie ubez. prac. w Ubezp. Społecznej – grzywną 10 zł z zamianą na 3 dni aresztu.

Zaznaczam jednocześnie, że wyżej wymieniony został przytrzymany i skierowany do Miejsca odosobnienia w Berezie Kartuskiej do dyspozycji Pana Sędziego.

Wojewoda wz.
/-/ Wł. Długocki
Wicewojewoda

Wojewoda Lubelski
L.P.B.B. 19/44/45/tj./38
Lublin, dnia 21 grudnia 1938 r.
Abram Hersz Grynberg, wniosek
o wydanie postanowienia
o przymusowym odosobnieniu

fond 393, op. 1, spr. 64, k. 45

Do Pana Sędziego
S.O. w Pińsku
Włodzimierza Przemyckiego
w Brześciu n/B

Zgodnie z art. 2 rozporządzenia Prezydenta R.P. z dnia 17 czerwca 1934 r. (Dz. U. R.P. Nr 50, poz. 473), stawiam wniosek o wydanie postanowienia o przymusowym odosobnieniu Abrama Hersza Grynberga, ur. 1878 r. w Międzyrzeczu, syna Szula Mojsze i Gitli, zam. w Międzyrzeczu, pow. radzyński, na czas trzech miesięcy. Wniosek ten uzasadniam następująco:

Grynberg od szeregu lat zawodowo trudni się handlem szczeciny, eksportując ją w większych rozmiarach zagranicę. Świadczeń handlowych na

przedsiębiorstwo Grynberg nie wykupuje, transakcje zaś swoje rozmyślnie i złośliwie ukrywa, eksportując zakupioną szczecinę w Międzyrzeczu pod firmą osób trzecich, posiadających drobne zakłady obróbki szczeciny, wzgl. Pod firmą „Spółdzielni Szczeciniarskich”. W/g ogólnej opinii lojalnej części kupców szczeciniarskich oraz obserwacji Urzędu Skarbowego, obrót Grynberga sięga rocznie do 4.000.000 zł, od którego żadnych podatków nie płaci.

Zdobycie konkretnych materiałów dla udowodnienia Grynbergowi obowiązku podatkowego jest niezmiernie trudne, gdyż zacierą on z całą świadomością wszelkie ślady dokonywanych transakcji handlowych. Zaległości podatkowe wymienionego wynoszą: w podatku od nieruchomości za rok 1936 – zł 503 gr 37, w podatku od lokali za rok 1937 – zł 15,16, w podatku przemysłowym od obrotu za lata 1936 i 1937 – zł 51.587 gr 82. na poczet wymienionych należności podatkowych Grynberg w roku 1936 i 1937 wpłacił jedynie kwotę zł 97 gr 80.

Postępowaniem swym w sprawach podatkowych Grynberg wybitnie demoralizująco oddziałuje na innych płatników, narażając Skarb Państwa na poważne straty. Ponieważ opisana działalność Grynberga zagraża porządkowi publicznemu, stawiam wniosek o zastosowanie wobec niego przymusowego odosobnienia.

Zaznaczam jednocześnie, że wyżej wymieniony został przytrzymany i skierowany do Miejsca Odosobnienia w Berezie Kartuskiej do dyspozycji Pana Sędziego.

Wojewoda wz
/-/ Wł. Długocki
Wicewojewoda

Wojewoda Lubelski
L.P.B.B. 19/8/32/tj/36

fond 393, op. 1, spr. 84, k. 80

Lublin, dnia 20 stycznia 1937 r.

Aleksander Hawryluk – wniosek

o wydanie postanowienia

o przymusowym odosobnieniu

Do Pana
Sędziego Śledczego
S.O. Wilhelma Kardymowicza
w Brześciu n/B

Zgodnie z art. 2 rozporządzenia Prezydenta R.P. z dnia 17 czerwca 1934 r. (Dz. U. R.P. Nr 50, poz. 473), stawiam wniosek o wydanie postanowienia o przymusowym odosobnieniu Aleksandra Hawryluka, urodz. W roku 1911, w Zabłociu, syna Jakima i Aleksandry, zam. w Zabłociu pow. Biała Podlaska, na czas trzech miesięcy. Wniosek ten uzasadniam następująco:

Hawryluk już jako organizator i działacz b/ organizacji Sel'-Rob „Jedność” – przejawiał działalność wywrotową. Po raz pierwszy Hawryluk był

przytrzymany w kwietniu 1929 r. W wyniku rewizji w zabudowaniach jego odnaleziono literaturę komunistyczną, jednakże władze sądowe z braku dostatecznych dowodów winy dochodzenie przeciwko niemu umorzyły i tenże z więzienia został zwolniony. Z ramienia b. organizacji Sel'-Rob „Jedność” i Z.Z.Ch. „Samopomoc” Gawryluk był zastępcą przewodniczącego O.K.R. Kom. Europ. Kongr. Chłopskiego. Jako delegat brał udział w kongresach Sel'-Rob „Jedność” we Lwowie. W związku z likwidacją w m-cu sierpniu 1933 r. KPZB jako sekretarz Rejkomu Hawryluk zbiegł przed aresztowaniem i usiłował przekroczyć granicę do Sow. Rosji, lecz został przytrzymany. Za usiłowanie przejścia granicy Hawryluk został ukarany karą 4-ch miesięcy aresztu, zaś za działalność wywrotową, wobec braku dostatecznych dowodów winy, przez Wydział Zamiejscowy Pińskiego Sądu Okręgowego w Brześciu n/Bugiem został zwolniony. Po wyjściu z więzienia Hawryluk wyjechał do Lwowa, gdzie pracował w Redakcji „Nowe Selo”. W roku bieżącym wymieniony wrócił do Zabłocia, gdzie prowadzi wzmoczoną działalność wywrotową. Hawryluk jest jednym z wybitniejszych działaczy wywrotowych na terenie mniejszości ukraińskiej.

Wymieniony jest wyrobiony politycznie i ruchliwy, a działalność jego zagraża bezpieczeństwu i spokojowi publicznemu. Przeciwko Hawrylukowi z powyższych tytułów nie skierowano sprawy na drogę postępow. karnego, a to z braku dostatecznych dowodów popełnienia przestępstwa.

Zaznaczam jednocześnie, że wyżej wymieniony został przytrzymany i skierowany do Miejsca Odosobnienia w Berezie Kartuskiej do dyspozycji Pana Sędziego.

Wojewoda

/-/ Dr J. Rożniecki

Powiatowa Komenda P.P.

fond 714, op. 1, spr. 11, k. 7

Wydział Śledczy w Brześciu n/B

Dn. 22.V.1935 r.

Poufne

Nr P.I 13/213

Do Komendy Powiatowego P.P.

Hawryluk Aleksander

we Włodawie

Informacje

Powiadamiam, że Hawryluk Aleksander, s. Jakima, mieszkaniec wsi Zabłocie, pow. Biała Podlaska, działacz KPZB, w czasie bytności swej we Lwowie od dnia 12.IV. do dnia 29.IV.1935 r. nadesłał list na adres swego teścia Mikołaja Juszczuka w Zabłociu, w którym zawiadamia żonę, że o ile jej będzie źle, to niech uda się do wsi Kodeniec, pow. włodawskiego, gdzie ma się zgłosić do Wasyluka Stupaka lub Maksymowicza, studenta, uczącego się we Lwowie. Ci mają jej dopomóc do przeczekania, aż ją będzie mógł zabrać

do siebie. W dniu 29.IV.35 r. Hawryluk Aleksander powrócił do Zabłocia, a w dniu 12.V. r.b. wyjechał rowerem rzekomo do Lwowa i dotychczas nie powrócił.

Zaobserwowano, że do Hawryluka Aleksandra i Jakima przyjeżdża w okresach 2-tygodniowych z Połosek, gm. Piszczac, osobnik imieniem Maksym, sekretarz komórki KPZB, nazwisko nieznane. Jeżeli ten nie przyjedzie do Zabłocia dłuższy czas, to do niego z Zabłocia wyjeżdża Semeniuk Jan, syn Juliana, działacz KPZB. Jak z tego widać wymienieni utrzymują ze sobą stały kontakt. Podając powyższe do wiadomości, proszę o roztoczenie obserwacji nad Wasylukiem Stupako i Maksymowiczem, a w razie wyniku pozytywnego proszę o powiadomienie tut. Wydział Śledczy.

/-/ A. Bąk komisarz

Kierownik Wydziału Śledczego

Posterunek Policji Państwowej
w Krzywowie

fond 714, op. 1, spr. 11, k. 224

powiatu włodawskiego
Dn. 22 lipca 1935 r.

Poufne

N.H. 18

Do Komendy Powiatowej P.P.

Hawryluk Aleksander – informacje

we Włodawie

W wykonaniu polecenia Kom. Pol. Włodawa z dnia 13 bm. Nr S.6/399 melduję, że w toku prowadzonych wywiadów zostało ustalone, co następuje: Hawryluk Aleksander, s. Jakima i Anastazji, ur. W 1911 roku we wsi Zabłocie, gm. tejże, pow. Biała Podlaska ze swojej działalności wywrotowej na terenie tut. posterunku dotąd znany nie jest i co go łączy ze Stupakiem Bazyłem i Maksymowiczem Mikołajem zamieszkałymi we wsi Kodeńcu, tego nie ustalono.

Stupak Bazyli, syn Juliana i Ireny, z Deciów, ur. 30.V.1912 r. we wsi Kodeńcu, gm. Krzywowie, pow. włodawskiego i tamże zamieszkały, prawosławny, kawaler, rolnik, nie karany, członek komórki KPZU w Kodeńcu, ukończył II kursy seminarium nauczycielskiego w Chełmie, żywszej działalności wywrotowej nie przejawia.

Maksymowicz Mikołaj, syn Grzegorza i Marii z Wasylczuków, ur. 29.IV.1914 r. we wsi Kodeńcu, gm. Krzywowie, pow. włodawskiego, prawosławny, kawaler, nie karany, student Politechniki Lwowskiej – na wydziale mechanicznym, obecnie rzekomo ma przebywać na praktyce w Nowym Bytomiu, wojew. Śląskie (bliższego adresu brak). W czasie jego pobytu na terenie tut. posterunku podczas wakacji stwierdzono, że kontaktuje się on z członkami kompartii, lecz czy on sam do niej należy i w jakim charakterze

tego nie ustalono, ponieważ bardzo przebywał on we wsi Kodeniec i w ogóle na terenie tut. posterunku. Maksymowicza Mikołaja ze Stupakiem Wasylem łączą bliższe stosunki koleżeńskie z lat dziecinnych, a następnie z ławy szkolnej. Dodaję w końcu, że kontakty żony Hawryluka z w/w dotąd nie stwierdzono.

Komendant Posterunku
Józef Reszka

Województwo Lubelskie
Komenda Policji Państwowej
w Białej Podlaskiej
11 lipca 1935 r.

fond 714, op. 1, spr. 11, k. 222

Poufne

Nr S.6/558
Hawryluk Aleksander – informacje

Do Komendy Powiatowej PP
we Włodawie

Hawryluk Aleksander, s. Jakima i Anastazji, roczn. 1911, urodz. i zam. we wsi Zabłocie, tut. powiatu, działacz KPZB w dniu 12.IV. r.b. wyjeżdżał rowerem rzekomo do Lwowa, celem poszukiwania pracy, w dniu 22.IV. rb. Przysłał list na adres swego teścia, Mikołaja Juszcuka w Zabłociu. W liście tym Hawryluk pisał, że ma otrzymać posadę (jaką nie wymienia), płatną na razie 70 zł miesięcznie i zabierze do siebie żonę z dzieckiem, i że żona będzie mogła również zarobić 40 zł miesięcznie w fabryce przy pakowaniu kawy. Dalej pisał, że był w Konsulacie w sprawie wyjazdu żony i dziecka (syn 2-letni). Poinformowano go tam, że starania o zezwolenie na wyjazd będą trwać około 6 miesięcy, a nawet gdy on wyjedzie to mogą ich zatrzymać. Z tego należy wnioskować, że Hawryluk Aleksander prawdopodobnie przygotowuje się do wyjazdu nielegalnie do ZSSR, co mu nie udało się w r. 1933, ponieważ został ujęty na granicy, a żonę z dzieckiem chce wysłać do ZSSR legalnie. Adres dla listów nadsyłanych dla niego podał „Włodzimierz Szujan, Lwów, ul. Żółkiewskiego 28”. W tymże liście pisał do żony, że o ileby jej było źle w Zabłociu, to żeby z dzieckiem udała się do wsi Kodeńca w pow. włodawskim i zgłosiła się do Wasyla Stupaka lub Maksymowicza (studenta, uczy się we Lwowie), a oni przy pomocy innych towarzyszy „jej dopomogą przecze-kać do tej chwili aż ja będzie mógł zabrać do siebie”. List nadesłany polecony, a jako nadawcę podał na kopercie „Józef Juszcuk, Kosów k. Kołomyi, ul. Sokoła 2”. List został nadany we Lwowie – stempel „Lwów z datą 19.IV.1935 r.” Podając powyższe do wiadomości proszę o nadesłanie tut. Komendzie informacji, czy Wasyl Stupak i Maksymowicz, czy znani są na tam. terenie z działalności wywrotowej.

Komendant Powiatowy P.P.
-/ Skomorowski

„Zgoda” w fotografii

Z okazji pięćdziesięcioletniego jubileuszu Bialska Spółdzielnia Mieszkaniowa ogłosiła konkurs fotograficzny pod tytułem **50 lat Bialskiej Spółdzielni Mieszkaniowej „Zgoda”**. Bezpośrednim organizatorem był Osiedlowy Klub Kultury „Eureka”, a podstawowym celem pokazanie różnych aspektów życia mieszkańców najstarszej spółdzielni mieszkaniowej miasta. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpiło 30 września 2008 r. Laureatami zostali: Adam Trochimiuk z Białej Podlaskiej (I miejsce), Błażej Użyczyn z Białej Podlaskiej (II miejsce) oraz Katarzyna Kusznerczuk z Janowa Podlaskiego (III miejsce). Jednocześnie otwarto wystawę prac konkursowych (od 28 października czynna w OKK „Eureka”, później w OKK przy ul. Zygmunta Augusta).

Podlaskie Spotkania Literackie

W dniach 17-22 listopada przeprowadzone zostały w Białej Podlaskiej XXIV Podlaskie Spotkania Literackie. W ich trakcie literaci i miłośnicy literatury uczestniczyli w licznych spotkaniach, wymieniali się również doświadczeniami. 17 listopada Jacek Daniluk spotkał się w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Białej Podlaskiej z młodymi czytelnikami, natomiast poetka Stanisława Łogonowicz z czytelnikami Gminnej Biblioteki Publicznej w Wisznicach. 19 listopada miało miejsce interesujące spotkanie autorskie z Ireneuszem Wagnrem pt. **Poezja młodych – 44 nieskończoności przeżywania**. Odbędzie się ono w galerii „Ulica Krzywa” w Białej Podlaskiej. 20 listopada w Klubie Kultury „Piast” w Białej Podlaskiej zaprezentowany został spektakl poetycki **Podróż Pana Cogito** – w wykonaniu Aleksandry Pieńkosz oraz Ireneusza Wagnera. Po zakończeniu początkująca bialska poetka A. Pieńkosz zapoznała zebranych z dorobkiem twórczym. 21 listopada miało miejsce kilka spotkań z młodzieżą: o. dr Eligiusz Dymowski zaprezentował się młodzieży I LO im. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej (spotkanie pt. **Dotknij mnie delikatnym liściem jesieni**), Tomasz Augustyniak – licealistom IV LO im. S. Staszica, Zbigniew Milewski – uczniom ZSZ nr 2 (spotkanie pt. **Kiedy bogowie mają weekend**), a Zdzisław Łączkowski – czytelnikom Filii nr 2 Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej. W Klubie Kultury „Piast” otwarta została wystawa malarstwa Adama Korszuna pt. **Ja i nie ja**. Ponadto odbyło się spotkanie z piosenkarką i aktorką Joanną Rawik, która jednocześnie promowała swoją książkę pt. **Świat jest muzyką**. Na zakończenie wystąpił z koncertem poetyckim **Kto, co?** Jan Kondrak. W Osiedlowym Domu Kultury w Białej Podlaskiej miał miejsce recital poetycki Jacka Musiatowicza pt. **W różyczka**.

22 listopada w Klubie Kultury „Piast” zorganizowane zostały warsztaty literackie – prowadzone przez Zdzisława Łączkowskiego, o. dr Eligiusza Dymowskiego i Zbigniewa Milewskiego. Ostatnim punktem „Spotkań” było podsumowanie **Konkursu Literackiego im. J. I. Kraszewskiego**, tradycyjnie odbywające się w Muzeum J. I. Kraszewskiego w Romanowie. Jury oceniało 230 wierszy, w 46 zestawach poetyckich, oraz 33 zestawy prozatorskie. Pierwszą nagrodę w dziale prozy uzyskała Alina Mendrala z Siedlisk, drugą Anna Lechowicz z Warszawy, a trzecią Danuta Ewa Skalska z Borkowicz. W dziale poezji pierwszą nagrodę zdobył Arkadiusz Stosura z Krakowa, druga przypadła Annie Piliszewskiej z Wieliczki, a trzecia Robertowi Miniakowi z Łodzi. Za temat o patronie konkursu – J. I. Kraszewskim – nagrodzono wiersz Małgorzaty Borzeszkowskiej z Łęborka. Za tematykę podlaską (w poezji) nagrodę otrzymał Jan Henryk Cichosz z Krasnegostawu, a nagrodę Bialskiej Spółdzielni Mieszkaniowej „Zgoda” Krzysztof Kleszcz z Tomaszowa Mazowieckiego. Nagrody Klubu Literackiego „Maksyma” przypadły poetom z Białej Podlaskiej: Agacie Szczodrak oraz Ireneuszowi Wagnerowi. Nagrody wręczali: starosta bialski Tadeusz Łazowski oraz wiceprezydent Białej Podlaskiej Waldemar Godlewski.

Zaduszki kulturalne

Gminna Biblioteka Publiczna w Konstantynowie zorganizowała w dniu 23 listopada kolejne **Zaduszki Kulturalne**. Impreza została połączona z jubileuszem sześćdziesięciolecia biblioteki, a poświęcono ją patronowi – poecie Kajetanowi Sawczukowi. Kierownik biblioteki, Maria Sawczuk, przybliżyła sylwetkę poety, zmarłego w bardzo młodym wieku. Wystąpienie przeplatane było recytacjami wierszy poety. Zespół „Pogodna Jesień” wykonał pieśń, specjalnie skomponowaną na tę okoliczność przez Zdzisława Marczuka (do wiersza Kajetana Sawczuka). W drugiej części imprezy Teresa Stasiuk-Karaś, z-ca dyrektora MBP w Białej Podlaskiej, scharakteryzowała kulturotwórczą rolę bibliotek publicznych, a Romuald Murawski zapoznał z historią konstantynowskiej biblioteki. Młodzież z miejscowego Gimnazjum Publicznego, pod kierunkiem Teresy Bogusz-Filipiuk, przedstawiła sztukę **Balladyna, ale Ali-na**. Była to humorystyczna parafraza „Balladyny” Juliusza Słowackiego. Impreza zakończona została koncertem muzycznym Adama Sawczuka i Bartosza Bekisza (wykonano kilka utworów Ireneusza Filipiuka).

Wystawy w Muzeum Południowego Podlasia

W dniach 23 listopada 2008 – 1 lutego 2009 r. w Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej była czynna **Wystawa szopek krakowskich**. Tradycja ich budowania, a także prezentacji w okresie świątecznym, sięga XIX w. Najczęściej wykorzystywanymi motywami były wieże kościoła Ma-



riackiego i kopuła Kaplicy Zygmun-
towskiej na Wawelu. Pośród figurek
umieszczano bohaterów legend kra-
kowskich, m.in. Pana Twardowskie-
go, Smoka Wawelskiego, Lajkonika,
hejnalistę z wieży mariackiej oraz
postacie historyczne. Prezentowane
na wystawie szopki pochodziły ze
zbiorów Państwowego Muzeum Et-
nograficznego w Warszawie, a ich
wykonawcami byli znakomici współ-
cześni szopkarze, jak Z. Dudzik,
Z. Grabarski, J. Malik, J. Kirsz czy
M. Głuch. W dniach 25 listopada –
31 stycznia czynna była wystawa pt.
***Wilhelm Gross i Curt Wild-Wall –
dwaj artyści z Oberhavel***. Pomiędzy
powiatem Oberhavel (Niemcy) i po-
wiatem bialskim nawiązana została

stała współpraca, a efektem tego okazała się m.in. powyższa wystawa (ze
zbiorów Kreismuseum Oberhavel w Oranienburgu). Wilhelm Gross był twór-
cą rzeźb, płaskorzeźb i drzeworytów, głównie o tematyce religijnej (biblijnej).
W okresie II wojny światowej pomówiony został o to, że jest „półżydem”,
wykluczony z Izby Kultury Rzeszy, zakazano mu również wystawiania prac.
Drugi z artystów – Curt Wild-Wall – był uczestnikiem I i II wojny światowej.
Po wojnie tworzył jako wolny artysta, kierował m.in. Kółkiem Artystycznej
Twórczości Narodowej. W bialskim muzeum zaprezentowany został jego
cykl rysunków o tematyce obozowej (węglem). W dniach 4 grudnia – 14 lute-
go 2009 r. czynna była wystawa etnograficzna – ze zbiorów własnych – pt.
Wśród nocnej ciszy. W sali wystawienniczej wyeksponowano obrazy i rzeźby
związane z okresem Bożego Narodzenia. Pokazane zostały obrazy Bazylego
Albiczuka, Adama Pawlika, Stefana Semki, Stanisława Mąki, rzeźby Zyg-
munta Walenciuka, Jana Dorosza, Mieczysława Zawadzkiego i Wiesława
Mikiciuka oraz szopki Krzysztofa Teodorowicza i Leona Szabluka.

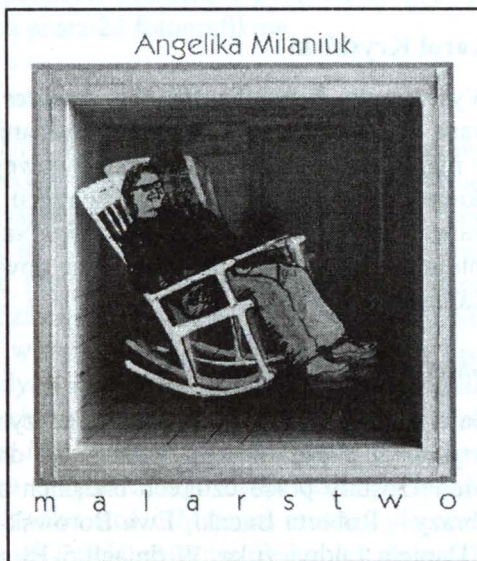
Podlasie Jazz Festiwal

Podlasie Jazz Festiwal, bialska impreza muzyczna, jest już znana nie tylko
w Polsce ale i za granicą. A to głównie dzięki artystom z różnych stron świa-
ta, którzy często u nas goszczą! Bialskopodlaskie Stowarzyszenie Jazzowe
przeprowadziło już siódmą edycję, a imprezie patronował Prezydent Miasta
Biała Podlaska. 19 listopada w bialskim salonie EMPIK odbyło się spotkanie

z Włodzimierzem Nahornym – znanym pianistą, saksofonistą i kompozytorem (ur. w Radzynie Podl.). Po raz pierwszy gościli w Białej Podl. jazzmani z Białorusi. Pierwszego dnia śpiewała młoda wokalistka Nastia Niekrasowa, znana z tego, że łączy muzykę folklorystyczną z jazzem. Następnie koncertował zespół „Apple Tea” z Mińska, grający w stylu fusion. Występował on w składzie: Igor Satsevich – gitara basowa (lider), Igor Luty – saksofon, Konstantin Goryachiy – instrumenty klawiszowe, Pavel Arakelyan – saksofon, flet, Mikhail Filipenia – gitara, Alexander Sapega – perkusja. W drugiej części koncertu zaprezentowała się grupa „Squad” – Marka Raduli, muzyka, przez szereg lat związanego z „Budką Suflera” (obecny skład zespołu: Marek Raduli – gitara, Wojtek Pilichowski – bas, Radek Owczarz – perkusja, Wojtek Olszak – klawisze i Adam Bałdych – skrzypce). Drugiego dnia festiwalu odbył się koncert, podczas którego łączono muzykę klasyczną z jazzem. „Włodzimierz Nahorny Trio”, w składzie Włodzimierz Nahorny – piano, Mariusz Bogdanowicz – kontrabas, Piotr Biskupski – perkusja, wystąpiło z jazzowymi transkrypcjami melodii ludowych i utworów F. Chopina. Entuzjastycznie przyjęty został zespół „Open Trio” (Karol Szymanowski – wibrafon, Wojciech Tramowski – gitara, Jarosław Michaluk – kontrabas), koncertujący z muzykami Orkiestry Kameralnej Filharmonii Lubelskiej.

Wystawy w Galerii Podlaskiej

W październiku gościły w „Galerii” prace młodych twórców. W dn. 3-30 października czynna była wystawa malarstwa Justyny Skowyrskiej. Artystka ta ukończyła Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie, uzyskując dyplom z malarstwa oraz aneks do dyplomu z ceramiki. Prowadzi ona m.in. pracownię ceramiczną w Ośrodku Szkoleniowym Stowarzyszenia „Akademia Łucznicza”, zajmuje się działalnością szkoleniową i terapią poprzez sztukę. Galeria zaprezentowała także prace młodzieży **Koła Plastycznego „Gwasz”**, działającego w Miejskim Ośrodku Kultury w Białej Podlaskiej. Powstały one podczas warsztatów plastycznych w Łagowie Lubuskim (lipiec 2008 roku). W dniach 31 października – 27 listopada prezentowano malarstwo młodej artystki Angeliki Milaniuk (pochodzi z Białej Podla-



skiej, obecnie mieszka w Lublinie, w 2008 r. ukończyła Wydział Artystyczny UMCS w Lublinie). W galerii pokazane zostały jej rysunki z cyklu *Krzeseł* i *Paseczki* oraz cykl obrazów olejnych *Deja vu*. Inspiracją dla niej są postacie ze starych fotografii, którym artystka – na płótnie i papierze – nadaje osobistą wymowę. Wystawa A. Milaniuk eksponowana była później w Galerii ES w Międzyrzeczu Podl. (grudzień). W dniach 7 – 30 listopada czynna była wystawa fotografii Szymona Chwesiuka pt. *El Chorro*. W grudniu po raz kolejny zaprezentowała swoją twórczość bialska artystka Ewa Borowska-Kurpeta. Wystawa jej najnowszych pastelów otrzymała tytuł *Sztuka jest długa, krótki czas*. Powstały one pod wpływem lektury tomiku wierszy Charlesa Baudelaire'a *Kwiaty zła*, w których poeta przejmująco ukazuje dylematy ludzkiego istnienia: dobro i zło, marzenia o pięknie ... i miłości. Wystawa była czynna w dniach 28 listopada – 31 grudnia. W dniach 5 grudnia – 8 stycznia 2009 r. czynna była wystawa fotograficzna Ewy Czyżewskiej pt. *Tacy sami*. Znalazły się na niej portrety dzieci niepełnosprawnych.

XII Jazzowe Zaduszki

20 listopada odbyły się w Białej Podlaskiej XII Zaduszki Jazzowe. Tym razem poświęcone zostały pamięci Hiram Bullocka, jednego z najwybitniejszych wirtuozów gitary elektronicznej. Należy tutaj zaznaczyć, że dwukrotnie koncertował on w Białej Podlaskiej. Z tej okazji wystąpiła z koncertem (w kawiarni Verona Café), złożonym z muzyki bluesowej, funk i soul, przybyła z Chicago wokalistka Wanda Johnson. Towarzyszył jej zespół Shrimp City Slim Blues Band.

Karol Krysiński

Wystawa pt. *Karol Krysiński – bohater powstania styczniowego*, przygotowana z okazji 145 rocznicy powstania styczniowego, pokazana została w maju i czerwcu w Szkole Podstawowej w Rudnikach (nosi imię K. Krysińskiego) a w listopadzie w Międzyrzeczu Podlaskim. Przedsięwzięcie realizowane w ramach *Roku Krysińskiego*. Na wystawie znalazło się kilkadziesiąt fotografii i wydawnictw o tematyce powstańczej – ze zbiorów dr Szczepana Kalinowskiego.

Galeria „Ulica Krzywa”

Galeria „Ulica Krzywa” w coraz szerszym zakresie promuje dorobek twórczy artystów z południowego Podlasia. W dniach 7 listopada – 5 grudnia wystawione zostały prace czterech bialskich artystów pt. *Nieobecność chwilowa*: obrazy – Roberta Łuczki, Ewa Borowskiej-Kurpety, Marka Jędrycha, rzeźby – Daniela Ludwiczuka. W dniach 5-18 grudnia czynna była wystawa malar-

stwa Marka Leszczyńskiego z Radzyna Podlaskiego, a w dniach 18 grudnia – 9 stycznia 2009 r. malarstwa Janusza Rybczyńskiego z Białej Podlaskiej.

60 lat Biblioteki Pedagogicznej

Biblioteka Pedagogiczna w Białej Podlaskiej obchodziła w dniu 25 listopada sześćdziesięciolecie powstania. Okazjonalne spotkanie było okazją do przypomnienia dziejów placówki, wiążących się z wieloma zmianami lokalowymi i personalnymi. Renata Adamczuk wystąpiła z multimedialną prezentacją o bibliotece. Aldona Borowska, kierownik Zakładu Opracowania Rzeczowego Biblioteki Narodowej, podzieliła się spostrzeżeniami i opiniami na temat przyszłości bibliotek pedagogicznych. Biblioteka Pedagogiczna uhonorowana została Medalem Pamiątkowym Województwa Lubelskiego. Część oficjalną zakończył występ chóru Corda Vox z Terespoła, pod batutą Tomasza Jezuita. Goście obejrzeli dwie wystawy: *Z archiwum biblioteki* oraz *60 lat Biblioteki Pedagogicznej w Białej Podlaskiej – galeria zdjęć*.

Pogranicze kultur

W dniach 24 października – 5 grudnia czynna była w Miejskim Ośrodku Kultury w Białej Podlaskiej wystawa Fotoklubu Podlaskiego pt. *Pogranicze kultur*. Fotografie powstały na plenerze, jaki odbył się w miesiącu czerwcu w Usznej k. Sławatycz. Tematem przewodnim było utrwalanie zjawisk występujących na pograniczu kultur. Fotograficy odwiedzili Jabłęczną, Sławatycze, Hannę i Mościce Dolne. Fotografowali sąsiadujące obok siebie świątynie katolickie i prawosławne cerkwie, pamiątki punickie i żydowskie. Łącznie zaprezentowano 91 prac, wykonanych przez 20 fotografików.

Jubileusz MBP

12 grudnia, w sali konferencyjnej Urzędu Miasta, odbyła się jubileuszowa uroczystość 70-lecia utworzenia Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej. Najważniejszą częścią uroczystości była prezentacja jej dorobku oraz planów rozwojowych. Przystawione to zostało przez Teresę Stasiuk-Karaś, zastępcę dyrektora MBP, w formie multimedialnej prezentacji. W trakcie spotkania pokazany został również dziecięcy katalog MOLIK oraz możliwości wykorzystania technologii RFID w bibliotekach. Jednym z punktów uroczystości było podsumowanie VI edycji konkursu *Ocalić od zapomnienia*, skierowanego do bibliotek publicznych powiatu bialskiego. Tym razem przebiegał on pod hasłem *Ciekawi ludzie, interesujące zawody i pasje*. Zadaniem bibliotek było opracowanie słownika biograficznego osób, które w sposób szczególny zasłużyły się dla lokalnej społeczności. Materiał można było opracować zarówno w formie tradycyjnej jak i elektronicznej. W konkursie wzięło

Podlaskie Spotkania Regionalne

(3)

Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej
zaprasza na spotkanie

z dr Andrzejem Tłomackim

Mniejszości narodowe na południowym Podlasiu



4 października
(sobota) godz. 1100



Czytelnia Miejskiej
Biblioteki Publicznej
ul. Warszawska 12A

Spotkanie realizowane ze środków MKiDN w ramach programu „Mecenat 2008”

udział 8 bibliotek. Jury I nagrodę przyznało (ex aequo) Gminnej Bibliotece Publicznej w Konstantynowie i GBP w Tuczej, drugą – ex aequo GBP w Drelowie i GBP w Rossoszu. Wyróżnienia otrzymały Gminne Biblioteki Publiczne w Leśnej Podlaskiej i Rokitnie. Nagrodzonym bibliotekarzom wręczono nagrody rzeczowe, zakupione ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (w ramach programu *Mecenat 2008*). Przed uczestnikami jubileuszowego spotkania wystąpił bialski zespół „Jazz Trio”.

Podlaskie Spotkania Regionalne

Dzięki dotacji finansowej Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego

(program *Mecenat 2008*) Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej zorganizowała sześć **Podlaskich Spotkań Regionalnych**. Prelegentami były osoby zajmujące się tematyką regionalną (historia i literatura). Spotkania miały miejsce w czytelni głównej MBP. 30 września wygłoszony został referat pt. **Podlaskie ślady niemieckiej broni V**. Dokonał tego Sławomir Kordaczuk, zastępca dyrektora Muzeum Regionalnego w Siedlcach, autor licznych publikacji o najnowszych dziejach południowego Podlasia, zwłaszcza okresie II wojny światowej. 4 października bialskie środowisko literackie oraz miłośnicy literatury spotkali się z Marią Makarską z Lublina, autorką licznych artykułów krytycznoliterackich nt. twórczości podlaskich poetów. Prelegentka wygłosiła referat pt. **Literackie Podlasie**. 20 października odbyło się trzecie spotkanie – z historykiem dr Andrzejem Tłomackim z Warszawy. Tematem wystąpienia była problematyka **Mniejszości narodowych na południowym Podlasiu**. Podczas czwartego spotkania (27 października) referat pt. **Radzyński ośrodek archiwalno-wydawniczy** wygłosił dr Dariusz Magier, kierownik Oddziału Archiwum Lubelskiego w Radzynie Podlaskim. Jest on autorem kilku książek, znanym i cenionym wydawcą, m. in. „Wschodniego Rocznika Humanistycznego” i „Radzyńskiego Rocznika Historycznego”. 7 listopada, podczas piątego spotkania, interesujący wykład pt. **Podlasie u progu niepodległości** wygłosił dr Szczepan Kalinowski – regionalista, specjalizujący się w tematyce Legionów Polskich oraz biografii marszałka Józefa Piłsudskiego. Ostatnie ze spotkań odbyło się 14 listopada. Swoją drogę literacką, w wykładzie zatytułowanym **Poeta też człowiek**, przedstawił Ryszard Kornacki z Mię-

dzyrzeca Podlaskiego (członek Związku Literatów Polskich). Podczas spotkania recytowane były wiersze poety.

Sylwetka Jaszczolda

W Galerii „Ulica Krzywa” w Białej Podlaskiej 5 grudnia odbyło się spotkanie poświęcone Franciszkowi Jaszczoldowi, zapomnianemu podlaskiemu architektowi i projektantowi ogrodów (XIX w.). Interesującą prezentację multimedialną przedstawił Sławomir Hordejuk. Pokazana została sylwetka F. Jaszczolda oraz jego projekty architektoniczne, m.in. na Podlasiu i na ziemiach białoruskich. F. Jaszczold zaprojektował m.in. neogotycką kaplicę oraz klasycystyczny pałac w Neplach (dla Mierzejewskich), pałac i park w Korczewie (dla Kuczyńskich), dworki w Roskoszy, Grabanowie, Bachorzy, Repkach k. Sokołowa Podlaskiego i pałac w Patrykozach.

Magiczny teatr słowa

13 grudnia odbył się w Państwowej Szkole Muzycznej im. F. Chopina w Białej Podlaskiej XI Turniej Sztuki Recytatorskiej i Poezji Śpiewanej ***Magiczny teatr słowa, czyli ... rekonesans po współczesnej literaturze polskiej i ukraińskiej.*** Organizatorem Turnieju był Miejski Ośrodek Kultury raz Bialski Oddział Towarzystwa Kultury Teatralnej. Laureatami turnieju zostali: Anna Kościółek z Piotrkowa Trybunalskiego, Dorota Iwonicka ze Świdnika oraz Mateusz Nowak z Opola Lubelskiego. Wyróżnienie otrzymała Agata Szymczyk z Piotrkowa Trybunalskiego. Laureatką turnieju ***Wywiedzione ze słowa*** została Martyna Wołoszyn z Piotrkowa Trybunalskiego, wyróżnienie zdobył Łukasz Kozak z Białej Podlaskiej. W turnieju poezji śpiewanej wyróżniono Weronikę Grzeszczuk z Parczewa.

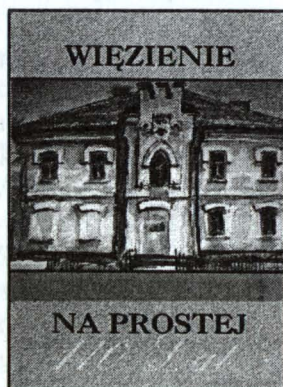
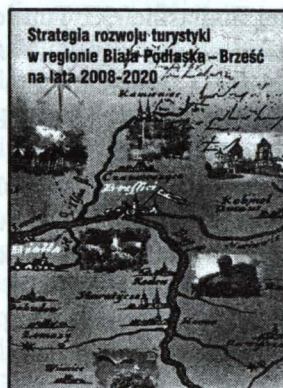
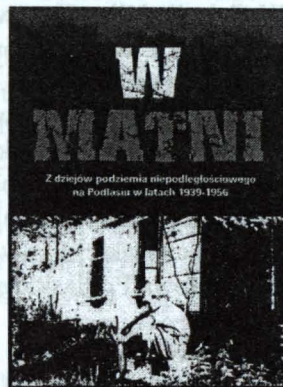
Opracowała:

Hanna Bajkowska

NADEŚLANO DO REDAKCJI

Książki:

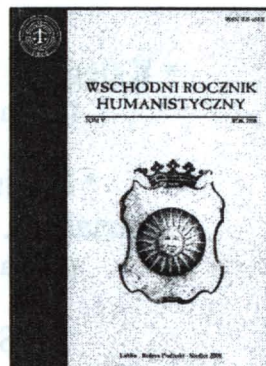
- ✓ Tabor A., Bug: pejzaż nostalgiczny, Warszawa 2008.
- ✓ W matni: Z dziejów podziemia niepodległościowego na Podlasiu w latach 1939-1956., red. Mariusz Bechta, Biała Podlaska-Warszawa 2008.
- ✓ Geresz J., Z dziejów wsi i parafii Swory, Międzyrzec Podlaski 2008.
- ✓ Krotke A., Żółte kwiaty, Białystok 2008.
- ✓ Wołanie serca: antologia poezji ukraińskiej Podlasia, Białystok 2008.
- ✓ Antologia wschodnich grup poetyckich 2008, Red. P. Czyżewski i T. Rolko, Biała Podlaska 2008.
- ✓ Piękno nieutracone: między Białą a Brześciem, Biała Podlaska 2008.
- ✓ Strategia rozwoju turystyki w regionie Biała Podlaska-Brześć na lata 2008-2020, Biała Podlaska 2008.
- ✓ Więzienie na Prostej, Praca zbiorowa pod red. B. Woźnicy, Biała Podlaska 2008.
- ✓ Geresz J., Z dziejów Liceum Ogólnokształcącego im. Gen. Wł. Sikorskiego w Międzyrzeczu Podlaskim 1944-2008, Międzyrzec Podlaski 2008.



- ✓ Kuprianowicz G., Akcja burzenia cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie i południowym Podlasiu, Chełm 2008.
- ✓ Piątkowska K., Natarcie nie(t)aktu, Biała Podlaska 2008.
- ✓ Sadowski W., Państwo i władca w oczach szlachty: postawy polityczne obywateli województwa lubelskiego za panowania Michała Korybuta Wiśniowieckiego i Jana III Sobieskiego, Lublin-Radzyń Podlaski 2008.

Czasopisma

- ✓ Kozirynek, Nr 6 (2008).
- ✓ Wschodni Rocznik Humanistyczny, T. 5 (2008).
- ✓ Gościniec Bialski 2008, nr 9-11.
- ✓ Kwartalnik Drelowski, Nr 36-37 (2008).
- ✓ Gazeta Łosicka, 2008 nr 11.
- ✓ Gmina Leśna Podlaska, Nr 2(2008).
- ✓ Rossosz 2008, nr 3, 4.
- ✓ Gmina Łomazy, Nr 1 (2008).
- ✓ Sanktuarium Leśniańskie 2008, nr 3-4.
- ✓ Wiadomości Gminne (Biała Podlaska), 2008 nr 10/11.



„PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY”

do nabycia w:

*** Księgarni Podlaskiej Marek Światłowski**
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 1)

*** Miejskiej Bibliotece Publicznej**
Dział Inf. Bibliogr. i Wiedzy o Regionie
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 12)

*** SAS Jaworscy Sp. Jawna**
(Biała Podlaska, ul. Sidorska 2K)

lub w prenumeracie:

***oddziały krajowe „RUCH” S. A.**

UWAGA!

Od 2008 r. nastąpiła zmiana konta bankowego!
Wpłaty prosimy kierować na następujący numer:

***Towarzystwo Miłośników Podlasia w Białej Podlaskiej Bank Spółdzielczy**
nr konta: 87802500070014134120000010

